

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple embracing on a balcony. The woman is wearing a black, sequined, off-the-shoulder dress and has her hair styled in a bun. The man is wearing a white shirt and has a beard. They are looking at each other closely. The background shows a scenic view of mountains and a blue sky with clouds.

Michelle Smart
Świąteczny
pociąg

 HARLEQUIN®
TM

Michelle Smart

Świąteczny pociąg

Tłumaczenie:

Monika Łesyszak



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbai

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Merry Ingles brnęła ze swojej kwatery przez świeży śnieg, naciągając wełnianą czapkę na zmarznięte uszy. Gęste chmury, które przesłaniały gwiazdy nocą, rankiem odsłoniły błękitne niebo nad szwajcarskimi Alpami. Każdy oddech formował kłęby pary w lodowatym powietrzu. Stojący wyżej piękny, majestatyczny hotel Haensli górował nad okolicą. Po trzech latach pracy Merry nadal zachwycał poranny widok.

Dziesięć minut później z niecierpliwością czekała na filiżankę gorącej czekolady, która rozgrzeje zlodowaciałe policzki. Nagle spostrzegła portiera z zapakowaną w siatkę olbrzymią choinką, która miała dołączyć do dwudziestu czterech innych już zdobitych parter.

– Pomóc ci? – spytała.

Johann należał do zespołu, który ścinał jodły hodowane na hotelowych gruntach specjalnie na Boże Narodzenie. Z uśmiechem ulgi postawił drzewko na ziemi i zaczął, aż Merry do niego dołączy.

– Ratujesz mi życie – westchnął. – Muszę ją wtaszczyć do SPA przed otwarciem dla gości. Ricardo miał mi pomóc.

Z bliska Merry oceniła wysokość choinki na dobrych pięć metrów.

Ustalili, że Johann będzie szedł przodem i równocześnie umieścili ją na ramionach. Była lżejsza, niż Merry myślała, ale trzydzieści centymetrów różnicy wzrostu skutkowało ukośnym ułożeniem. Chociaż rękawiczki chroniły ją przed pokłuciem rąk, wystające przez oczka siatki igły drapały policzki.

Na domiar złego zsunięta czapka przesunęła w dół okulary, więc nie widziała nic prócz zamazanej sylwetki Johanna. Manewrując niemal na ślepo, zdołała pokonać podwójne drzwi dla służby na tyłach. Przystanęli na chwilę, żeby obtupać śnieg z butów i poprawić ładunek, po czym ruszyli dalej długim, szerokim korytarzem po drugiej stronie obszernego holu.

– Zaczekaj chwilę – poprosiła.

Wolną ręką poprawiła okulary i rozsunęła zamek kurtki. Czapkę zostawiła na głowie, żeby igły nie powpadały we włosy.

– Gotowa? – zapytał Johann.

– Tak.

– Raz, dwa, trzy...

Z powrotem zarzucili sobie jodłę na ramiona i Johann otworzył drzwi. W tym celu musiał się obrócić. Ona też. Nie miała pojęcia, że ktoś za nią idzie, dopóki nie usłyszała uderzenia i jęku.

– Przepraszam – wykrzyknęła.

Położyła pień drzewka na podłodze, żeby przeprosić poszkodowaną osobę. Miała nadzieję, że to jeden z pracowników.

Wysoki mężczyzna w nienagannym granatowym garniturze z wykrzywioną z bólu twarzą zdecydowanie nie należał do zespołu.

– Bardzo mi przykro – powiedziała w popłochu. – Czy mocno pana uderzyłam?

Obcy zwrócił na nią wściekle spojrzenie ciemnoniebieskich oczu otoczonych gęstymi rzęsami, za jakie oddałyby nerkę. Za wspaniałe kości policzkowe oddałyby drugą...

Powtórzyła przeprosiny po niemiecku. Przewidywała, że drogo zapłaci za wpadkę. Tylko najbogatsi mogli sobie pozwolić na nocleg w luksusowym hotelu Haensli z jednym z najpiękniejszych widoków w całej Szwajcarii. W zamian za astronomiczną cenę oczekiwali wszelkich wygód i obsługi na najwyższym poziomie, a nie uderzenia choinką!

Giovanni Cannavaro popatrzył na zaczerwienioną twarz, w połowie zasłoniętą szalikiem, z przekrzywionymi okularami i najdziwniejszą czapką, jaką w życiu widział u dorosłej osoby. Gniew po uderzeniu zniechęconą choinką nieco osłabł, gdy niespodziewanie usłyszał krótki wybuch śmiechu. Podeszedł do niej bliżej.

– Proszę odejść na bok – rozkazał.

– Co?

– Poniosę ją za panią.

– To niemożliwe...

– Uderzyła mnie pani, a teraz mówi mi, co mam robić?
– Nie... – wykrztusiła z przerażeniem.
– Proszę przytrzymać drzwi – wpadł jej w słowo, wskazując na portiera, który robił wszystko, żeby pozostać niewidzialnym. – Jestem równie wysoki jak on. Tak będzie łatwiej. I bezpieczniej – dodał z naciskiem.

Merry doskoczyła do drzwi i przycisnęła się do ściany, gdy dwaj mężczyźni ją mijali.

– Załatwione – orzekł Giovanni, gdy umieścili jodełkę w stojaku i zdjęli siatkę. Otrzepał igły z ramion i kiwnął głową przerażonym pracownikom. – Następnym razem proszę bardziej uważać, *si*?

Następnie ruszył do jadalni, spragniony śniadania i cappuccino przed rozwiązaniem problemów, które ściągnęły go do Szwajcarii we wczesnych godzinach rannych.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Merry, pospiesznie wkraczając do pokoju, który dzieliła z inną pracownicą imieniem Sasha i swoją szefową, Katią.

Zastała go jednak pustym. Komputer Katii był włączony, więc musiała już być w pracy. Czekając na nią, Merry włączyła ekspres, żeby przyrządzić sobie upragnioną gorącą czekoladę.

Podczas gdy pozostałą część hotelu przekształcono w świąteczną krainę czarów, ich gabinet pozostał nieudekorowany. Prawie. Merry postawiła w rogu swojego biurka plastikową choineczkę z maleńkimi bombkami i owinęła monitor srebrną lametą. Katia przewróciła oczami na ten widok, tak jak wtedy, gdy zobaczyła Merry w wełnianej czapce z wrobionym reniferem.

Merry kończyła pić czekoladę i odpowiadała na ostatnie mejle, gdy jej szefowa stanęła w drzwiach ze strapioną miną.

– Szukałam cię – zagadnęła. – Wzywają cię do sali obrad. Mamy problem.

Merry skoczyła na równe nogi.

– Jaki?

– Zaraz usłyszysz. Co z twoją twarzą? Podrapałaś się?

– Tak, igłami jodły. Pomogłam Johannowi wnieść ją do SPA. Właśnie dlatego się spóźniłam. Nie mogłam go zostawić bez pomocy.

Poczerwieniała na wspomnienie niedawnej wpadki. Gość wprawdzie nadspodziewanie dobrze zniósł wypadek, ale widziała ludzi zwalnianych za mniejsze przewinienia. Dlatego postanowiła przemilczeć żenujący incydent.

Nie zdołała jednak wyrzucić z pamięci twarzy przystojnego gościa. Z ciemnymi, prawie czarnymi włosami, długim prostym nosem, pięknie rzeźbioną żuchwą, długimi rzęsami i jeszcze piękniejszymi kośćmi policzkowymi wyglądał jak grecki bóg.

W końcu przestała myśleć o przystojniaku. Liczyła na to, że przy odrobinie szczęścia uniknie kolejnego spotkania z nim do końca jego pobytu.

Przez pierwsze dwa lata w Szwajcarii pracowała w hotelu Haensli jako kelnerka, zachwycona, że dostała tak prestiżowe zajęcie w jednym z najlepszych hoteli na świecie.

Rok temu została wezwana przez zarząd. Wpadła w popłoch, że ją zwolnią. Omal nie spadła z krzesła, gdy Katia, szefowa działu obsługi, zaoferowała jej stanowisko swojej asystentki. Czytała opinie w księdze gości i w internecie. Zaimponowało jej, jak często chwalono Merry za przekraczanie zakresu obowiązków. Powracający goście często nalegali, żeby to ona obsługiwała ich stolik.

W ciągu jednego dnia przestała pracować na zmiany od szóstej rano albo do północy, a zaczęła ośmiogodzinny dzień pracy od ósmej do szesnastej, o ile nie organizowali jakiegoś specjalnego wieczornego wydarzenia. Dostała nie tylko dwukrotność dawnej pensji, ale i własny pokój. Już nie musiała dzielić zbiorowej sypialni z piętnastoma innymi osobami. Z radością skorzystała z nowo otwartej ścieżki kariery.

Katia, której zawdzięczała awans, przystanęła przed drzwiami sali zebrań.

– Pomyśl o swojej przyszłości – doradziła.

Po tych enigmatycznych słowach otworzyła drzwi.

Za owalnym stołem siedział starszy właściciel hotelu Haensli, Wolfgang Merkel. Automatyczny uśmiech zgasł na ustach Merry na widok jego sąsiada. Tuż obok niego zajmował miejsce człowiek, którego potrafiła choinką. Krew odpłynęła jej z twarzy.

To ona stanowiła problem. Nie wątpiła, że ją zwolnią.

Z przerażenia szumiało jej w uszach. Kiedy nieznajomy wstał i wyciągnął do niej rękę, nieprędko

dotarło do niej, że Katia go przedstawiła, a ona nie usłyszała jego nazwiska. Przeszedł ją dreszcz, gdy wyciągała swoją na powitanie egzekutora.

Giovanni natychmiast rozpoznał niezręczną dziewczynę w dziwacznej czapce. Zdradziły ją wielkie, sztyldkretowe okulary i przerażona mina.

Przelotny uścisk krótkich palców sprawił, że przez jego dłoń przebiegła fala gorąca. Zaskoczony, zauważył poruszenie smukłej szyi, blask jasnoblękitnych oczu za szklami i rumieniec na krągłych policzkach.

Leniwie przeniósł wzrok na drobną, zgrabną sylwetkę w czarnym, urzędniczym uniformie. Spostrzegł kremową cerę i brak makijażu. Bez tej idiotycznej czapeczki ocenił ją jako dość atrakcyjną. Dziwne. Młodsza z jego siostr, Sofia, nosiła tego rodzaju nakrycie głowy w dzieciństwie.

Czym rozżłościł los, że podesłał mu tę niezdare, żeby uratowała projekt, który opracowywał i realizował od trzech lat? Jeżeli nie wypali, zrujnuje jego reputację, na którą ciężko zapracował.

Przed dwunastu laty, gdy jego świat legł w gruzach, Giovanni opuścił Włochy i wylądował właśnie w tym hotelu. Zaczął jako portier. Po kilku miesiącach właściciel wezwał go do siebie i po długiej rozmowie zaoferował stanowisko swojego asystenta.

Nagle został protegowanym Wolfganga Merkela. Przyswoił sobie jego wiedzę o wyrafinowaniu, luksusie i wymaganiach bogaczy. Opanował sztukę dawania klientom tego, czego sobie życzą, żeby wracali tu co roku. Rok później dostał skromny spadek po dziadku. Z błogosławieństwem Wolfganga odszedł, żeby założyć własną spółkę, biuro podróży Cannavaro Travel.

W ciągu następnej dekady stale rósł w siłę. Obsługiwał najściślejsze kręgi elity. Organizował luksusowe rejsy statkami i wycieczki autokarowe po kontynentach, wynajmował prywatne jachty i odrzutowce, kwaterował gości w najlepszych hotelach. Zyskał światową reputację, bo nigdy nie zapomniał mądrej rady Wolfganga, żeby zawsze utrzymywać najwyższy standard.

Nigdy wcześniej nie wątpił w zdolności oceny mistrza. Dopiero na widok niezbyt roztropnej kobiety, którą Wolfgang uznał za zdolną do uratowania jego czołowego przedsięwzięcia, zaczął kwestionować jego mądrość.

Zaczekał, aż zajmie miejsce przy Katii, zanim spytał:

– Czy Katia naświetliła sytuację?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Gerhard trafił do szpitala z... – Przerwał, szukając w myślach angielskiego słowa.

– Zapaleniem wyrostka robaczkowego – podsunęła Katia.

Merry tak drżała ręka po powitaniu z przystojniakiem, że musiała ją przykryć drugą. Wysiłkiem woli nakazała sobie powrót do terażniejszości.

– Gerhard? – powtórzyła, ponieważ nie skojarzyła imienia.

– Gerhard Klose. Człowiek, którego szkoliłam na gospodarza Meravaro Odyssey – wyjaśniła Katia.

Merry odetchnęła z ulgą. Pojęła, że przystojniak nie zamierzał zwolnić jej z pracy. Musiał pracować w Cannavaro Travel. Patrzył na nią bez cienia uśmiechu.

– Teraz pani rozumie, *si*?

O tak, doskonale rozumiała.

Wolfgang Merkel podjął współpracę ze swoim dobrym przyjacielem, specjalistą od luksusowych podróży, Giovannim Cannavarem. Przez trzy lata wspólnie pracowali nad nowym projektem. Luksusowy pociąg miał przewieźć ich gości przez najbardziej malownicze zakątki i miasta Europy wprost do stacji kolejowej kilka kilometrów od hotelu. Po raz pierwszy wyruszał w drogę za trzy dni.

Zaplanowali tę pierwszą podróż jako wydarzenie roku. Osiemdziesięciu najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie miało wsiąść do Meravaro Odyssey w Paryżu. Po dwóch dobach jazdy w luksusowych warunkach mieli przybyć na dworzec kolejowy w Klosters. Stamtąd konne powozy zabiorą pasażerów do hotelu, gdzie przez dwa dni będą korzystać ze wszystkich wygod przed rocznym przyjęciem bożonarodzeniowym. Przedstawiciele światowej elity gotowi byli zapłacić fortunę za bilet.

Jako że Katia przez dziesięć lat pracowała w pociągu opisanym w słynnej kryminalnej powieści, powierzono jej zadanie przekazania swej wiedzy i doświadczenia człowiekowi pełniącemu rolę gospodarza prestiżowych imprez w Meravaro Odyssey, Gerhardowi, który dostał zapalenia wyrostka.

Jego rola polegałaby na dostarczeniu gościom niezapomnianych wrażeń i spełniania ich wszelkich kaprysów, rozsądnych czy nie.

Katia dostała koszmarne zadanie. Giovanni Cannavaro żądał regularnych raportów o postępach Gerharda. Katia nie miała złudzeń. Jeśli Gerhard zawiedzie, jej głowa poleci.

– Zastąpisz Gerharda? – spytała Merry ze współczuciem.

Katia pokręciła głową.

– Angie wyjechała służbowo na tydzień do Frakfurtu.

Angie była żoną Katji. Miały sześcioletnią córeczkę.

– To może Sasha?

– Musi tu zostać na weselu Voegla. Przykro mi, ale tylko ty nam pozostałaś. Nikt inny nie dysponuje czasem.

Po plecach Merry przeszedł zimny dreszcz. Szum w uszach przeszedł w głośny łomot.

Pracowała w Boże Narodzenie i Nowy Rok. Niedawno poślubiona żona jej brata postanowiła na nowo zjednoczyć rodzinę Inglesów. Dlatego zaplanowała świąteczne przyjęcie kilka dni wcześniej, już za dwa dni. Merry miała wylecieć do Anglii nazajutrz.

Nic dziwnego, że Katia w napięciu prowadziła ją do sali zebrania. Wiedziała, ile Merry zrobiła, żeby załatwić sobie kilka dni wolnego w grudniu na wizytę w domu.

Jak na ironię wcale o tym nie marzyła. Ponieważ jej brat nie znosił Bożego Narodzenia, rodzina Inglesów prawie go nie obchodziła od ósmego roku życia Merry. Dopiero teraz postanowił uszczęśliwić świeżo poślubioną żonę. Dlatego męczył, dręczył i stosował emocjonalny szantaż wobec siostry przez całe tygodnie, aż w końcu dała za wygraną i obiecała przyjechać.

Dzień po świątecznej kolacji jej najdawniejsza i najbliższa przyjaciółka, Santa, miała polecieć z nią do Szwajcarii na od dawna planowany pobyt w jej pokoju.

Nie mogła zawieść bratowej ani Santy.

– Polecisz do Paryża jutro z samego rana – zdecydowała Katia, przerywając napiętą ciszę. – Goście wsiądą do pociągu dopiero za trzy dni. Będiesz miała dwa dni na przygotowania, rozwiązanie wszelkich problemów i poznanie współpracowników.

Wolfgang po raz pierwszy w ciągu trzech lat pracy zwrócił się bezpośrednio do Merry:

– Katia mówi, że planowała pani urlop od jutra. Dostanie pani w zamian tydzień płatnego urlopu na Nowy Rok.

Merry pojęła, że decyzja zapadła nieodwołalnie. Nic dziwnego, że Katia ostrzegła ją przed wejściem, żeby pomyślała o swojej przyszłości.

Wolfgang Merkel dobrze płacił, dawał sowite premie powyżej zakładowych norm, ale wymagał całkowitego oddania. Żądał, żeby jego załoga współpracowała w pełnej harmonii w wypadku kryzysu. Był hojny, ale bezwzględny.

Jako że Merry nie miała dziecka, które pozostałoby bez opieki jak Katia, nie miała sensownego powodu, żeby odmówić. Nie wypadało powiedzieć: „nie widziałam mojej rodziny od sześciu miesięcy. Wprawdzie przeraża mnie perspektywa zjedzenia z nimi przedświątecznej kolacji, ale obiecałam przyjechać”. W ten sposób z pewnością nie przełamałaby lodów, tylko postawiła swoją karierę pod znakiem zapytania.

Nawet gdyby postanowiła wymyślić jakąś sensowniejszą wymówkę, czas minął, kiedy Wolfgang wziął łaskę i wstał.

– Skoro już wszystko ustalone, zostawiam was, żebyście sami dopracowali szczegóły.

Katia poszła w jego ślady, nie licząc łaski. Na odchodnym posłała jej współczujące spojrzenie.

– Prześlę ci pliki, kiedy się zapoznacie.

Podczas gdy Merry gorączkowo szukała w myślach sposobu uniknięcia zastępstwa bez ryzyka utraty pracy, zostawili ją samą z przystojniakiem i jego badawczym, przenikliwym spojrzeniem.

– Nie chce pani wziąć tego zlecenia? – zapytał chłodnym tonem.

Przeżona Merry przywołała na twarz wymuszony uśmiech.

– Sądzę, że to bez znaczenia – wypaliła bez zastanowienia. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że nieznamy z pewnością zda pełną relację samemu Giovanniemu Cannavarowi, uchodzącemu za równie wymagającego szefa jak Wolfgang. – Ale wiem, jak ważny jest ten dziewiczy kurs pociągu. Dlatego zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dobrze wypadł.

Nie miała wyboru. Gdyby ją zwolniono, musiałyby wrócić do Anglii, szukać nowego zajęcia i zamieszkać w smutnym domu, w którym spędziła nieszczęśliwe dzieciństwo. Straciłaby całą radość i światło

minionych trzech lat i z powrotem zapadłaby w szarość.

– Jaką rolę pełni pan w tym przedsięwzięciu? – spytała.

Przystojniak tylko uniósł jedną brew.

– Pracuje pan w Cannavaro Travel? – drażyła dalej. – Przepraszam, ale dostałam zaćmienia umysłu, kiedy nas sobie przedstawiano.

Dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia. Wyczytała w nich pytanie: „Jak może pani nie wiedzieć?”.

Obudził w niej wyrzuty sumienia. Wprawdzie przez minione dwa miesiące kombinowała, jak uniknąć wizyty w domu, ale teraz palił ją wstyd, że zniweczy starannie opracowany rzez bratową plan zjednoczenia rodziny.

Brat jej nie daruje, że zawiodła.

Jedyną pociechę stanowiła świadomość, że nie potrąciła choinką hotelowego gościa, aczkolwiek sądząc po nienagannym garniturze, przystojniak musiał zajmować wysokie stanowisko w Cannavaro Travel. Wszystko wskazywało na mocno rozbudowane ego.

Postanowiła po zakończeniu spotkania zadzwonić do Martina. Ta myśl nieco ją uspokoiła.

– Jaką rolę pan pełni? – spytała jeszcze raz.

Przystojniak splótł ręce na stole. Ciemnoniebieskie oczy znów rozbłysły.

– Proszę myśleć o mnie jako o szefie – oświadczył.

Głęboki, melodyjny głos wywołał wibracje pod skórą. Zadowolona, że nie wyraziła swojej negatywnej opinii o niechcianym zleceniu, zapisała informację w notatniku.

– Czyli to panu będę składać sprawozdania? – spytała dla pewności.

– *Si.*

– Pojedzie pan tym pociągiem?

Pięknie wykrojone nozdrza zafalowały z oburzenia.

– To nie jest zwykły pociąg.

– Przecież wie pan, co mam na myśli – odparła z nerwowym śmiechem.

– Wiem. I owszem, pojedę.

Merry zrobiła kolejną zbędną notatkę, żeby pokryć zmieszanie. Dopiero po chwili z powrotem podniosła na niego wzrok.

– W takim razie muszę wyznać, że nie zapamiętałam pańskiego imienia. Ja mam na imię Merry.

Przystojniak zabębnił palcami o stół.

– Pamiętam. Ja uważałem.

Z niewiadomych powodów ucieszyła ją ta wiadomość.

– Brawo! Wspaniale. A jak się pan nazywa?

– Giovanni Cannavaro.

W ułamku sekundy krew odpłynęła Merry z twarzy.

Giovanni Cannavaro wstał i popatrzył na nią z góry.

– Ma pani wiele do zrobienia – przypomniał lodowatym tonem. – Zacznie pani od przejrzania plików.

Później przedyskutujemy szczegóły i zdecyduję, czy dostanie pani to zadanie... czy nie.

Po tych słowach opuścił pokój.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Szybko skończyliście – zauważyła Katia po powrocie Merry do gabinetu.

Szybko? Merry została sama w sali zebrania. Przez pięć minut usiłowała opanować emocje. Przez następnych dziesięć rozmawiała z bratową, ponieważ nie dodzwoniła się do brata. Kelly zaskakująco spokojnie przyjęła wiadomość, że nie dotrze na przedświąteczną kolację. Merry przewidywała, że Martin nie wykaże tyle zrozumienia. Po raz pierwszy nie winiłaby go za to.

– Jak poszło? – spytała Katia.

– Fatalnie – jęknęła. – Wcześniej potrafiłam go choinką...

– Co zrobiłaś?

– To był wypadek – wyjaśniła pośpiesznie. – A teraz jeszcze bardziej zepsułam sobie opinię. Nie usłyszałam jego imienia przy powitaniu, więc do samego końca nie wiedziałam, z kim mam do czynienia. Uważa mnie za bezużyteczną – dodała, łapiąc się za głowę w rozpacz.

– Powiedział ci to?

– Nie. Zastrzegł, że musi zdecydować, czy powierzyć mi to zadanie.

Widziała też powątpiewanie w tych przepięknych oczach. W oczach potężnego, wyniosłego mężczyzny, który najwyraźniej uważał ją za idiotkę.

– Musisz mu udowodnić, że nie ma racji, bo inaczej obie ucierpimy. Jak mogłaś nie znać jego tożsamości? Współpracuję z nim od miesiący.

– Nigdy wcześniej go nie widziałam.

Podczas trzech lat pracy Merry poznała tylu bogatych i sławnych ludzi, że dawno przestali robić na niej wrażenie. Aż do tego dnia nazwisko Giovanni Cannavaro znaczyło dla niej tyle co wszystkie inne. Wyróżniały je tylko towarzyszące mu przekleństwa Katii. Merry wyobrażała go sobie jako starszego pana, mniej więcej w wieku jego przyjaciela, Wolfganga.

– Nigdy nie wspomniałaś, że jest młody i przystojny – wytknęła.

Katia uniosła brwi tak jak wcześniej Giovanni.

– Nie zapominaj, że jestem w związku z kobietą.

– No to co? To nie przeszkadza w dostrzeganiu męskiej urody.

– Przeszkadza, zwłaszcza kiedy jest arogancki... – Katia popatrzyła na nią badawczo zwężonymi oczami. – Chyba się nim nie interesujesz?

– Nie. Tylko stwierdzam fakt.

– To dobrze. Nie zwracaj sobie nim głowy. Ma fatalną reputację.

– Kobięciarza?

– Tak. Skoro cię nie interesuje, to oszczędzę ci szczegółów. À propos, prosiłam cię o przeczytanie artykułów ekonomicznych. Prawie na każdej stronie znajdziesz zdjęcie twarzy, która ci się nie podoba.

Do hotelu co rano była dostawa prasy z całej Europy.

– Próbowałam czytać, ale mnie znudziły. Nadrobię zaległości – obiecała pośpiesznie na widok czerwonej ze złości twarzy Katii.

– Radzę ci to zrobić. Giovanni jest dla Wolfganga tym, kim ty dla mnie. Protegowanym.

– Nigdy wcześniej o tym nie wspomniałaś.

– Mówiłam ci, że są bliskimi przyjaciółmi. Gdybyś przejrzała prasę, jak prosiłam, wiedziałabyś o tym. Często o tym wspominają. Wielokrotnie opisywano ich współpracę przy projekcie Meravaro Odyssey. Wolfgang bezgranicznie ufa Giovanniemu. Jeżeli zawiedziesz... Och, czemu Angie musiała wyjechać właśnie teraz? Ja powinnam obsłużyć ten kurs. Wystarczy jedno złe słowo Giovanniego do Wolfganga, żebyś wyleciała z roboty, a ja prawdopodobnie razem z tobą.

Merry zapukała do drzwi z mocno bijącym sercem. Waliło jak młotem od chwili, kiedy jeden z recepcjonistów przekazał jej kartkę z poleceniem pójścia do apartamentu na najwyższym piętrze hotelu Haensli na spotkanie z Giovannim Cannavarem o godzinie dwunastej trzydzieści.

Po kilku sekundach otworzył jej lokaj.

Apartament był największy i najokazalszy ze wszystkich pokoi hotelowych. W normalnych

okolicznościach z przyjemnością podziwiałaby jego wystrój i rozmiary, ale zdenerwowanie nie pozwoliło jej docenić jego walorów.

Lokaj podprowadził ją do skórzanych foteli i zaproponował herbatę. Przyjąwszy ofertę poczęstunku, ostrożnie umieściła laptop, notatnik i telefon na giętym, dębowym stoliku. Oszklone drzwi po prawej stronie prowadziły na balkon. W oddali widziała hotelowy wyciąg narciarski w ruchu. Pożałowała, że przez jakiś czas ominie ją jazda na nartach. Jeżeli zawiedzie przełożonych, już nigdy więcej nie pojeździ.

– Dobrze, że pani przysła.

Na dźwięk głosu Giovanniego Merry podskoczyła na fotelu. Nie słyszała, kiedy nadszedł. Właśnie przekraczał próg w drzwiach, które musiały prowadzić do sypialni. Na tę myśl jej serce jeszcze szybciej zabiło. Nerwowo wytarła spocone dłonie o spódnicę.

Usiadł naprzeciwko niej, już bez marynarki i krawata, z rozpiętymi dwoma górnymi guzikami nienagannie wyprasowanej koszuli.

Lokaj wrócił, nalał jej herbaty, a Giovanniemu kawy i zapytał:

– Czy nadal życzy pan sobie, żeby podać lunch za pół godziny?

– *Per favore* – odpowiedział. Kiedy zostali sami, przeszedł wprost do interesów: – Mamy sporo spraw do przedyskutowania, więc będziemy pracować przy posiłku.

Merry nerwowo przełknęła ślinę.

– Zanim zaczniemy, chciałabym przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie. Pewnie uważa mnie pan za wyjątkowo źle wychowaną. Powinnam bardziej uważać. Daję słowo, że to się więcej nie powtórzy.

– Co? Uderzenie choinką, noszenie tej głupiej czapki czy brak koncentracji uwagi?

Merry poczerwieniała jak burak. Kilkakrotnie otworzyła i zamknęła usta, ale zanim zdążyła wypowiedzieć choćby słowo, z jej telefonu popłynęła głośna melodia kolędy. Chwyła aparat i pośpiesznie przerwała połączenie.

– Przepraszam – powiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Możemy zaczynać?

Giovanni nie odwzajemnił uśmiechu.

– Przeczytała pani artykuły?

– Większość. Dokończę po spotkaniu.

– Koniecznie. To ważna podróż. Moi goście oczekują usług na najwyższym poziomie. Jedno niedociągnięcie i moja reputacja legnie w gruzach.

Merry zrobiła wielkie oczy. Ledwie wydobyła głos ze ściśniętego gardła. Brzmiał ochryple, gdy odpowiadała:

– Obiecuję przeczytać wszystko przed snem.

Kolęda znów zabrzmiała na cały głos. Ręka tak jej drżała, gdy sięgała po telefon, że zrzuciła go ze stołu.

Giovanni zmarszczył brwi, widząc jej niezręczność.

Tylko głęboki szacunek dla Wolfganga powstrzymał go wcześniej przed odrzuceniem jej kandydatury. Ze względu na starego przyjaciela postanowił dać jej szansę udowodnienia swych kwalifikacji do końca lunchu. Wątpił, czy zda egzamin, a nie miał czasu do stracenia. Jeżeli nie, sam ją zastąpi. Włożył w ten projekt zbyt wiele wysiłku i pieniędzy, by mógł sobie pozwolić na porażkę.

– Proszę go wyłączyć, żeby nam nie przeszkadzał – rozkazał, kiedy położyła aparat z powrotem na stole.

Merry tak pośpiesznie po niego sięgnęła, że omal znów nie zrzuciła go na podłogę. Ku jego zaskoczeniu nacisnęła boczny przycisk.

– Co w panią wstąpiło? Wchodzi pani do apartamentu mężczyzny i wyłącza telefon?

– Przecież pan kazał – wyszeptała z przerażeniem.

– Czy gdybym kazał pani stać nago na balkonie przez godzinę, też by pani posłuchała? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Merry znieruchomiała. Zrobiła wielkie czy. Dostrzegł w nich jakiś dziwny błysk. Potem nozdrza jej zafalowały i wyduła pełne wargi.

– Tylko gdyby pozwolił mi pan włączyć grzejnik na balkonie – odpowiedziała.

Zaskoczony odpowiedzią, obserwował, jak spokojnie włącza telefon i wycisza dźwięk. Następnie otworzyła laptop, położyła notatnik na kolanach, naszykowała długopis i spojrzała mu w oczy.

Zanim lokaj wtoczył do środka wózek z jedzeniem, Merry zdołała opanować zdenerwowanie. Zrobiła z siebie koncertową idiotkę. Tylko pogarda w oczach Giovanniego powstrzymała ją przed parsknięciem śmiechem, kiedy zasugerował stanie na golasa na balkonie.

Giovanni podprowadził ją do świeżo nakrytego stołu. Zajęła miejsce naprzeciwko niego i położyła notatnik i laptop obok szklanki z wodą. Następnie nałożyła sobie po trochu kremowego, włoskiego sera *burrata* na pomidorach z pastą *pesto* i orzeszkami piniowymi, kraba w mango i lodowej sałacie i frytek w sosie z roztopionego szwajcarskiego sera *gruyere*.

– Nie spróbuje pani kawioru? – zaproponował, wskazując bliny z luksusowym przysmakiem.

– Nie, dziękuję.

– Nie lubi pani?

– No cóż, nie przepadam – odrzekła po chwili wahania. Na widok ironicznie uniesionej brwi dodała szczerze: – Prawdę mówiąc, moim zdaniem smakuje obrzydliwie i ma paskudną konsystencję.

– Wie pani, ile to świństwo kosztuje?

– O wiele za drogo.

Ciemnoniebieskie oczy nagle rozbłysły, przyspieszając jej puls. Uświadomiła sobie, że zbyt długo w nie patrzy. Nawet nie spojrzała na jedzenie, które nałożyła na talerz. Pospiesznie otworzyła notatnik i zaczęła zadawać pytania.

Cokolwiek znaczył błysk w jego oczach, wyczuła, że napięcie zaczęło z niego opadać. Wcisnęła do skurczonego żołądka tyle pyszności, ile zdołała zmieścić.

Ilekczo na nią spojrzał, jej serce przyspieszało rytm. Ilekczo przemówił, dreszcz przebiegał jej po plecach. W końcu odstawiała jeszcze do połowy pełny talerz.

Kiedy pracowała jako kelnerka, uwielbiała podawać lunchy i kolacje. Gdy szef kuchni uznał jakieś danie za niedoskonałe w kształcie czy formie, błyskawicznie zastępował je lepszym. Kelner lub kelnerka, którzy zdołali uratować potrawę przed wyrzuceniem do kosza, mogli ją zjeść po zakończeniu zmiany. Nigdy wcześniej nie zostawiła ani kęsa z wykwintnych dań, przygotowanych w hotelowej kuchni.

Opanowawszy zdenerwowanie, skupiła uwagę na pracy. Nawet jeżeli Giovanni nieco się odprężył, zdawała sobie sprawę, że bacznie ją obserwuje i ocenia jej kwalifikacje. Nie wątpiła, że to jej ostatnia szansa. Dlatego ignorowała kolejne wiadomości od brata na ekranie telefonu i trzykrotne próby połączenia. Nawet gdyby zebrała odwagę, żeby poprosić o pięć minut przerwy na prywatną rozmowę, nie naraziłaby się w jego obecności na wrzaski Martina.

Nie zносиła płakać ani krzyżeć przy ludziach, a nikt nie doprowadzał jej do szału tak łatwo jak brat. Miał do tego talent od najmłodszych lat.

Sporządzała kolejną notatkę, gdy błysk ekranu zasygnalizował kolejne połączenie. Powiodła palcami po wargach, zanim podniosła wzrok na Giovanniego.

– Czy mogę odebrać? Tym razem to klient.

Ku jej uldze gestem wyraził zgodę.

Giovanni obserwował, jak Merry wraca do leżącego na stoliku laptopa.

Nie musiała włączać głośnika, żeby usłyszał donośny wrzask. Merry tylko nieznacznie wykrzywiła twarz, choć musiały ją rozboleć uszy. Odpowiedziała rozmówcy spokojnie i uprzejmie, a na koniec zapewniła:

– Uprzedził mnie pan. Zamierzałam później zadzwonić do pana w tej sprawie... Tak, oczywiście... To żaden problem. Czy mógłby mi pan przysłać link? Dobiorę kolory i osobiście dopilnuję przygotowania dekoracji.

Giovanni nadal podsłuchiwał. Wiedział wszystko o trudnych klientach. Praca w hotelu nauczyła go sobie z nimi radzić. Wykorzystał to doświadczenie, rozwijając własną firmę.

– Dobrze – powiedziała. – Ale zanim pan odejdzie, pragnę pana poinformować, że gondole do *fondue* zostaną zainstalowane na czas przed weselem. Wiem, że pańska córka o nich marzyła. Naciskałam tak długo, że spółka w końcu dopasowała do nas termin.

Z drugiej strony dobiegł gardłowy rechot.

Cięta riposta i późniejsze opanowanie przekonało Giovanniego do Merry Ingles, ale aż do tej chwili nie zdecydował, czy ją zatrudnić. Zadawała sensowne pytania, ale robiła wrażenie niezdolnej do utrzymania kontaktu wzrokowego. Jak mógł ocenić kogoś, kto nie patrzy mu w oczy?

Słuchając, jak świetnie sobie radzi z awanturnikiem, doszedł do wniosku, że umie więcej, niż

przypuszczał. Niełatwo doprowadzić wrzeszczącego klienta do śmiechu w ciągu zaledwie kilku minut.

– Jeżeli pańska córka zażyczy sobie maczać w nim pianki żelowe, dostarczymy ich. W końcu to jej wielki dzień. To naturalne, że chce, żeby był wyjątkowy.

Dwie minuty później ostrzegła, że będzie niedostępna przez najbliższych pięć dni, a nie trzy, jak uprzednio planowała, i podała namiary na kolegów gotowych służyć pomocą. Po zakończeniu rozmowy przeniosła wzrok z laptopa na twarz Giovanniego i z powrotem.

– Proszę wybaczyć. Córka klienta wychodzi tu za mąż za miesiąc.

– Wygląda na to, że uszczęśliwiła pani jej ojca.

– Do następnego kryzysu – zastrzegła ze słabym uśmiechem.

Doskonale ją rozumiał. Po namyśle uznał, że może zostać.

– O co chodzi z tymi gondolami?

– Zamówiliśmy wyremontowane wagoniki linowej kolejki gondolowej. Umieszczamy je w miejscu z widokiem na jezioro i miasto. Goście mogą je wynająć, żeby zapewnić sobie prywatność we własnym gronie.

– Kiedy tu pracowałem, najchętniej zamawiali *fondue*.

– Jest uważane za symbol Szwajcarii i wypoczynku na nartach jak ślimaki i żabie udka we Francji. Czy wspominał pan, że kiedyś tu pracował?

– Tak. Dwanaście lat temu. Zaczynałem jako portier.

– Poważnie?

– Nie wierzy mi pani?

– Zaskoczył mnie pan. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam.

– To było dawno. Niewiele osób z tamtych czasów nadal tu pracuje.

– I doszedł pan do obecnej pozycji w ciągu dwunastu lat? – spytała z autentycznym uznaniem.

Giovanni tak przywykł do podziwu, że przestał go zauważać. Na ogół irytowała go reakcja ludzi na jego sukcesy. Przeważnie uważał ich za lizusów, ale na widok zachwyconego spojrzenia Merry serce mu rosło.

Na krągłych policzkach nagle pojawiły się dołeczki od uśmiechu.

– W takim razie wróćmy do roboty, żeby nie stracił pan reputacji i nie musiał znów zarabiać na życie jako portier.

Giovanni nie rozumiał, dlaczego jej uwaga tak go ubawiła, że pierwszy raz od niepamiętnych czasów głośno się roześmiał.

Merry opuściła apartament Giovanniego dopiero późnym popołudniem. Zjechała windą na parter i podążyła wprost do swojego gabinetu. Po drodze wesoło pozdrawiała gości i mijanych pracowników.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, wreszcie sama, opadła na krzesło i ukryła rozpaloną twarz w dłoniach.

Pod koniec lunchu Giovanni zmienił nastawienie. Z każdą minutą lody topniały. Odczuła ulgę, że może z nim współpracować i że nie okazał się takim zarozumiałym arogantem jak większość bogaczy. Z drugiej strony w skrytości ducha wolałaby, żeby był taki jak inni.

Myślała, że tego dnia już nic gorszego nie może jej spotkać, ale czy można sobie wyobrazić coś gorszego niż nieodparty pociąg do tymczasowego szefa, ostatniego człowieka na świecie, który powinien ją pociągać? Choć usilnie tłumiała swoją wewnętrzną reakcję, musiała zmobilizować całą siłę woli, by nie pożerać go wzrokiem. Od dawna nikt tak silnie na nią nie działał.

Praca w hotelu Haensli nauczyła ją, że bogatych mężczyzn należy unikać.

Otrzymała niezliczoną ilość propozycji od zamożnych gości, zwłaszcza kiedy pracowała jako kelnerka. Po pewnej dawce alkoholu nawet jej banalne rysy zyskiwały na atrakcyjności w ich oczach. Odtrącała niechciane zaloty na tyle taktownie, żeby nie urazić ich ego. Niezależnie od tego, czy odziedziczyli fortunę, czy wyszli z biedy i sami ją zdobyli, uważali, że mają prawo do wszelkich przywilejów.

Łatwiej znalazłaby igłę w stogu siana niż wiernego bogacza. Nie rozumiała, dlaczego akurat ten zrobił na niej tak piorunujące wrażenie. Nie potrzebowała ostrzeżenia Katii. Wystarczyło spojrzeć na te boskie rysy, żeby wiedzieć, że Giovanni drugi raz nie spojrzy na kogoś takiego jak ona, przynajmniej na trzeźwo.

Nie powinna sobie łamać nad nim głowy, zwłaszcza że nie chciała, żeby drugi raz na nią spojrział. Zależało jej tylko na tym, żeby przebrnąć przez te pięć dni, nie zawieść i nie wylecieć z roboty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Grube płatki śniegu leciały z ciemnego nieba, gdy Merry wyciągnęła walizkę ze swojej kwatery. Jeszcze nie świtało. Naciągnąwszy czapkę na uszy, podążyła w stronę hotelu dróżką oświetloną ładnymi lampkami na baterie słoneczne.

W holu nie zastała nikogo prócz konsjerżki na nocnej zmianie. Ostrożnie owinęła wokół walizki pożyczoną od Katii zapakowaną sukienkę, położyła na niej czapkę, wzięła sobie filiżankę gorącej czekolady z ekspresu i wyciągnęła ręce w rękawiczkach do ognia. Mimo że spała tylko kilka godzin, krew szybko krążyła w jej żyłach.

Po przyjeździe do biura zawiadomiła wszystkich swoich klientów, że będzie nieobecna przez pięć dni zamiast planowanych trzech. Później zadzwoniła do Santy, żeby przekazać jej złą wiadomość, że będzie musiała sama dotrzeć do Szwajcarii i przez dwa dni sama mieszkać w jej pokoju.

Wróciła do siebie późno i zaraz zadzwoniła do brata, który wyzwał ją od najgorszych.

Żałowała, że Santa jeszcze nie przyjechała. Nikt w życiu nie okazał jej tyle zrozumienia i współczucia co ona. Dziewczynki dorastały i bawiły się razem, mimo że Merry była dwa lata starsza od przyjaciółki. Sąsiadowały drzwi w drzwi w małej wiosce w Oxfordshire. Obydwie w dzieciństwie straciły matki i szukały u siebie nawzajem pocieszenia. Dzięki temu nawiązały nierozzerwalną więź. Merry traktowała Santę jak siostrę. Tylko jej jednej brakowało Merry po wyjeździe z Anglii do Szwajcarii.

Nie mogła oczekiwać takiego pocieszenia od Katii, gdy stanęła w drzwiach jej kwatery, trzymając za rękę sześciolletnią córeczkę. W drugiej przyniosła zapakowaną sukienkę. Wytłumaczyła Merry, że będzie jej potrzebowała na tematyczny bożonarodzeniowy bal w stylu „Hollywood lat czterdziestych”.

Merry nie zadała sobie trudu, żeby ją rozpakować i obejrzeć. Wiedziała, że będzie pasowała. Nosily ten sam rozmiar. Jeżeli krój nie będzie jej odpowiadał, to trudno. Nie miała w szafie nic odpowiedniego, o czym elegancka Katia doskonale wiedziała.

Prywatna garderoba Merry składała się z dżinsów, podkoszulków i grubych swetrów.

Administracja hotelu zaopatrywała pracowników w dwie pary standardowych spodni lub spódnic, cztery eleganckie czarne koszule z wyszytym logo hotelu i dwa czarne swetry. Zdecydowała wziąć do pracy spódnice. Dorzuciła kilka bardziej umiarkowanych podkoszulków i swetrów. Przypuszczała, że w pociągu dostanie uniform.

Dla spokoju sumienia przejrzała jeszcze otrzymane pliki i poszła do łóżka, ale nie zasnęła. Pracowity dzień nie pozostawił chwili na przemyślenia. Gdy została sama, myśli napływały do głowy całymi tabunami, walcząc o jej uwagę: Giovanni. Brat. Giovanni. Ojciec. Giovanni. Santa. Giovanni.

Gdy zadzwonił budzik, Giovanni pierwszy przyszedł jej do głowy wraz z myślą, że przez najbliższych pięć dni będzie z nim blisko współpracować.

Jakieś poruszenie na końcu holu przykuło jej uwagę. Na widok Giovanniego Cannavara serce przyspieszyło rytm.

Giovanni nie znosił grudnia. Zwykle przez długich trzydzieści jeden dni dokładał wszelkich starań, żeby nie okazywać innym podłego nastroju. Zapalenie wyrostka Gerharda jeszcze bardziej go przygnębiło. Wyruszył do Szwajcarii skrajnie rozgoryczony. Wiadomość, że niezdarzna kobieta została wyznaczona przez Wolfganga i Katię do uratowania jego projektu, przelała czarę goryczy.

Nie wierzył w jej kwalifikacje, ale w trakcie spotkania w jego apartamencie zaczął nabierać do niej zaufania. Uwierzył też w możliwość harmonijnej współpracy. Ujęło go jej poczucie humoru. Mało kto umiałby go rozbawić w takich okolicznościach. Zakończył spotkanie znacznie podniesiony na duchu.

Teraz sam jej widok na drugim końcu korytarza nieco poprawił mu humor.

– *Ciao, lady!* – zawołał na przywitanie.

– Dzień dobry – odpowiedziała, odśladając w uśmiechu szereg ładnych, białych ząbków.

Zaskoczyły go rumieńce na okrągłych policzkach i kolor pełnych warg. Przypominały dojrzałe maliny... Odpędził kuriozalną myśl i zwrócił wzrok na wełnianą czapkę leżącą na jej walizce.

– Chyba nie planuje pani nosić tej głupiej czapeczki? – zapytał.

Merry szczęka opadła. Przez chwilę tylko patrzyła na niego w milczeniu.

Giovanni nigdy dotąd nie skomentował stroju żadnego z podwładnych. Nie rozumiał, dlaczego teraz to zrobił. Przypuszczałnie dlatego, że ciekawiło go, jak Merry zareaguje. Przypuszczał, że większość pracowników po takiej uwadze wrzuciłaby irytującą część garderoby do kominka i obiecała, że więcej nie założy niczego podobnego.

Tymczasem Merry uśmiechnęła się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach.

– Wcale nie jest głupia – zaprotestowała.

– Jest.

– Nie.

– Ja tu jestem szefem, a szef ma zawsze rację.

– W takim razie powinien pan zobaczyć rękawiczki od kompletu.

Giovanni przeniósł wzrok na jej ręce w czarnych skórzanych rękawiczkach. Za grubymi okularami rozblły isierki rozbawienia.

– Niestety jedną z reniferem zgubiłam. Dlatego muszę nosić to nudziarstwo.

– Miejmy nadzieję, że czapkę też pani zgubi – odpowiedział. Następnie pokręcił głową na widok służbowej spódnicy. – Dlaczego nosi pani hotelowy uniform?

– Tylko spódnicę. – Rozpięła obszerną, watowaną kurtkę, żeby pokazać zwykłą, czarną bluzę pod spodem.

– Mam nadzieję, że spakowała pani coś lepszego.

– Katia zastrzegła, że muszę elegancko wyglądać. Wzięłam najelegantsze rzeczy, jakie mam.

– Elegancko nie znaczy nudno. Będzie pani twarzą Odysseya. Goście nie chcieliby, żeby wyglądała pani jak kelnerka.

– Zwykle noszę swobodne stroje. Czy w pociągu nie dostanę uniformu?

Poprzedniego dnia dyskutowali tylko o pociągu i jego pasażerach. Giovanni zostawił Katoi omówienie osobistych spraw.

– Nie do tej roli. Polega na tym, żeby zapewnić podróżnym dobrą zabawę. Lepiej zareagują, jeżeli będzie pani dobrze ubrana, ale to nie problem. Może pani sobie kupić coś nowego w Paryżu.

Tylko tego jej jeszcze brakowało! Nie dość, że zrujnowała rodzinne plany, straci bezcenne dwa dni z Santą i wypatruje oczy za najmniej odpowiednim mężczyzną, to jeszcze wyda ciężko zarobione pieniądze na ciuchy, które włoży tylko raz. Jeżeli dopisze jej szczęście, wrzuci zakupy w koszty. Mimo niepomysłnej wiadomości przywołała uśmiech na twarz i odrzekła:

– Tak jest, szefie.

– Widzę, że zna pani swoje miejsce – odparł z uśmiechem.

– Czyli wiem, kto tu rządzi? – spytała z przekąsem.

Jeszcze szerszy uśmiech Giovanniego przyprawił Merry o zawroty głowy jak wcześniej w jego apartamencie.

– Zabrała pani wszystko? – zapytał na koniec.

– Tak.

– No to wyruszamy. Samochód czeka.

W gęsto padającym śniegu jazda na lotnisko zajęła prawie godzinę. Zgodnie z przewidywaniami bezpiecznie dotarli na miejsce. Wszystkie hotelowe auta odpowiadały najwyższym standardom bezpieczeństwa w szwajcarskich warunkach klimatycznych.

Byłaby to podróż marzeń, gdyby nie bliskość Giovanniego. Świeży zapach wody kolońskiej mocno pobudzał jej zmysły. Nie widziała innego wyjścia, jak skupić uwagę na pracy. Na szczęście Giovanni też włączył laptop. Mimo to w jej odczuciu godzinna podróż trwała w nieskończoność.

Po dotarciu na lotnisko szybko weszli po metalowych schodkach do prywatnego samolotu Giovanniego.

– Śliczny! – stwierdziła z podziwem, zasiadając w kremowym skórzanym fotelu.

– Całkiem niezły jak na zwykłego portiera, prawda? – skomentował z nieznacznym uśmiechem, zajmując miejsce naprzeciwko.

– To daje człowiekowi nadzieję na przyszłość – rzuciła rozmyślnie lekkim tonem, żeby ukryć, jak silnie Giovanni na nią działa.

Zaraz po starcie podano im śniadanie. Merry zgłodniała po niedokończonym lunchu i niezjedzonej

kolacji. Na szczęście tym razem dopisywał jej przy nim apetyt. Po pysznych francuskich bułeczkach z czekoladą postanowiła zadać jedno z pytań, które krążyły jej po głowie:

– Jak długo pracował pan jako portier?

Giovanni nie okazał zaskoczenia.

– Dwa miesiące – odpowiedział gładko. – Pewnego dnia pomagałem sprzątać po zebraniu pracowników. Wolfgang przyszedł, żeby zadać mi parę pytań. Potem zaferował mi posadę swojego asystenta.

Zaskoczył ją. Wolfgang rzadko nawiązywał kontakt z podwładnymi. Zwykle przekazywał polecenia przez pośredników.

– Ciekawe, co tak bardzo go w panu zainteresowało.

– Przeczytał mój kwestionariusz osobowy i postanowił mnie poznać.

– Coś podobnego! Nie wiedziałam, że czyta dokumenty pracowników.

– To teraz już pani wie – odrzekł z nieskrywanym rozbawieniem. – Czyta wszystkie, co do jednego.

Merry zaniemówiła z wrażenia. Hotel zatrudniał setki ludzi.

– Czy powiedział, co go zaintrygowało?

– Chciał wiedzieć, dlaczego rzuciłem studia ekonomiczne na ostatnim roku.

Zaszokował ją. Myślała, że osiąga sukcesy wyłącznie dzięki wrodzonemu talentowi do interesów. Uważała wszystkich ekonomistów za zadufanych w sobie nudziarzy. A poznała ich wielu.

Co roku najbardziej znani zjeżdżali do hotelu Haensli i innych na czterodniowe forum w celu „wymiany myśli na temat wyzwań gospodarczych współczesnego świata”. Zdaniem Merry organizowali je głównie w celach towarzyskich. Podczas gdy inni pracownicy robili wokół zjazdu wiele szumu, Merry nie widziała powodów, żeby podziwiać tę bandę nudnych zarozumiałców. Nie potrafiła sobie wyobrazić Giovanniego w tym nieciekawym gronie.

– Naprawdę studiował pan ekonomię? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

Giovanni skinął głową.

– Dlaczego przerwał pan studia?

– Z powodów osobistych – oświadczył w tonie ostrzeżenia.

Merry pojęła, że nie zniesie następnego pytania, dlatego zamilkła.

– Jak długo pracuje pani w hotelu? – zapytał z kolei Giovanni.

– Trzy lata. Zaczynałam jako kelnerka. Katia wyłowiła mnie rok temu.

– Nie wiedziałem.

– No to teraz już pan wie – sparodiowała jego komentarz.

Giovanni nie powstrzymał uśmiechu. Bawiło go jej zuchwalstwo.

– W jakim wieku przyjechała pani do Szwajcarii?

– Dziewiętnastu lat.

Giovanni próbował odgadnąć jej wiek. Wyglądała na nastolatkę, ale zważywszy pozycję, musiała być starsza. Z obliczeń wyszło, że ma dwadzieścia dwa lata, o jedenaście mniej niż on. Za młoda?

Odpędził równie niespodziewaną, co niestosowną refleksję. Doszedł do wniosku, że przyszła mu do głowy wskutek bezpośredniej bliskości w samochodzie. Miała na tyle krótkie nogi, że mogła je swobodnie wyciągnąć. Choć nosiła na nich brzydkie, grube rajtuzy i jeszcze brzydsze botki na płaskich obcasach, nieustannie na nie zerkał, nie wiadomo po co.

Uwiedzenie pracownicy, choćby pożyczonej, nie wchodziło w grę. Zbyt prosta, zbyt czysta, choć dość ładna, nie była w jego typie. Tylko jej śmiech brzmiał zaskakująco seksownie, a głos melodyjnie.

Obejrzał jeszcze raz okrągłą buzię bez makijażu i blond włosy, spięte w ciasny koczek. Nawet spódnice nosiła tak, jak ją zaprojektowano, do kolan. Większość pracownic podwijiała swoje, żeby pokazać większy kawałek nóg.

Dałby głowę, że miała mniej kochanków niż kciuków. Bez trudu rozszyfrowywał kobiety. Takie jak Merry zwykle szukały stałych związków. Nic w tym złego, ale on do takiego nie dążył. Dziwne, że w ogóle rozważał romans.

Czyżby tak nisko upadł, że nie mógł spojrzeć na kobietę, nie wyobrażając sobie jej w swoim łóżku? Nie. Przecież nigdy nie przekroczył bariery z żadną z licznych pracownic.

Nawet gdyby sobie na to pozwolił wobec Merry, już miała kochanka. Zazdrosnego i zaborczego, sądząc po tym, ile razy na ekranie jej telefonu pokazało się imię Martin podczas spotkania w jego apartamencie.

Zignorowała wszystkie telefony. Odebrała tylko jeden, od klienta.

– Co skłoniło panią do wybrania Szwajcarii? – spytał, żeby odwrócić własną uwagę od niestosownych myśli.

– Śnieg.

Giovanni zrobił wielkie oczy. Merry roześmiała się na widok jego zdziwionej miny.

– To prawda – zapewniła. – Zaczęłam studiować germanistykę. Porzuciłam ją tak jak pan, ale w przeciwieństwie do pana nie ukończyłam nawet jednego semestru. Nie cierpiałam tych studiów. Podjęłam je tylko dlatego, żeby uciec z domu. Z żadnych traumatycznych powodów, tylko zwykłej niezgodności charakterów w rodzinie. Kiedy rzuciłam uniwersytet, postanowiłam wyjechać gdzieś, gdzie jest mnóstwo śniegu, i tak tu trafiłam.

Giovanniego poruszyło podobieństwo ich losów. Obydwoje porzucili studia, aczkolwiek z odmiennych powodów, i na przestrzeni dekady wylądowali w tym samym hotelu w Szwajcarii na niskich stanowiskach. I obydwójce zostali dostrzeżeni przez szefów i awansowali na wyższe stanowiska.

– A dlaczego pan wybrał Szwajcarię? – zapytała.

– Los zdecydował za mnie.

– W jaki sposób?

– Po opuszczeniu Włoch kupiłem bilet na pierwszy międzynarodowy autobus, który wywiózł mnie z Rzymu. Przywiózł mnie do miasteczka niedaleko Klosters. Pytałem o pracę we wszystkich hotelach. Dostałem ją w Haensli.

Giovanni nigdy nie pozwalał sobie przywoływać bolesnych wspomnień z poprzednich miesięcy.

Wyjeżdżając z Rzymu, myślał o tym, że nie ma sensu podążać obraną wcześniej drogą bez Moniki. Pragnął tylko uciec i zapomnieć o bólu. Dopiero nauki Wolfganga rozпалиły w nim ambicję. To paliwo napędzało go do tej pory.

Meravaro Odyssey stał dumnie na torze paryskiego dworca. Czarno-złota lokomotywa z pięknie wypisaną nazwą ciągnęła dwadzieścia purpurowych wagonów o własnych nazwach. Pociąg zachwycił Merry niczym zabytek z zamierzchłej epoki.

Kiedy drzwi się otworzyły, z drżeniem serca wkroczyła za Giovannim do środka.

Podróż do Paryża przełamała jej wszelkie wcześniejsze opory. Dostała niepowtarzalną okazję przeżycia niezwyklej przygody, o której kiedyś opowie wnukom... o ile założy rodzinę, co wymagałoby znalezienia partnera. Na tę myśl oczy same podążyły ku twarzy przystojnego Włocha.

Przemknęło jej przez głowę, że spłodziłby piękne dzieci. Natychmiast jednak przypomniała sobie, że atrakcyjny miliarder zostawił za sobą wiele złamanych serc. Jak mogłaby zyskać przy kimś takim poczucie bezpieczeństwa, które straciła po śmierci mamy?

Weszli do pierwszego wagonu. Wyczytała w folderze, że ma trzy salony.

– Zabrała pani notes? – zapytał Giovanni.

Pogrzebała w za dużej torbie, do której wsadziła laptop i notatnik. Jej walizkę zabrano do hotelu, w którym mieli spędzić dwie najbliższe noce. Ich zadanie na ten dzień polegało na inspekcji każdego cła pociągu. Otrzymała je w ostatniej chwili w zastępstwie asystentki Giovanniego, której lot z Rzymu był opóźniony z powodu śnieżyicy.

Giovanni dokładnie obejrzał swój najnowszy zakup krytycznym okiem. Wszystko od stołów przez mahoniowe panele po szklane witryny w barach zostało wykonane ręcznie. Mimo certyfikatu kontroli jakości jako perfekcjonista musiał osobiście sprawdzić, czy niczego nie przeoczono. Tapicerzy, cieśle i inni rzemieślnicy już czekali w Paryżu, gotowi dokonać ewentualnych poprawek.

W drugim barze, pełniącym również funkcję kasyna, ostrożnie obrócił koło ruletki. Przywrócił je do pierwotnej pozycji przy użyciu chusteczki, żeby usunąć odciski palców z błyszczącej, drewnianej powierzchni. Drugi stół służył również do gry w blackjacka.

Przeprowadzał inspekcję pierwszej jadalni, gdy milcząca do tej pory Merry zwróciła uwagę na nie do końca dokręcone śruby przy panelach. Zaimponowała mu jej spostrzegawczość. Sam przed chwilą je oglądał i nie zauważył niedociągnięcia. Skinął głową z aprobatą i poprosił o sporządzenie notatki, co bezzwłocznie uczyniła.

Nie przemówiła więcej aż do trzeciego baru. Cieszyło go, że rozumie bez słów, że inspekcja wymaga pełnej koncentracji. Skoro sprzedawał drogo najwyższą jakość, wszystko musiało być dopracowane do

perfekcji.

Nagle spostrzegł, że zmarszczyła nos na widok choinki.

– Coś nie tak? – spytał.

– Nie, wszystko w porządku.

– Więc skąd ta kwaśna mina?

– Według mnie wygląda... nudno.

Giovanni nie znosił tego słowa. Kiedyś prowadził „nudne”, przewidywalne życie. Jego rodzicom i siostrze nadal takie wystarczyło, ale po tym, jak jego stabilny świat legł w gruzach, Giovanni przestał wierzyć w przewidywalność. Wolał podejmować ryzyko i żyć pełnią życia.

– Dekorowała ją profesjonalistka! – zaprotestował.

– I zrobiła to wspaniale – wybrnęła dyplomatycznie z niezręcznej sytuacji. – Ja dodałabym trochę kolorów, ale to tylko moje zdanie. Liczy się tylko gust pańskich klientów.

Giovanni uważniej przyjrzał się drzewku. Zawieszono na nim srebrną i błękitną lametę i kryształowe bombki w kształcie gwiazdek, płatków śniegu i dzwoneczków. Wyglądały gustownie, ale nie dla niego.

Gdy wychwyił zapach świeżych jodłowych igieł, przeszedł go dreszcz. Nie znosił Bożego Narodzenia. Gdyby nie przynosiło mu okazałych zysków, najchętniej hibernowałby przez ten okres w swojej piwnicy z winem.

– Czy ubierała pani choinki w hotelu? – zapytał, ponieważ usłyszał kilka pochwał od gości.

– Nie sama, ale nadzorowałam ubieranie.

Giovanni rozważył w myślach, czy nie popełni pierwszego błędu w swojej karierze, ale wszystkie dotychczasowe sukcesy zbudował na ryzyku.

Kiedy ujawnili z Wolfgangiem swój projekt luksusowej podróży pociągiem, wrócono im porażkę. Wszyscy uważali, że wyrzucają pieniądze w błoto. Tymczasem nieprawdopodobnie drogie bilety na pierwszy „dziewiczy” kurs sprzedały się w ciągu godziny. Prasa wychwalała pomysł pod niebiosa.

– Dobrze. Proszę zamówić w Paryżu wszystkie potrzebne ozdoby. Dostarczą je pani rano.

Merry zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę pozwoli mi pan coś zmienić? – zapytała z niedowierzaniem.

Giovanni sam nie rozumiał, jak to możliwe, że w ciągu zaledwie doby pozyskała jego zaufanie. Wczoraj uważał ją za bezużyteczną, a dziś powierzał ważne zadanie. Wytłumaczył sobie, że mimo fatalnego doboru strojów Merry ma oko do detali.

– Nikt nie lubi nudy – odpowiedział. – Proszę robić, co pani uzna za stosowne.

– Nie lubi pan Bożego Narodzenia?

Giovanniego zaskoczyła jej przenikliwość. Starannie ukrywał swoją niechęć, żeby nie zepsuła wizerunku człowieka, który zarabiał fortunę, tworząc „magię świąt”.

– Nie. To tylko dobry okres do zarabiania pieniędzy – odpowiedział szczerze.

Na znak, że zakończył dyskusję na ten temat, odwrócił się plecami do drzewka i zaczął oglądać tapicerkę na sofach. Na czwartej spostrzegł wystającą nitkę i kazał Merry zrobić notatkę.

Wpadające przez okno promienie popołudniowego słońca tańczyły w jej złotych włosach. Ciekawiło go, czy to naturalny kolor. Kiedy uniosła głowę, ujrzał przez grube szkła okularów błękit jasnych jak u niemowlęcia oczu.

Z trudem oderwał od nich wzrok, żeby kontynuować oględziny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kolejnych czterech godzinach pracy z krótką przerwą na lunch wykryli tylko czternaście defektów. Merry z ulgą podążyła za Giovannim do samochodu.

Wyczerpała ją nie tyle sama praca, co napięcie spowodowane bliskością Giovanniego. Musiała jeszcze tylko przetrwać podróż do hotelu, w którym spędzą najbliższe dwie noce.

Coraz bardziej podziwiała Meravaro Odyssey. Wszystkie szczegóły starannie przemyślano i dopracowano. Każdy centymetr przestrzeni wykorzystano do maksimum. Luksusowe apartamenty z wielkimi łóżkami i przestrzenią mieszkalną zrobiły na niej ogromne wrażenie. Omal nie krzyknęła z radości, gdy Giovanni poinformował ją, że przydzielono jej osobny apartament.

Wszyscy rzemieślnicy i handlowcy czekali w Paryżu na instrukcje. Gdy samochód ruszył, spytała Giovanniego, czy do nich zadzwonić.

– Zostaw to Veronice. Czeka na nas w hotelu.

Veronica była asystentką Giovanniego, tą, która przyleciała spóźnionym samolotem.

– Sama sobie poradzę – zapewniła Merry. – Z pewnością macie jeszcze mnóstwo roboty.

– Zna pani numery?

– Znalazłam je w plikach. Zadzwonię do nich zaraz po przyjeździe do hotelu.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Wyciągnęła go, przełączyła na pocztę głosową i z powrotem wrzuciła do torebki.

– Nie odbierze pani?

Merry wołała nie ryzykować rozmowy. Nie wątpiła, że brat znów na nią nakrzyczy.

– To prywatna sprawa. Oddzwonię później – odpowiedziała.

– Skończyła pani pracę. Nie musi pani czekać.

– Powinien wiedzieć, że nie wolno przeszkadzać mi w pracy.

– Jeżeli panią wkurza, niech mu pani każe spływać.

Słyszając tak nieoczekiwany komentarz, Merry parsknęła śmiechem.

Chętnie posłuchałaby rady Giovanniego, ale nic by to nie dało. Wielokrotnie bez skutku prosiła Martina, żeby nie wtrącał się w jej sprawy i nie zrzucał na nią winy za rodzinne problemy. Wszystkie zaczęły się przed czternastu laty, po śmierci jej mamy. Utrata bliskiej osoby jednoczy wiele rodzin. Jej rodzinę rozbiła. Gdyby nie mogła polegać na Sancierze...

Do licha! Zapomniała zostawić jej klucza do pokoju.

– Czy mogę zadzwonić do Katii? O czymś sobie przypomniałam.

– Co mówiłem przed chwilą?

Podniosła na niego wzrok z nieśmiałym uśmiechem i zaparło jej dech, jak wielokrotnie wcześniej. Odwróciła się do niego tyłem, naświetliła sytuację i poprosiła, żeby recepcja wydała Sancierze zapasowy klucz.

Giovanni nastawił uszu. Merry oczekiwała gościa? Czy dla niego wzięła urlop? Nie na romantyczną randkę z nachalnym Martinem tylko z jakimś Santosem? Ilu jeszcze kochanków miało to rzekome niewiniątko?

– Jakiś osobisty problem? – zapytał, gdy z westchnieniem ulgi zakończyła połączenie i wsunęła telefon do torebki.

– Łatwy do rozwiązania – zapewniła. – Już sobie poradziłam.

Ostatnie zdanie nasunęło Giovanniemu wizję, jak by sobie z nim poradziła... Przyjrzał się grubym okularom, jasnej cerze, grzecznej fryzurze i pełnym wargom, sugerującym zmysłowość. Czyżby go pociągała, czy tylko zaintrygowało go podejrzenie, że sekretnie prowadzi bujne życie erotyczne?

Jakby wyczuła jego badawcze spojrzenie, zwróciła ku niemu twarz. Po raz pierwszy natychmiast nie odwróciła wzroku. Rumieniec zabarwił jej policzki.

To spojrzenie pobudziło jego zmysły. Rzadko brakowało mu słów, ale teraz nie mógł znaleźć żadnych, żeby rozładować narastające między nimi napięcie.

Na szczęście chwilę później kierowca zaparkował przed hotelem.

Po wyjściu z auta Merry nawet nie zarejestrowała przenikliwego chłodu. Za to wszystkimi zmysłami

odbierała obecność Giovanniego za sobą. Wyczuwała jego ruchy, słyszała skrzypienie butów. Jego bliskość wywoływała wibracje pod skórą. Kątem oka widziała, jak poprawia rękawy koszuli pod marynarką i prostuje plecy.

– Dotarliśmy na miejsce – oznajmił.

Kiedy wkraczał do środka, pożerała wzrokiem wspaniałą sylwetkę w nienagannie skrojonym garniturze, póki konsjerżka dyskretnym chrząknięciem nie odwróciła jej uwagi od niego. W końcu wzięła się w garść i podażyła za nim.

Hotel, w którym mieli mieszkać przez dwa dni, urządzono w romantycznym stylu paryskiej bohemy artystycznej. Nasuwał skojarzenia z Moulin Rouge. Wyglądał jak z obrazu Toulouse-Lautreca.

Na szczęście zaraz dołączyła do nich siedemdziesięcioletka o nienagannej prezencji i surowych rysach, sekretarka Giovanniego, Veronica.

– Pokój na panią czeka – poinformowała, wręczając jej elektroniczny klucz. – Zamówiłam śniadanie w apartamencie pana Cannavara na ósmą rano. Proszę natychmiast poinformować mnie o ewentualnych wymaganiach dietetycznych. Kolację podają w restauracji od siódmej. Koszty zostaną dodane do rachunku pana Cannavara. – Następnie wręczyła jej drugą kartę i bez przerwy na zaczerpnięcie oddechu dodała: – To mój numer. W razie problemów proszę natychmiast zadzwonić.

– Dziękuję – wymamrotała Merry, zaszokowana jej oschłym tonem.

Omam nie zemdląca, pochwywszy porozumiewawcze mrugnięcie Giovanniego. Żeby nie zobaczył, jak bardzo ją zaszokowało, powiedziała pospiesznie:

– Pójdę zadzwonić do rzemieślników.

Tak usilnie starała się ukryć zmieszanie, że gdy zadzwonił telefon, odebrała, nie patrząc na ekran. Dopiero podniesiony głos Martina uświadomił jej, że popełniła fatalny błąd. Tym razem wytykał jej, że nie podała terminu przyjazdu do domu. Ukryta za filarem przy windach, odpowiedziała:

– Już ci mówiłam, że potwierdzę datę po powrocie do Szwajcarii. Awantura niczego nie zmieni. A teraz wybacz, ale muszę wracać do pracy.

– Zawsze używasz jej jako wymówki.

Merry przerwała połączenie i wrzuciła telefon do torebki.

– Znow osobiste problemy? – zapytał głęboki głos zza filaru.

Zaskoczona Merry aż podskoczyła ze strachu.

– Podśluchiwał pan? – zapytała, zbyt zdenerwowana, by przybrać łagodniejszy ton.

– Szedłem do windy i usłyszałem krzyki. Czy mogę w czymś pomóc?

Mile zaskoczona współczującym tonem jego głosu, odparła:

– Nie. To tylko mój brat. Ciągle na mnie wrzeszczy. To jego specjalność.

Giovanni odetchnął z ulgą. Ani razu nie przemknęło mu przez głowę, że nachalny Martin to członek rodziny, a nie zazdrosny kochanek.

We Włoszech wszyscy rozmawiali podniesionymi głosami, ale bez złości. Traktowali krzyk jako normalny środek komunikacji. Ten, który przed chwilą usłyszał, wywołał u niego gęsią skórę.

– To on ciągle panią niepokoi?

– Tak.

– Dlaczego?

– Nie może mi darować, że nie przyjechałam do domu na święta.

– To dlatego wzięła pani urlop.

– Tak – potwierdziła z ciężkim westchnieniem.

– To znaczy, że praca dla mnie wpędziła panią w kłopoty?

Merry wprawdzie już wcześniej wspomniała, że poszła na uniwersytet, żeby uciec od rodziny, a mimo to świadomość, że bezwiednie skłócił ją z najbliższymi, zabolą Giovanniego.

Obowiązki nie pozwalały mu na częste wizyty w domu, ale prowadził z rodzicami i siostrami wideorozmowy. Wysoko sobie cenił każdą wspólną chwilę.

– Nigdy nie znajdowaliśmy z Martinem wspólnego języka – dodała Merry z ciężkim westchnieniem.

Giovanni bezwiednie przeniósł wzrok na unoszoną głębokim oddechem pierś. Ten widok przyspieszył mu puls. Kiedy ponownie podniósł wzrok na jej twarz, odkrył, że kusi go, żeby sprawdzić, czy te malinowe usteczka równie wspaniale smakują, jak wyglądają...

Pochwyciwszy jego spojrzenie, Merry spłonęła rumieńcem. Minęła go, żeby wziąć z podłogi torbę i płaszcz. Kiedy ponownie na niego spojrzała, przywołała na twarz szeroki uśmiech.

– Porzućmy temat mojego brata, bo wpadnę w furię albo, co gorsza, zaleję całą podłogę łzami. Lepiej pójdę do mojego pokoju i zadzwonię do fachowców.

Tylko niepewny krok, gdy szła do windy, zdradzał, jak silne emocje nią targają. Dopiero gdy drzwi kabiny się za nią zamknęły, Giovanni wypuścił powietrze z płuc. Jedynie dzięki pełnej koncentracji sam doszedł do windy pewnym krokiem.

Wymiana spojrzeń z Giovannim wywarła na Merry zbyt wielkie wrażenie, by po dotarciu do hotelu mogła skupić uwagę na wystroju wnętrza. Natychmiast zasiadła za biurkiem, włączyła laptop i odnalazła dane osób, które stworzyły i wyposażyły Meravaro Odyssey.

Przeprowadzenie rozmów telefonicznych odwróciło jej uwagę od dziwnego skurczu serca wywołanego troską Giovanniego.

Ponieważ uczyła się niemieckiego w szkole, zaczęła pracę w Haensli z niezłą znajomością języka. Podszlifowała go jeszcze przez trzy lata, a w kontakcie z międzynarodową klientelą opanowała jeszcze włoski i francuski. Dlatego nie wątpiła, że precyzyjnie przekazała członkom przeważnej francuskiej ekipy wszelkie instrukcje. Na wszelki wypadek przesłała im je również na piśmie, mejlem. Pisała właśnie ostatni, gdy telefon w pokoju zadzwonił.

Z mocno bijącym sercem podniosła słuchawkę.

– *Hallo, lady* – przywitał ją znajomy, głęboki głos. – Jak się podoba pokój?

– Dziękuję, bardzo ładny – odpowiedziała, skupiając całą energię na opanowaniu drżenia głosu.

Dopiero po chwili uważniejszej obserwacji stwierdziła, że nie doceniła architektów. Tak jak cały ten stary, ale drogi paryski hotel oferował romantyczną atmosferę w stylu bohemy.

– A pański?

– Nie tak dobry jak w Haensli, ale może być. Jak się pani teraz czuje?

Wzruszona jego troską, nie od razu odpowiedziała:

– Całkiem dobrze. Przywykłam do rodzinnych dramatów, ale dziękuję, że pan zapytał.

– Nie ma za co. Skończyła pani?

– Prawie.

– Ile czasu pani potrzebuje?

– Jeszcze dziesięć do dwudziestu minut. Czemu pan pyta?

– Znalazłem tu butik odzieżowy. Proszę przyjść do recepcji po zakończeniu pracy.

Merry westchnęła ciężko i potarła czoło. Liczyła na to, że nie zobaczy Giovanniego przez pozostałą część dnia. Zdecydowanie za bardzo polubiła jego towarzystwo. Przed trzydziestoma sześcioma godzinami poznała władczego szefa. Teraz widziała w nim bezpośredniego człowieka, pełnego empatii i obdarzonego poczuciem humoru. Już fatalnie, że jej się podobał. Sympatia spotęgowałaby zagrożenie.

Na domiar złego wymagał zrobienia zakupów w butiku jednego z najdroższych hoteli Paryża. Miała nadzieję, że znajdzie coś na tyle taniego, że nie przekroczy limitu na karcie kredytowej.

Po wyłączeniu komputera wzięła prysznic, włożyła dzinsy i po krótkim wahaniu czerwony sweter z uśmiechniętym bałwankiem. Na koniec ponownie upięła kok, wzięła torebkę i wyruszyła na spotkanie z Giovannim.

Serce jej mocno biło, jeszcze zanim go zobaczyła w bordowym fotelu z telefonem w ręku. Zmienił strój na dzinsy, czarny podkoszulek i grafitowy blezer.

Wstał na jej widok i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Zwariowany wzór – stwierdził na widok bałwanka na swetrze.

Merry postanowiła potraktować jego komentarz jako komplement, niewątpliwie wbrew jego intencjom.

– Dziękuję.

– Proszę włożyć płaszcz.

– Wychodzimy na zewnątrz? Myślałam, że butik jest w hotelu.

– Owszem, ale trzeba przykryć to dziwadło. Lepiej, żeby nikt mnie nie zobaczył z panią w takim stroju. Rozśmieszył ją, ale zdołała zachować poważną minę.

– To byłby skandal! Ktoś mógłby pomyśleć, że dla pana pracuję. Zamiast wracać do pokoju po płaszcz,

mogłabym iść trzy kroki za panem jak grzeczna podwładna? – zasugerowała.

Giovanni lekko się uśmiechnął.

– Może to i niezły pomysł... – potwierdził w udawanej zadumie.

– Albo pójdę sama.

– Wykluczone. Nie ufam pani gustowi. Wolę sprawdzić, co pani wybiera. Chodźmy.

– Tak jest, szefie.

Jego szeroki uśmiech sprawił, że zmiękło jej serce.

Minąwszy olbrzymią, bogato udekorowaną choinkę w holu i grającego kolędy pianistę, Giovanni zaprowadził Merry do sklepiku. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że dziwaczny wzór na jej swetrze go rozweselił. I samo jej towarzystwo... Coraz bardziej go pociągała.

Zabronił sobie niestosownych myśli, jak wielokrotnie wcześniej w swoim pokoju.

Zabrał Merry na zakupy wyłącznie po to, żeby wyglądała stosownie do wyznaczonej roli. I w ramach podziękowania za to, że poświęciła rodzinne święta, żeby ratować jego i Wolfganga, co naraziło ją na gniew brata. Nie rozumiał, czemu tak bardzo go to martwi, ale wolał myśleć o tym niż wspominać chwilę, kiedy kusiło go, żeby ją pocałować. Czyste szaleństwo!

Jeszcze bardziej szalona myśl zaświtała mu, gdy przeglądał służbowe mejle. Zaczął rozważać możliwość przejścia jej od Wolfganga. Tak jak Veronica, jego super efektywna asystentka, miała oko do szcegółów. W dodatku była znacznie miłsza.

W czasie inspekcji coraz bardziej mu imponowała. Wychwyciła aż pięć defektów, które przeoczył. Coraz bardziej też wierzył w jej profesjonalizm. Przestał wątpić w jej umiejętności. W efekcie poczuł się znacznie lżej niż kiedykolwiek w ciągu minionych mrocznych dwunastu lat. Ale żeby w ciągu jednej doby myśleć o zatrudnieniu nowo poznanej osoby? Niedopuszczalne!

Kiedy podeszła do nich kierowniczką sklepu, szybko wyjaśnił:

– Ta pani musi wyglądać profesjonalnie, ale nie jak osoba z obsługi.

Kobieta skinęła głową ze zrozumieniem, poleciła jednej z ekspedientek przygotować mu coś do picia i zabrała Merry, żeby obejrzała towar.

Asortyment zachwycił Merry, a ceny przyprawiły o zawrót głowy. Dorównywały tym w pasażu handlowym hotelu Haensli. Dawno przestała na nie patrzeć, żeby coś nie skłoniło jej do doładowania karty kredytowej.

Kierowniczką dołożyła parę wąskich spodni do pokaznego naręcza ubrań w rękach asystentki.

– Teraz buty – zarządziła.

– Nie potrzebuję nowych butów – zaprotestowała Merry.

Miała już proste pantofle na wysokich obcasach, pasujące do wszystkiego, botki na nogach i parę śniegowców, które spakowała na wszelki wypadek.

Jej protest został zignorowany. W drodze do stoiska z obuwiem zerknęła na Giovanniego pijącego w aksamitnym fotelu coś, co wyglądało na szkocką whisky. Jej serce przyspieszyło rytm, bynajmniej nie na widok prześlicznych pantofelków. Niemal fizycznie czuła na sobie jego wzrok.

– Może te? – sprowadził ją na ziemię głos kierowniczki, trzymającej w ręku parę pantofelków, podobnych do jej własnych tylko znacznie lepszej jakości.

– Dobrze, przymierzę – odrzekła, żeby uciec przed jego spojrzeniem.

W przymierzalni przytknęła czoło do lustra w desperackiej próbie ochłodzenia rozpalonej skóry. Giovanni coraz silniej na nią działał. Musiała jak najszybciej zwalczyć fatalne zauroczenie, znacznie silniejsze niż pierwsze, młodzieńcze.

W szkole marzyła o koledze, Michaelu, jako o przyszłym życiowym partnerze. Nieśmiałość i lęk przed odrzuceniem powstrzymały ją przed okazaniem mu swych uczuć. Z perspektywy czasu doszła do wniosku, że musiała przeczuwać, że ich nie odwzajemni. I rzeczywiście, w wieku siedemnastu lat okazało się, że jest gejem. Na szczęście, bo brat zatrułby jej życie, gdyby zaczęła z nim chodzić.

Coś w spojrzeniu Giovanniego mówiło jej, że by jej nie odtrącił, co jeszcze bardziej ją przerażało niż jej pociąg do niego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wciągając czarne, dopasowane spodnie, Merry śledziła własne odbicie w lustrze.

Dlaczego nie potrafiła cieszyć się tymi kilkoma dniami pracy w prawdopodobnie najbardziej luksusowym pociągu na świecie i samym widokiem przystojnej twarzy Giovanniego? Jeżeli go pociągała, to tylko z powodu częstej bliskości. Nie budziła namiętności w trzeźwych mężczyznach.

Wybór stroju wprawił ją w jeszcze większe zakłopotanie. Wszystko pasowało, nawet buty, ale musiała coś ostrożnie wybrać. Narobiłaby sobie wstydu, gdyby jej karta kredytowa ze skromnym limitem została odrzucona. Po namyśle wzięła tylko dwie sztuki.

Podczas pobytu Merry w przymierzalni Giovanni dokładał wszelkich starań, żeby nie wyobrazić jej sobie w bieliźnie. Piekielnie trudne zadanie! Kiedy stała przy półce z butami, zobaczył ją oczami wyobraźni w samych krwistoczerwonych szpilkach. Siłą woli odpędził niestosowną wizję. Przeniósł wzrok na sprzedawczynię niosącą znacznie mniejszy stosik ubrań, niż zabrała do przymierzalni.

– Tylko tyle pani wybrała? – zapytał.

– Tylko na tyle mnie stać – odparła Merry z rumieńcem zażenowania na policzkach.

– Nie pani płaci, tylko ja.

– Wykluczone.

– Kto tu jest szefem?

– Pan.

– A kto podwładną?

Podwładna... Ładne słówko. Nigdy wcześniej go nie używał. Chętnie zastosowałby je wobec najbardziej nieprzyzwoitych lizusów.

– Ja, ale...

– Potrzebuje pani odpowiednich strojów do pracy dla mnie, więc to ja powinienem za nie zapłacić – wpadł jej w słowo, po czym kazał zapakować wszystko.

– Nie potrzebuję aż tyle na dwa dni podróży.

– I dwie noce plus jutrzejszy dzień. Razem cztery komplety.

– Tu jest więcej...

Giovanni uciszył ją, kładąc palec na miękkich wargach. Ciekawiło go, czy kremowa skóra byłaby równie przyjemna w dotyku...

Merry zrobiła wielkie oczy. Czy wstrzymała oddech, czy tylko to sobie wyobraził? Pochylił się ku niej i wciągnął w nozdrza owocowy zapach bez śladu perfum. Nie potrzebowała ich. I bez nich go oczarowała.

Jak inaczej wytłumaczyć, że marzył o tym, żeby zastąpić palec na pulchnych, malinowych usteczkach własnymi wargami? Co go tak zafascynowało w tej pospolitej dziewczynie, że przez całe godziny rozważał nie tylko pomysł zatrudnienia jej na stałe, ale i uwiedzenia?

Sądząc po rozpalonych policzkach, odwzajemniała jego pragnienia. Ciekawiło go, czy taki sam kolor przybrałyby w łóżku. Wystarczyłby jeden krok, żeby po nią sięgnąć.

Stop! Uleganie zachciankom to pewny przepis na katastrofę. Z ociążaniem opuścił rękę i odstąpił do tyłu.

Merry nie zareagowała. Zrobiła tylko wielkie oczy.

Żeby odwrócić własną uwagę od niestosownych pragnień, skrzyżował ręce na piersi i obrzucił ją surowym spojrzeniem.

– Weźmie pani wszystkie. Proszę je potraktować jako podziękowanie za to, że zrezygnowała pani dla mnie z urlopu.

– Skoro tak pan to ujmuje...

– I przy okazji odbieram pani pretekst do noszenia dziwaczkich ubrań.

– Kiedy lubię nutę szaleństwa.

– Nie przy mnie. Mam określoną reputację.

– Z całą pewnością.

– Co pani ma na myśli?

– Tak inteligentny człowiek jak pan z pewnością sam odgadnie.

Ku jego zaskoczeniu mrugnęła do niego, po czym odeszła w stronę lady.

Merry potrzebowała pełnej koncentracji, żeby nie stracić równowagi. Wystarczyło jedno dotknięcie, żeby wargi jej drżały, a skóra płonęła. Musiała pamiętać o reputacji Giovanniego. Katia nie zwykła plotkować. Z pewnością nie rozpowszechniałaby niesprawdzonych pogłosek. Giovanni mógł jej zaoferować tylko przelotną chwilę przyjemności...

Najgorsze, że ta myśl jeszcze bardziej rozpałała wyobraźnię. Przez trzy lata w Szwajcarii miała nadzieję, że spotka kogoś, kto obudzi w niej takie uczucia, kto ją rozbawi i będzie świetnym kompanem. Jak na ironię wpadł jej w oko bajecznie bogaty, bezceremonialny playboy, w dodatku tymczasowy szef.

Byłoby jej łatwiej opanować emocje, gdyby tylko on ją pociągał, ale mimo braku doświadczenia widziała, że odwzajemnia jej pragnienia. Gdyby w szkole odebrała podobne sygnały od Michaela, zebrałaby odwagę i wyznała, co do niego czuje.

Nie umiała i nie chciała igrać z ogniem. Nie mogła liczyć na to, że się nie poparzy.

– Czy jest pani głodna? – spytał Giovanni, kiedy zakupy zostały zapakowane w ładne pudełka.

– Czemu pan pyta? – odpowiedziała pytaniem, nie mogąc sobie poradzić z mieszanymi uczuciami, które nią targaly.

Z jednej strony najchętniej by umknęła, a z drugiej ponad wszystko pragnęła pozostać w jego towarzystwie. Była zbyt zaabsorbowana jego bliskością, żeby odczuwać głód.

– Bo ja zgłodniałem – odpowiedział, po czym poprosił kierowniczkę sklepu: – Czy bylibyście uprzejmi dostarczyć ubrania panny Ingles do jej pokoju?

– Oczywiście.

Kiedy wyszli z powrotem do hotelowego atrium, zapowiedział, że zabierze Merry do restauracji.

– Jestem zmęczona – skłamała, choć krew nadal krążyła jej w żyłach w zawrotnym tempie. – Wolałabym zjeść w pokoju i obejrzeć jakiś program w telewizji.

– I zostawić mnie samego?

– Czy Veronica nie mogłaby panu towarzyszyć?

– Do diabła z Veronicą! Niech śpi w swojej trumnie!

Merry parsknęła niepohamowanym śmiechem. Och, czy nie mógł być tak brzydki, żeby mogła się cieszyć jego towarzystwem, nie wypatrując za nim oczu?

– Chyba nie jest aż taka zła?

– To istna wampirzyca. Wyssie całą krew z każdego, kto popełni błąd.

– Więc czemu ją pan zatrudnia?

– Bo robi świetną robotę i nie liże mi tyłka.

Merry przystanęła w pół kroku. Podczas sprzeczki zdążył doprowadzić ją do restauracji. Nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć zaproszenie. Nie, w gruncie rzeczy miała wybór i niewiele brakowało, żeby dokonała niewłaściwego.

– Jeżeli z panem zjem, będzie pan musiał patrzeć na mój sweter. Ludzie pana ze mną zobaczą. Zepsuje pan sobie opinię, zanim podadzą przekąski – ostrzegła.

Giovanni wzruszył ramionami, ale ciemnoniebieskie oczy rozblęły.

– Nie szkodzi. W środku jest ciemno. Zdmuchnę świeczkę, żeby nikt nas nie widział.

Giovanni zaprosił Merry na posiłek, żeby sprawdzić, czy nadal go do niej ciągnie tak jak podczas krótkiej chwili w butik... przy filarze koło windy i w samochodzie. Nawet jeżeli tak, potrafił kontrolować emocje. Przy okazji przetestuje jej kwalifikacje jako potencjalnej pracownicy Cannavaro Travel.

Nie mógł jej mieć równocześnie w łóżku i w zarządzie. Albo jedno, albo drugie. Nie mógł sobie pozwolić na utratę cennego nabytku dla spółki dla przelotnej zachcianki.

Nie wątpił, że namiętność szybko wygaśnie. Nigdy nie pozwalał sobie, żeby trwała zbyt długo.

Przy jedzeniu poruszał wyłącznie zawodowe tematy. Nie pozwalał myślom dryfować w zakazane rejony. Po głównym daniu pogratulował sobie samokontroli. Nie wymienili ani jednego sugestywnego zdania czy spojrzenia.

Po raz pierwszy pozwolił sobie na osobiste pytanie, gdy w końcu sprawdziła wiadomości na telefonie, który brzęczał co chwilę w torebce na podłodze.

– Czy to od brata? – zapytał.

– Przeważnie.

Giovanni natychmiast pomyślał o tajemniczym Santosie, który miał przybyć do jej pokoju za dwa dni. W skrytości ducha liczył na to, że złamie nogę na nartach. Poraziła go ta myśl. Dlaczego źle życzył człowiekowi, którego nigdy nie widział?

Merry schowała aparat do torebki, uniosła kieliszek z winem i spytała:

– Ma pan rodzeństwo?

– Dwie siostry, Sofię i Carłę, obie starsze ode mnie.

– Jak się pan z nimi dogaduje?

– Lepiej niż pani z bratem.

– To nietrudne.

– Mimo wszystko próbują mną rządzić. Traktują mnie jak dziesięciolatka.

– Biedactwo!

W tym momencie nadszedł kelner. Sprzątnął talerze ze stołu i podał im karty deserów. Gdy każde czytało swoją, Giovanniego rozbawiło łakome spojrzenie Merry. Po przejrzeniu menu zastrzegła, że nic więcej nie zmieści. W końcu jednak znalazła miejsce w żołądku na lody pistacjowe i gorącą czekoladę. Gdy kelner przyjął zamówienie i odszedł na zaplecze, Giovanni skomentował półgłosem:

– Co za wybór! Ma pani pięć lat, *lady*?

– Tylko przy deserze, Policzku.

Giovanni osłupiał.

– Policzku? – powtórzył z bezgranicznym zdumieniem.

Mimo przerażenia popełnionym nietaktem Merry ledwie powstrzymała śmiech. Tak usilnie walczyła ze sobą, że łzy wypłynęły z oczu i musiała podnieść okulary, żeby je wytrzeć.

– Mógłby pan przecinać diamenty tymi wspaniałymi kośćmi policzkowymi.

Giovanni najchętniej zdjąłby jej ten dziecinny sweterek, przyciągnął ją do siebie i całował do utraty tchu. Co z nim robiła? Wcześniej nie spotkał nikogo, kto równocześnie bawiłby go i pociągał. Wziął głęboki oddech, potarł twarz i wyznał:

– Siostra mi ich zazdrości.

– A ja rzęs.

– Czy dlatego nosi pani grube okulary, żeby ukryć brak własnych?

– Jasne. – Zaśmiała się. – Przecież nie z powodu słabego wzroku.

– A dlaczego nie rozpuszcza pani włosów? Ma pani łysinę pod kokiem?

– Szpiegował mnie pan? – zapytała z udawanym przerażeniem, zakrywając usta, żeby znów nie parsknąć śmiechem.

Giovanni już miał rzucić kolejną ripostę, kiedy coś przykuło jego uwagę. Rysy mu stężały. W mgnieniu oka zmienił miejsce i zamiast naprzeciwko, usiadł obok Merry.

– Co pan robi? – spytała, zaskoczona.

– Właśnie przyprowadzono króla Monte Cleure do stolika naprzeciwko. Nie chcę, żeby mnie zobaczył.

– Dlaczego?

– Bo to wrzód na dupie.

Merry pewnie znów by zachichotała, gdyby nie wciągnęła w nozdrza zapachu jego wody kolońskiej. Pobudził jej zmysły już wcześniej, w drodze do lotniska i w butik. Odsunęła nogi i wzięła kieliszek. W tym momencie przypomniała sobie, że królewski tytuł na liście pasażerów zwrócił jej uwagę.

– Czy nie jedzie z nami? – spytała.

– Owszem. Tak go nie cierpię, że podyktowałem mu dwa razy wyższą cenę niż innym.

Merry po raz pierwszy zmusiła się do śmiechu. Upiła większy niż dotąd łyk wina. Odbierała bliskość Giovanniego każdą komórką ciała. Po dwóch dniach znajomości działał na nią silniej niż Michael przez dwa lata siedzenia w jednej ławce na lekcjach matematyki. Odetchnęła swobodniej dopiero, kiedy przyniesiono im deser.

Nawet lody nie ugasiły ognia, który trawił ją od wewnątrz.

– Dobrze? – zapytał Giovanni.

Zmienił miejsce, żeby umknąć z zasięgu wzroku zrzędliviego króla, a w efekcie wpadł w jeszcze większe tarapaty. Mobilizował całą siłę woli, żeby stłumić pałacę pożądanie, wysoce nieestosowne w dobrze

wychowanym towarzystwie.

Napięte rysy Merry świadczyły o tym, że też walczy ze sobą.

– Pycha! A panu smakuje?

– Też wspaniale – skłamał, choć w ogóle nie czuł smaku cytrynowej tarty, którą zamówił do kawy.

Merry upiła łyk czekolady, zjadła trochę lodów, po czym spytała:

– Wyjaśni mi pan, dlaczego nie lubi pan króla?

Zadowolony, że odwróciła jego uwagę od siebie, Giovanni powtórzył jej wszystkie zasłyszane plotki i uzupełnił własnymi obserwacjami nietaktownego zachowania monarchy. Potok słów zagłuszył niebezpieczne myśli. Na koniec dodał:

– Jeżeli sprawi pani jakieś kłopoty, proszę dać mi znać, to wyrzucę go przez okno.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy usiadł przy niej, śmiech Merry zabrzmiał szczerze. I nieodparcie kusząco. Nie widząc lepszego sposobu opanowania pożądania niż zimny prysznic, Giovanni dopił kawę, wstał i zarządził:

– Pora wracać. Idziemy.

W windzie Merry wstrzymała oddech. Nie zaczerpnęła powietrza, dopóki nie dotarli na piętro. Kilkusekundowa jazda trwała w jej odczuciu całe wieki.

Giovanni odprowadził ją pod drzwi i pospiesznie pożegnał, zanim zdążyła życzyć mu dobrej nocy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Giovanni poprawił krawat przed lustrem i przyglądał marynarkę przed zebraniem załogi pod przewodnictwem Veroniki.

Czekał go wyjątkowo pracowity dzień. Przed pierwszym kursem Meravaro Odyssey musiał sprawdzić, czy wszystko zostało należycie przygotowane. Zaplanował też telekonferencje z kapitanami statków wycieczkowych i swoim amerykańskim prawnikiem.

Wkroczywszy do salonu, kiwnął głową z aprobatą na widok talerzy z ciastkami i owocami i dzbanków z wodą i sokami. Następnie nalał sobie świeżej kawy z ekspresu.

Szef kuchni i steward Meravaro Odyssey przybyli jako pierwsi. Szybko dołączyli do nich kierownicy restauracji, baru i sklepu.

Pięć minut przed zebraniem brakowało tylko Merry.

Po dobrze przespanej nocy Giovanni doszedł ze sobą do ładu. Stwierdził, że Merry zainteresowała go tylko jako potencjalna pracownica, którą coraz bardziej lubił. Uważał, że byłaby cennym nabytkiem dla Cannavaro Travel. Miał nadzieję, że Wolfgang wybaczy mu przejęcie jej dla siebie. Owszem, pociągała go, ale nie wątpił, że bez trudu zwalczy tę niezdrową fascynację. Te przelotne momenty poprzedniego wieczora nic nie znaczyły. Odprowadził ją przecież pod same drzwi i pożegnał bez żalu. Wspaniale!

Nalewał sobie właśnie drugą kawę, kiedy Merry nadeszła.

Twarz wyglądała tak samo jak wieczorem. Nosiła te same sztyldkretowe okulary. Włosy związała w taki sam ciasny koczek. Nie nosiła żadnej biżuterii prócz małych kolczyków w uszach i małego staroświeckiego zegarka.

Zmieniła tylko strój na profesjonalny, ale nie uniform. Założyła czarne, dopasowane spodnie do kostek, bluzkę z kremowego jedwabiu z dekoltem w kształcie litery V, niebieski blezer i pantofle na wysokich obcasach.

To one ją odmieniły. Wcześniej widział ją w butach na płaskich obcasach lub nieforemnych botkach. Obcasy wydłużyły sylwetkę. Blezer podkreślił krągłości, których wcześniej nie dostrzegł. Wyglądała kusząco i bardzo, bardzo ponętnie.

– Dzień dobry – zagadnęła z promiennym uśmiechem, zerkając na zgromadzonych. – Nie spóźniłam się, prawda?

Chociaż wiedział, że przybyła dwie minuty przed wyznaczoną godziną, skorzystał z okazji, żeby oderwać od niej wzrok i popatrzeć na zegarek.

Wziął głęboki oddech, zanim odpowiedział:

– Ani minuty. Proszę usiąść i coś zjeść.

Uśmiechnęła się znowu i podeszła do stołu. Steward imieniem Francois odsunął dla niej krzesło. Przed zajęciem miejsca zdjęła blezer i powiesiła na poręczu.

To nie krój ubrania uwydatnił jej kształty. Stworzyła je sama natura, tylko Giovanni nie widział ich wcześniej pod bezkształtnymi ciuchami, które nosiła.

Giovanni potarł rozpaloną skórę na karku. Serce mu mocniej zabiło. Zacisnąwszy zęby, wziął kawę i usiadł u szczytu stołu.

Wskazał na Merry, która już zdążyła nałożyć sobie na talerz owoców i czekoladowych ciasteczek.

– To Merry – przedstawił ją wszystkim obecnym. – Zastępuje chorego Gerharda.

Merry z przyjemnością słuchała, jak wypowiada jej imię po raz pierwszy. Myślała, że je zapomniał.

– Nietypowe imię – stwierdziła jej sąsiadka z lewej strony.

– To skrót od Meredith – wyjaśniła Merry. – Ale nikt mnie tak nie nazywa.

Nikt prócz brata. Posmutniała na myśl, że gdyby Gerhard nie dostał zapalenia wyrostka, spożywałaby w tej chwili w niezręcznej ciszy przedwczesne świąteczne śniadanie z ojcem, Martinem i jego żoną.

Wytłumaczyła sobie, że nie ma sensu żałować czegoś, czego nie może zmienić.

Bezwiednie zerknęła na Giovanniego. Wyglądał tego ranka jeszcze atrakcyjniej niż zwykle. Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby nie pożerać go wzrokiem. Wystarczyła wymiana spojrzeń w jego apartamencie, żeby przyspieszyć jej puls na samą myśl o ponownym spotkaniu.

Kiedy wszyscy się przedstawili, rozpoczęło zebranie. Zwołano je w celu zharmonizowania działań całej obsługi.

Pasażerowie Meravaro Odyssey należeli do najbogatszych i najbardziej wpływowych obywateli świata. I najbardziej kapryśnych. Omówienie samych ich wymagań dietetycznych zajęło pół godziny. Potem przyszła pora na pościel. Prawie każdy życzył sobie specjalnych prześcieradeł czy poduszek. Wszystkie życzenia zostały spełnione według indywidualnych zaleceń. Pozostało już tylko przygotowanie na inne, niespodziewane zachcianki, którym bez wątpienia będą musieli sprostać.

Merry skupiła całą uwagę na sporządzaniu notatek. Pisała nie tylko po to, żeby nie zapomnieć o niczym, ale też żeby udowodnić, przede wszystkim sobie, że uważnie słucha, i nie zerkać bez przerwy na Giovanniego.

Ilekróć na niego spojrzała, z trudem odrywała od niego wzrok. I za każdym razem serce szybciej biło. Natomiast on nie patrzył na nią ani nie przemawiał do niej inaczej niż do innych pracowników.

Nic dziwnego, że traktował ją tak samo. Nie ściągnął jej do Paryża dla kaprysu. I nie kupił jej zestawu pięknych strojów z czystej uprzejmości tylko po to, żeby godnie reprezentowała jego firmę wobec gości. Żadne niewerbalne sygnały, jakie wymienili, nie miały nic wspólnego z wykonywanym zadaniem. A może tylko je sobie wyobraziła.

Prowadzący zebranie, skupiony i poważny, w niczym nie przypominał człowieka, którego poznała wczoraj.

Wszyscy zgromadzeni doskonale znali swoje role i wymagania Giovanniego. Zorientowała się, że skompletował zespół nie tylko pod kątem osobistych talentów każdego z jego członków, ale też zdolności do nawiązywania relacji międzyludzkich, tak żeby po dziewiczym kursie obsługiwali następne bez jego nadzoru.

Skończyli przed południem. Gdy opuszczali jego apartament, stał w drzwiach, ścisnął każdemu rękę i dziękował za to, że przybyli tak wcześnie. Gdy nadeszła jej kolej, wstrzymała oddech.

Długie, ciepłe palce ujęły jej dłoń, powodując dreszczyk pod skórą. Napotkała jego spojrzenie.

– W razie jakichkolwiek problemów proszę dzwonić do Veroniki – powiedział.

– Nie jedzie pan z nami? – spytała bez zastanowienia.

Zamówiono kilka samochodów, żeby dowiozły wszystkich na stację kolejową w celu dokończenia ostatnich przygotowań.

– Mam inne interesy do załatwienia – odpowiedział. – Dotrę później.

Merry uśmiechnęła się, żeby ukryć, że zasmuciła ją ta wiadomość.

– W takim razie do zobaczenia – rzuciła pozornie lekkim tonem, po czym wymaszerowała z apartamentu.

Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby się nie obejrzeć.

Gdy Giovanni w końcu dotarł na dworzec późnym popołudniem, pociąg kipiał energią. Jego pierwsze zadanie polegało na sprawdzeniu, czy usunięto wszystkie zauważone wcześniej niedociągnięcia. Przemierzył wagony, pozdrawiając po drodze pracowników odkurzających przedziały i wycierających okna.

Obejrzał wszystko dokładnie przed dotarciem do trzeciego baru. Zgodnie z wcześniejszym ustaleniem Merry zmieniła dekorację choinki. Lśniła kolorami tęczy. Zaskoczył go widok niezliczonych, pięknie zapakowanych prezentów pod nią. Kucnął, wziął jeden z nich i zmarszczył brwi. Wyglądało na to, że coś zawiera.

– Dotarł pan! – wyrwał go z zadziwienia okrzyk Merry.

Kiedy odwrócił głowę, zobaczył, że zmierza ku niemu z naręczem kolejnych paczuszek i czerwoną lametą, owiniętą wokół szyi. Gdzieś zapodziała buty. Szła na bosaka.

– Co to jest?

Ujął go jej uroczy uśmiech. Ostrożnie położyła pudełeczka na najbliższym stole i wyjaśniła:

– Upominki dla pasażerów. Wiem, że nie znosi pan świąt, ale zanim pan na mnie nakrzyczycy, proszę mnie wysłuchać.

Giovanni wstał i skrzyżował ręce na piersi.

– Słucham.

– Skoro tę podróż zaprojektowano jako świąteczną, doszłam do wniosku, że bez prezentów nie sposób stworzyć odpowiedniego nastroju. Nawet bogaci lubią coś dostać na Gwiazdkę. To tylko drobny gest. Wzięłam trochę drobiazków ze sklepiku z pamiątkami w wagonie. Proszę nie mieć pretensji do Claude'a. To ja

nalegałam. Wybrałam bransoletki dla pań i spinki do koszul dla panów. Ustaliłabym to z panem, ale Veronica powiedziała, że uczestniczy pan w telekonferencji. Dlatego podjęłam samodzielną decyzję. Gdybym czekała na pańską zgodę, nie skończyłabym pakowania do północy. Doszłam do wniosku, że lepiej zacząć od razu w nadziei na późniejszą akceptację. Jeżeli uważa pan, że to zły pomysł, rozpakuję wszystko i oddam z powrotem do sklepu. Proszę odliczyć koszty papieru i wstążeczek z mojego wynagrodzenia. Nigdzie nie naśmieciałam, bo zawijałam je w swoim przedziale.

Mimo pozornie śmiałego tonu i dziarskiej miny serce Merry biło w zawrotnym rytmie. Widziała popłoch w oczach kierownika sklepiku, Claude'a, gdy przedstawiła mu swój plan. Już wiedziała, że Giovanni lubi osobiście wszystkim kierować, co doprowadzało Katię do szału. Mimo to Merry uznała, że warto zaryzykować.

Dokładała wszelkich starań, żeby ukryć strach. O mało nie zemdląła z ulgi, kiedy Giovanni rozciągnął usta w uśmiechu.

– Ile wynosi okres wypowiedzenia u Wolfganga? – zapytał.

– Dlaczego pan pyta?

– Interesuje mnie, ile czasu musiałaby pani przepracować od dnia złożenia wymówienia.

Nie wiedząc, do czego zmierza, odpowiedziała po chwili wahania:

– Miesiąc.

– *Eccellente*. Proszę je złożyć i przyjść do mnie do pracy. Zapłacę pani znacznie więcej niż Wolfgang.

Niepewna, czy mówi serio, spytała ostrożnie:

– Czy to znaczy, że akceptuje pan prezenty?

– To doskonały pomysł.

Szkoda, że sam na niego nie wpadł, pewnie dlatego, że wołał nie myśleć o Bożym Narodzeniu. Jego bliscy przywykli, że go nie obchodzi. Nic mu nie kupowali i nie oczekiwali upominków. Wynagradzał im to w urodziny. Rozumieli przyczynę jego nastawienia. Widzieli, że woli spędzić ten dzień w samotności. Dziwiło go tylko, że nikt z jego utalentowanego zespołu nie pomyślał o obdarowaniu gości.

Postanowił polecić menedżerom wszystkich swoich luksusowych kurortów na świecie, żeby też przygotowali świąteczne upominki.

– Wykazała pani dobrą inicjatywę. Bardzo ją sobie cenię – dodał po chwili.

Serce mu urosło na widok promiennego uśmiechu Merry. Ogarnęła go tak silna pokusa, żeby pochylić się ku niej i sprawdzić, czy nadal pachnie owocami, że odstąpił do tyłu, żeby nie popełnić głupstwa, którego będzie żałował.

– Proszę dokończyć pakowanie – rozkazał.

Merry skinęła głową i z uśmiechem opuściła wagon. Gdy odwróciła głowę i napotkał jej spojrzenie, zaparło mu dech. Zanim przyspieszyła kroku, zauważył, że jej klatka piersiowa mocno zafalowała.

Gdy został sam, znów potarł kark. Tak jak wcześniej, stwierdził, że skóra jest rozpalona.

Chociaż lubił jej towarzystwo, postanowił powierzyć jej takie zadania, które ograniczą bezpośrednie kontakty. Skoro przestał słuchać głosu rozsądku, istniało tylko jedno wyjście: dopilnować, żeby nigdy więcej nie zostali sam na sam.

Następnego ranka cały peron zajmowała obsługa Meravaro Odyssey, odziana w uniformy złożone z czarnych spodni i purpurowych liberii ze złotymi szamerunkami. Podawali kolegom pudła i skrzynki przez otwarte okna.

Na pokładzie też panował ożywiony ruch. Giovanni ścisnął ręce, witał każdego jak starego przyjaciela. Merry wiedziała, że wiele osób po raz pierwszy zobaczyło naczelnego szefa na własne oczy. Zaimponowała jej jego bezpośredniość.

Giovanni wygłosił powitalną przemowę. Podkreślił, że wybrał każdego z pracowników ze względu na nienaganną opinię i wyraził nadzieję, że zrobią wszystko, żeby ją podtrzymać. Po jej zakończeniu, kiedy inni odeszli do swoich zajęć, dał znak Merry, żeby wysiadła z pociągu razem z nim.

Po załadowaniu bagaży obsługa utworzyła szpaler na peronie, żeby przywitać pasażerów.

Merry sprawdzała godzinę, kiedy podszedł do niej główny steward, Francois.

– Gdzie pan Canavarro? – zapytał.

– Rozmawia przez telefon z Veronicą.

Asystentka Giovanniego wyleciała z powrotem do Rzymu z samego rana. Po kolacji z nią i Giovannim

poprzedniego wieczora, Merry zrozumiała, dlaczego woli trzymać Veronicę z dala od klientów i nazywa wampirzycą. Z trudem powstrzymywała chichot na widok jego rozbawionego spojrzenia.

Mimo przykrego usposobienia Veroniki Merry z ulgą zasiadła z nimi do stołu. Panowanie nad własnymi reakcjami na bliskość Giovanniego przychodziło jej z coraz większym trudem. Dlatego wolała nie przebywać z nim sam na sam.

Z nieznanych jej powodów przybycie Veroniki zepchnęło Merry w oczach załogi na drugi plan.

– W czym problem? – spytała.

– W przedziale dla dzieci u Bussonów okno jest rozbite.

Merry zaklęła pod nosem.

– Ściągnąłeś Thibaulta, żeby je obejrzał? – zapytała, mając na myśli konserwatora, odpowiadającego za wszelkie naprawy w Odyseyu.

– Tak. Trzeba wymienić szybę.

– Mamy zapasowe?

– Nie.

Tym razem zaklęła na głos na widok pierwszych pasażerów już wkraczających na peron.

W żadnym wypadku nie mogli umieścić dzieci Bussonów w przedziale z rozbitym szybą. Niestety wszystkie inne zostały już przydzielane.

– Oddajcie im moją kabinę – zdecydowała pośpiesznie. – Muszę tu zostać, żeby witać gości, więc poproście kogoś, żeby wyniósł moją walizkę w niewidoczne miejsce. Nie rozpakowałam jej i nie używałam niczego oprócz stołu. Usuńcie tylko odciski palców i zawiadomcie wszystkich, dokąd przeniesiono Bussonów. Aha, i odkurźcie podłogę. Mogłam zostawić jakieś resztki po pakowaniu.

Francois skinął głową i szybko odszedł.

Merry nie miała czasu żałować, że zamiast w osobnym pomieszczeniu będzie musiała spać w czteroosobowej służbowce. Przywołała na twarz przyjazny uśmiech i wyruszyła na powitanie pasażerów.

Giovanni z wdzięcznością stwierdził, że goście są w świetnym nastroju. Wszystkich zaprowadzono do przedziałów i oprowadzono po pociągu. Zewsząd słyszał tylko okrzyki zachwytu.

Lokomotywa zagwizdała. Podano szampana i zabrzmiały toasty. Trzy lata po przedstawieniu pomysłu Wolfgangowi Merkelowi luksusowy pociąg Meravaro Odysey wyruszał w swój dziewiczy kurs.

Powinien odczuwać wielką satysfakcję, jak przy realizacji każdego z projektów, ale nie w Boże Narodzenie.

Następnego dnia dojadą do Wiednia. Tam zjedzą świąteczną kolację w jednym z najpiękniejszych pałaców i obejrzą bożonarodzeniowy jarmark w zabytkowym wnętrzu.

Choć wyrobił w sobie odporność na świąteczne przygotowania, od śmierci Moniki nie uczestniczył w żadnych uroczystościach.

Pamiętał, jak bardzo czekał na jej przyjazd. Ich rodziny zaplanowały wielkie zaręczynowe przyjęcie.

Giovanni odkreślał mijające dni na kalendarzu w akademiku. Koledzy z pokoju uważali, że popełnia głupstwo, rezygnując z wolności w tak młodym wieku, ale jego rozpierała radość i duma. Po co skakać z łóżka do łóżka, kiedy na człowieka czeka miłość życia?

Wrócił do rodzinnego domu ze świątecznymi zakupami, zadowolony i dumny, dopóki nie zobaczył pobladłych twarzy sióstr i rodziców. Jeszcze zanim ojciec pochwycił go w objęcia, przeczuł, że coś złego spotkało Monicę.

Upominki, które wybierał całymi dniami, pozostały w torbach, póki ktoś ich nie zabrał. Nie pytał, co z nimi zrobili. Niewiele pamiętał z tych dni oprócz dojmującego bólu i pustki.

Powiedział Merry, że zrezygnował ze studiów, ale właściwie nie podjął aktywnej decyzji. Po prostu nie miał siły wrócić na uniwersytet ani opuścić Rzymu. Dopiero dwa miesiące po pogrzebie ojciec zasugerował, że dobrze by mu zrobiła zmiana otoczenia.

Żaden z nich nie przewidział, że zmieni jego życie na zawsze.

Nadejście Merry wyrwało go z ponurej zadumy.

Z tabletem w ręku szukała czegoś dla żony właściciela domu mody. Obserwował, jak się uśmiecha, jak poświęca klientce całą uwagę bez naruszania jej osobistej przestrzeni, jak daje znak innej parze, że zaraz się nimi zajmie, nie przerywając wykonywanego zadania.

Wszystkie pasażerki mogły sobie pozwolić na najlepsze stroje, stylistów i chirurgów plastycznych, ale

Merry bez makijażu, w okularach i ciasnym koczku przewyższała je wszystkie urodą. Tego dnia założyła dopasowane spodnie w czarno-białą kratkę, koszulową bluzkę z ciemnozielonego jedwabiu i pantofelki na wysokich obcasach, które wydłużały jej ponętną sylwetkę.

Ilekcioć na nią spojrział, wyobrażał sobie, że zdejmuje jej te grube okulary, rozpuszcza kok i całuje do utraty tchu. Ciekawiło go, jak długie ma włosy i czy wszędzie są równie jasne...

Ledwie na niego spojrziała, zaparło mu dech. Nie powinien jej tak bardzo pragnąć.

Od momentu złożenia sobie przysięgi unikał kontaktów sam na sam. Zmusił swoją asystentkę do zjedzenia z nimi kolacji. Liczył na to, że obecność upiornej przyzwoitki ugasi pożądanie, ale przyniosła odwrotny do zamierzonego efekt. Zerkał na Merry ukradkiem, niczym uczeń pod bacznym okiem surowej nauczycielki.

Kusiło go, żeby zaciągnąć ją do pokoju i scałować z jej ust ukradkowy uśmiezek.

Musiał przestać o niej myśleć.

Przerwał kontakt wzrokowy, mrugając powiekami. Następnie wyprostował plecy i odszedł do gości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka godzin po wyruszeniu w trasę steward konspiracyjnym szeptem poinformował Merry, że jedna z pasażerek prosi o pomoc. Zazaczył przy tym, że tylko ona może pomóc w bardzo osobistej sprawie.

Utrzymanie równowagi w jadącym pociągu nie przychodziło łatwo. Merry nie rozumiała, jak inne panie sobie radzą na dwa razy wyższych obcasach i jakim cudem kelnerzy donoszą tace z szampanem, nie wylewając zawartości.

Dotarła do pierwszego wagonu restauracyjnego, gdy pociąg niespodziewanie pokonał łagodny zakręt i wpadła na jeden ze stolików.

– Nic pani nie jest? – zapytał Giovanni, przechodzący właśnie przez drzwi na drugim końcu wagonu.

– Wszystko w porządku – zapewniła tak spokojnie, jak potrafiła, rozcierając potłuczone udo. Miała nadzieję, że jej policzków nie zabarwił zbyt intensywny rumieniec. – Myślę, że wkrótce nauczę się pewnie poruszać podczas jazdy.

– Nikt pani nie doradził, że trzeba się kołysać z boku na bok jak kaczka? O tak.

Zademonstrował kaczy chód w tak przesadny sposób, że musiała zakryć usta. Nie zdołała jednak powstrzymać chichotu, który wywołał uśmiech na twarzy Giovanniego. Szybko spoważniał, gdy pochwycił jej spojrzenie. Oczy mu pociemniały. Oddychał powoli, ale głęboko.

Podszedł krok bliżej. Potem drugi.

Merry ledwie mogła oddychać. Serce biło jej tak szybko, że nie słyszała poszczególnych uderzeń. Usta jej ścierpły.

Zamierzał ją pocałować... Nareszcie...

Giovanni sam nie wiedział, w jaki sposób zdołał odeprzeć pokusę pocałowania Merry.

Pragnął jej do bólu.

Nigdy nie będzie mógł zaspokoić tego pragnienia.

Wychodząc ze strefy zagrożenia, odwrócił wzrok od szybko mrugających powiek i mocno zarumienionych krągłych policzków.

– To najlepszy sposób na utrzymanie równowagi – przypomniał, jakby nie przerwali szkolenia. – Stewardzi każdego z przedziałów uczą go wszystkich gości.

Merry przez chwilę patrzyła na niego niezbyt przytomnym wzrokiem.

– Och! – westchnęła w końcu. – To dlatego jeszcze mnie nie przeszkolili. Ale muszę już iść. Wezwała mnie jedna z pasażerek. Lepiej, żeby nie pomyślała, że o niej zapomniałam.

– Czy wynikł jakiś problem?

Po co w ogóle pytał? Czy po to, żeby ją jeszcze chwilę przy sobie zatrzymać?

– Raczej niezbyt poważny, chyba kobiecej natury. Steward twierdzi, że to jakaś osobista sprawa.

– W takim razie pani najlepiej jej pomoże.

– Do zobaczenia później.

– Chwileczkę...

Merry przystanęła w pół kroku i odwróciła głowę z jeszcze intensywniejszym niż wcześniej rumieńcem na policzkach.

– Później przedyskutujemy, jak minął dzisiejszy dzień, *si*?

– Dobrze, Policzku – odrzekła z uroczym uśmiechem, ukazując dołeczki we własnych.

Rada Giovanniego poskutkowała. Wracała wyłożonym mahoniem korytarzem z wagonów sypialnych tak pewnym krokiem, jakby całe życie wędrowała po pociągach.

Wśród tłumu w barze z pianinem wypatrzyła Giovanniego. „Kaczy krok” bynajmniej nie ujmował mu elegancji. Na jego widok zaparło jej dech tak jak wtedy, gdy myślała, że ją pocałuje.

Naprawdę zamierzał. Nie poniosła jej wyobraźnia. Dziwne, że odczuła rozczarowanie, a nie ulgę, kiedy odstąpił.

Wbrew rozsądkowi późnym wieczorem w hotelowym pokoju wpisała jego nazwisko w internetową wyszukiwarkę. Z największym zainteresowaniem przeszledziła jego życie uczuciowe. Nie znalazła nic romantycznego. Imiona i twarze byłych partnerek migły jej przed oczami w niezliczonych ilościach.

Katia słusznie ją ostrzegła, co nie przeszkadzało, że nadal o nim marzyła.

Czy dlatego zrezygnował z pocałunku, że wyczuł głębię jej zainteresowania? Czy w jakiś sposób okazała swe dziewczęce tęsknoty?

Właściwie co ją obchodziło, że Giovanni walczy ze sobą, kiedy sama toczyła wewnętrzną walkę? Powinna mu być wdzięczna za wstrzemięźliwość.

Pozostały jej jeszcze dwa dni i dwie noce w pociągu. Potem wróci do Szwajcarii i wspomnienia zblakną, a wraz z nimi słabość do Giovanniego Cannavara.

Goście wkrótce zaczęli wracać z barów i salonów do swoich kabin, żeby przebrać się na kolację. W pociągu obowiązywały eleganckie stroje. Merry niecierpliwie czekała na zaplanowane na ten wieczór przyjęcie w stylu Hollywood lat czterdziestych. Przypomniała sobie, że powinna przymierzyć pożyczoną od Katii suknię na wypadek, gdyby wymagała poprawek. W tym momencie uświadomiła sobie, że nie ma gdzie zmienić ubrania ani nawet spać.

Jako że w obecnej chwili obsługa miała mniej pracy, wyruszyła na poszukiwanie Francois. Odnalazła go w służbowym wagonie, pogrążonego w rozmowie z Giovannim.

Nic dziwnego. Ciągłe pojawiał się tam gdzie ona. Nie zostawiał jej chwili wytchnienia.

Żeby nie przeszkadzać i nie pożerać go wzrokiem, zachowała dystans i odpowiedziała na ostatnią wiadomość od Santy. Cieszyło ją, że za dwa dni zobaczy najlepszą przyjaciółkę. Chciała jej zawierzyć swoje uczucia do Giovanniego, jakby groziło jej, że eksploduje od ich nadmiaru!

Ledwie wysłała odpowiedź, dostała następną wiadomość, tym razem od brata:

Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Tata jest zdruzgotany przez Ciebie.

Wzięła głęboki oddech i bez odpowiedzi schowała telefon do torebki. Kiedy uniosła głowę, spostrzegła, że Giovanni na nią patrzy. Chwilę później podszedł.

– Jakies kłopoty? – zapytał.

Merry przywołała uśmiech na twarz i pokręciła głową.

– Czekam na Francois. Nie chciałam wam przeszkadzać.

– Już skończyliśmy.

Usłyszawszy swoje imię, Francois do nich dołączył. Merry poprosiła, żeby poszukał jej miejsca do spania. Kiedy wyjaśnili zdezorientowanemu Giovanniemu, dlaczego musiała oddać pasażerom swój przedział, włączył laptop i przystąpił do poszukiwań wolnych łóżek w wagonie służbowym. Niestety nic nie znalazł. Po chwili namysłu Merry otworzyła drzwi składziku na szczotki. Po krótkich oględzinach zaproponowała, że mogłaby tu spać.

– Można by przynieść zapasowy materac... – zawtórował jej Francois.

– Nie! Obsługa ciągle tu wchodzi i wychodzi – zaprotestował Giovanni.

– To może w którymś z salonów? – podsunęła Merry. – Nie jestem wysoka. Zmieszczę się na sofie.

– Wykluczone. Nie może pani spać tam, gdzie pasażerowie mogą panią zobaczyć. Spanie na podłodze jak zwierzę też nie wchodzi w grę. Będzie pani dzielić przedział ze mną.

– Co takiego?

Ignorując jej protest, Giovanni kazał zanieść jej bagaże do siebie i rozdzielić dwa stojące razem łóżka. Potem pospiesznie odszedł, zanim Francois przyjął do wiadomości instrukcję, a Merry zdążyła zamknąć otwarte ze zdziwienia usta.

Merry po chwili wahania podążyła za niosącym jej walizkę Francois. W luksusowej kabinie dwóch stewardów rozsuwało łóżka na odległość zaledwie trzydziestu centymetrów.

Nie śmiała na nie spojrzeć.

Podziękowała koledze za pomoc, usiadła przy stoliku i sprawdziła pocztę na telefonie, udając, że przeprowadzka do przedziału naczelnego szefa nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia.

Doświadczeni stewardzi szybko skończyli robotę i zostawili ją samą. W przedziale Giovanniego.

Wstrzymała oddech, kiedy stanął w drzwiach.

– Tak więc dzielimy sypialnię – zagadnął ze zniewalającym uśmiechem, od którego miękło jej serce. – Mam nadzieję, że pani nie chrapie?

– Chyba nie – wymamrotała, zadowolona z jego lekkiego tonu.

Nie wyobraziła sobie jego złości, kiedy wymaszerował z wagonu. Naprawdę zirytowało go, że musi ją przyjąć do siebie. Zaoferował jej miejsce wyłącznie z poczucia odpowiedzialności.

Bez wątpienia jej pragnął, ale wcale tego nie chciał, podobnie jak ona. Reprezentował wszystko, czego unikała jak ognia. Zdawała sobie sprawę, że pożądanie bogatego playboya to pewny przepis na złamane serce. Nie dałby jej poczucia bezpieczeństwa. Ale jakie zagrożenie on w niej widział? Jego życiorys dowodził, że bez trudu oddziela żądze od uczuć.

– Które łóżko pani wybiera? – zagadnął.

Już samo wspomnienie o łóżku przyspieszyło jej puls. Dokładała wszelkich starań, żeby przybrać równie lekki ton jak on, gdy odpowiedziała:

– To pański przedział. Niech pan wybierze.

Giovanni poklepał najbliższe.

– To. Jeżeli wtargnie tu jakiś intruz, będę mógł panią obronić.

– Co za kurtuazja, Policzku.

Giovanni mrugnął do niej.

– Idę wziąć prysznic. W garderobie znajdzie pani miejsce na swoje rzeczy.

Gdy zamknął za sobą drzwi i przekręcił zasuwę, Merry zdjęła okulary i przetarła oczy. Nie wyobrażała sobie, jak przetrwa dwie noce, leżąc zaledwie na odległość ramienia od upragnionego mężczyzny.

Giovanni stał pod prysznicem i energicznie wcierał szampon we włosy.

Musiał sprowokować los. Jak inaczej wytłumaczyć, że został zmuszony do zaoferowania Merry miejsca w swoim przedziale? Nie mógł pozwolić, żeby spała na podłodze w składziku ani tym bardziej w salonie na sofie. Jakie wrażenie zrobiłaby na gościach?

Nie pozostało mu nic innego, jak przetrwać dwie noce w towarzystwie kobiety, której pożądał jak żadnej innej, łącznie z Monicą.

Sypiał z pięknościami, które rozpały w nim ogień, ale serce zostawiały zimne, a umysł znudzony. Nie zamierzał się żenić, bynajmniej nie z powodu źle pojętej lojalności wobec zmarłej narzeczonej. Już nie żyła, więc o niczym by nie wiedziała. Zresztą nawet gdyby patrzyła na niego z nieba, nie życzyłaby sobie, żeby pozostał wierny jej pamięci. Chciałaby, żeby żył pełnią życia.

Uważał jednak małżeństwo za dozgonne zobowiązanie, zastrzeżone wyłącznie dla ukochanej osoby, bez której człowiek nie potrafi żyć. Tak postrzegał Monicę. A potem zginęła, zostawiając w jego sercu tak bolesną pustkę, że postanowił nigdy więcej nie ryzykować bólu.

Odżył dopiero po przeprowadzce do Szwajcarii. Obrana ścieżka kariery otworzyła mu drzwi do przyszłości. Wkroczył na nią z entuzjazmem. Wiele podróżował, zarabiał krocie, jadł najlepsze potrawy, pił najlepsze trunki i romansował z najpiękniejszymi kobietami. Budził się co rano pełen energii. Podejmował ryzyko. Chętniej słuchał własnej intuicji niż doradców, z wyjątkiem Wolfganfa. Żył według własnych zasad.

Dlaczego więc nie potrafił stłumić żądz, które budziła w nim Merry? I dlaczego zaoferował jej miejsce do spania w swoim przedziale, wiedząc, że powinien unikać bezpośredniej bliskości? Nikogo innego by nie zaprosił.

Dopiero kiedy się wytarł, spostrzegł, że nie wziął do łazienki ubrania, mimo że potrzebował zarówno dystansu do Merry Ingles, jak i fizycznej bariery.

Zaklął siarczyście, owinął ręcznik wokół bioder, wziął głęboki oddech i otworzył drzwi.

Zastał pokój pusty.

– Napije się pani czegoś?

Merry, gawędząca właśnie z kierownikiem baru, odwróciła głowę, udając, że nie wyczuła obecności Giovanniego.

Przez cały wieczór odbierała wszystkimi zmysłami każde jego poruszenie. W miarę, jak kolejni goście wychodzili po kolacji, coraz bardziej przerażała ją perspektywa powrotu do jego przedziału. Kusilo ją, żeby poprosić o kieliszek whisky dla kurażu, ale doszła do wniosku, że bezpieczniej będzie zamówić słabszy likier irish cream.

Po odebraniu trunku podążyła z Giovannim do stolika, uważając, by nie musnąć go nogą.

– Jak pani zdaniem dziś poszło? – zagadnął po upiciu łyka szkockiej.

– Myślę, że wspaniale – odpowiedziała, irracjonalnie zadowolona, że dotrzymuje jej towarzystwa. –

Jedyna skarga wpłynęła od króla Monte Cleure. Słusznie nazwał go pan marudą. Narzekał, że karty były znaczone – dodała konspiracyjnym szeptem.

– Ile przegrał?

– Dziesiątki tysięcy.
– Fantastycznie!
– Przypuszczałam, że ta wiadomość pana ucieszy. Nie umie zachować kamiennej twarzy.
– Gra pani w pokera?
– Nie, ale nawet ktoś tak niedoświadczony jak ja wie, że nie wolno okazywać radości, gdy człowiek dostanie dobre karty.
– Załatwiła pani transport pudła z kapeluszem dla pani Pernice?
Pasażerka zostawiła je w samochodzie w Paryżu.
– Tak. Dostarczono je podczas krótkiego postoju pociągu w Belgii.
Giovanni zadał jeszcze mnóstwo pytań, przeważnie dotyczących kaprysów klientów. Podejrzał, że podświadomie zwleka, żeby zyskać na czasie. Kiedy wstanie, wróć do wspólnego przedziału. Razem. Jego serce nie odzyskało normalnego rytmu od chwili, gdy polecił przenieść tam jej bagaż.
Przysiągł sobie, że zachowa kontrolę nad sobą.
Podobne myśli musiały mknąć przez głowę Merry, bo po chwili wymuszonej konwersacji zapadła niezręczna cisza.
– Jeszcze kieliszek? – zaproponował.
Po chwili wahania pokręciła głową, unikając jego wzroku.
– Jeżeli ma pan ochotę, czy nie miałby pan nic przeciwko temu, jeżeli wrócę do przedziału, wziąć prysznic przed spaniem?
– Dobrze, zostaną. Proszę mi wysłać wiadomość, kiedy pani skończy.
Merry skinęła głową na znak zgody. Podczas wstawania przelotnie musnęła jego łydkę swoją. Po raz ostatni napotkał jej spojrzenie, zanim odeszła do przedziału, który wkrótce będą dzielić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Merry zaledwie od kilku minut leżała w najmniejszej i równocześnie najlepiej wykrochmalonej pościeli w całym swoim życiu, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Chwilę później stanął w nich Giovanni.

– Mogę wejść?

– Proszę.

– Czy już się pani wykąpała? – zapytał jeszcze raz, nie patrząc na nią.

– Tak.

Pogrzebał chwilę w garderobie, odwrócony tyłem do niej, po czym błyskawicznie znikł za drzwiami łazienki.

Merry dokładała wszelkich starań, żeby regularnie oddychać. Odwrócona twarzą do ściany, zamknęła oczy, ale sen nie przychodził. Powinna szybko zasnąć. Dochodziła północ, a pracowała od siódmej rano.

Ponownie zaparło jej dech, gdy Giovanni otworzył drzwi łazienki i dobiegł ją świeży zapach żelu do kąpieli i pasty do zębów. Usłyszała kroki, szelest pościeli i ugięcie materaca. Potem zgasło światło i otoczyła ich ciemność.

Czas włókł się w nieskończoność. Dałaby głowę, że Giovanni też nie śpi. Podejrzewała, że patrzy w sufit.

Przeleżałaby w tej samej pozycji do rana, gdyby telefon nie zabrzączał na wąskim, nocnym stoliku między łóżkiem a ścianą.

– Przepraszam – powiedziała. – Zaraz go wyłączę.

Sięgając po aparat, wykrzywiła twarz na widok otrzymanej wiadomości. Giovanni musiał zobaczyć jej minę w słabym świetle ekranu lub usłyszeć, że gwałtownie nabrała powietrza, bo zapytał:

– Znowu brat?

– Tak.

– Czego tym razem chce?

– Nadal nie może mi darować, że nie przyjechałam.

– Nadal?

– Ożenił się pół roku temu. Jego żona, Kelly, życzyła sobie, żebyśmy wszyscy razem obchodzili Boże Narodzenie. Ponieważ wtedy pracuję, zaplanowała wcześniejszą świąteczną kolację na dzisiaj.

– Nic dziwnego, że brat ma żal, że odwołała pani przyjazd w ostatniej chwili.

– To niesprawiedliwe! – wyrzuciła z siebie bez zastanowienia. – Nie obchodziliśmy świąt od czternastu lat. Martin co roku ogłaszał wszem i wobec, że ich nie znosi, a tata... Cóż, przestrzegał obyczajów i przygotowywał tradycyjne dania, ale nic więcej. Żadnych dekoracji, fajerwerków ani zabawy jak za życia mamy. Martin twierdzi, że moja nieobecność go załamała, ale to wierutne kłamstwo. Nic go nie obchodzi ani ja, ani święta. Martin co roku przez cały dzień zrządził, że to czysta komercja, a wieczorem zniknął w swoim pokoju. Dopiero teraz urządza cyrk, żeby zadowolić żonę. Robi ze mnie potwora, podczas kiedy to właśnie ja przez całe lata na próżno błagałam i nalegałam, żebyśmy cokolwiek świętowali jak rodzina. Wcale mnie tam nie potrzebują. Dam głowę, że zataił przed Kelly, że przez całe życie mi dokuczał i że uciekłam do Szwajcarii przed jego złośliwościami i próbami kierowania moim życiem.

Gdy w końcu przerwała, żeby zaczerpnąć oddech, Giovanni skorzystał z okazji, żeby zapytać:

– Straciła pani mamę w dzieciństwie?

– Tak. W wieku ośmiu lat. Zmarła na raka piersi.

– To musiało być straszne.

– Rzeczywiście było. Przepraszam, że wylałam na pana moje rozgoryczenie.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział, choć jej zwierzenia zaciążyły mu na piersi jak głaz.

Zapadła cisza. Giovanni wiedział, że powinien zamknąć oczy, ale nie potrafił oderwać wzroku od nieruchomej sylwetki na drugim łóżku.

Zimny prysznic nie ugasił ognia, który w nim rozpalila.

Merry zacisnęła zęby. Nie potrafiła powiedzieć, co spowodowało nagły wybuch złości. Przypuszczała, że długotrwała frustracja. Przez całe lata musiała tolerować dyktatorskie zapędy Martina i apatię ojca.

Śmierć mamy wyróciła ich życie do góry nogami, poodwracała role, jakie pełnili w rodzinie. Rodzeństwo, które ledwie tolerowało się nawzajem, zaczęło toczyć otwartą wojnę. Z ojca, który nigdy specjalnie nie okazywał uczuć, został cień człowieka. Był obecny tylko ciałem, ale nie duchem.

Wiedziała, że nie zależy mu na jej obecności. Bratu też nie. Wykorzystał odwołanie przez nią wizyty w domu jako pretekst, żeby wyładować na niej złość. Mimo tej świadomości dręczyły ją wyrzuty sumienia. Poczucie winy walczyło o lepsze z silnymi emocjami, jakie budził Giovanni.

Tłumaczyła sobie, że jeśli pozwoli, żeby rytm pociągu ukołysał ją do snu, noc szybko minie...

– Ja nie obchodzę Bożego Narodzenia od dwunastu lat – wyrwał ją z coraz bardziej posępnych myśli głęboki głos Giovanniego. – Moja narzeczona zginęła tydzień przed świętami, potrącona przez samochód.

– To straszne – wyszeptała z przejęciem.

– Chodziliśmy ze sobą przez pięć lat, od czasów szkolnych. Zamierzaliśmy się pobrać po moich studiach. Uczyla się na modystkę. Wszystko zaplanowaliśmy: gdzie weźmiemy ślub, gdzie zamieszkamy, ile dzieci będziemy mieli. Marzyła o czworgu.

Zaszokował ją. Wyobrażała sobie, że prowadzi niefrasobliwe życie, łamiąc po drodze wiele serc. Przy takiej aparycji i osobowości dziewczyny pewnie biegały za nim stadami. Nie przypuszczała, że tyle przecierpiał. Tymczasem w kilku zdaniach odmalował zrujnowane nadzieje i marzenia o wspólnej przyszłości z jedyną wybranką.

Giovanni wyczuł, że po głowie Merry krąży mnóstwo pytań. Potrzeba zwierzeń, którą odczuł po jej opowieści, przeminęła równie nagle, jak się pojawiła. Żeby rozluźnić zbyt ciężką atmosferę, zarządził:

– Dość gadania, *lady*. Czas spać. Potrzebujemy odpoczynku, chociażby dla urody.

Sposób zadziałał.

– Czy pamiętał pan o tym, żeby nawilżyć rzęsy? – zaśmiała się po chwili.

– Jasne. Jak zawsze. Dobranoc.

– Dobranoc, Policzku.

Odwrócił się do niej plecami i zacisnął zęby, żeby odeprzeć pokusę kontynuowania rozmowy. Ledwie zamknął powieki, spróbował sobie wyobrazić, w czym śpi: w piżamie, koszuli nocnej czy w bieliźnie?

Zabronił sobie zakazanych myśli. Jeszcze długo w nocy musiał sobie powtarzać ten zakaz.

Giovanni otworzył oczy dopiero o świcie. Rytm pociągu w końcu ukołysał go do snu.

Merry leżała na brzuchu przy brzegu łóżka. Jedno długie, jedwabiste pasmo rozpuszczonych włosów opadło na opuszczone ramię. Bezwiednie wyciągnął rękę, żeby je pogładzić. Nigdy wcześniej nie widział jej bez okularów. Wcześniej uważał ją za dość ładną. Dopiero teraz, gdy zobaczył jej odsłoniętą twarz, stwierdził, że jest olśniewająco piękna.

W tym momencie otworzyła oczy. Do tej pory myślał, że soczewki optycznie je powiększają. Teraz stwierdził, że naprawdę są olbrzymie. I prześliczne.

– Dzień dobry – wyszeptała.

Ledwie poruszyła kuszącymi usteczkami, znów ogarnęła go chęć, by je pocałować. Ledwie wydobył głos z wyschniętego gardła, żeby odpowiedzieć na powitanie:

– *Buongiorno*.

– Która godzina?

– Siódma.

– Czas wstawać do pracy. Czy chce pan pierwszy skorzystać z łazienki?

– Niekoniecznie. Proszę iść.

Usiłował nie patrzeć, jak odrzuca kołdrę i spuszcza stopy na podłogę, ale oczy same podążyły ku zgrabnym udom, zakrytym do połowy spodenkami od piżamy. Biała bluzka zasłaniała cały dekolt, ale wyraźnie widział przez cienki materiał idealną krągłość piersi i zarys ciemniejszych sutków.

Kiedy wstała, dostrzegł ciemną plamę na udzie. Bezwiednie jej dotknął.

– Uderzyła się pani – zauważył.

Merry obudziła się z cudownego snu, w którym Giovanni gładził ją po włosach. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że ją obserwuje. Słaby wzrok nie pozwalał dostrzec wyrazu jego oczu, ale wyczuwała napięcie, jakby przez jej żyły przebiegł prąd elektryczny.

Musiała umknąć jak najszybciej, żeby nie popełnić jakiegoś głupstwa.

Najchętniej rzuciłaby mu się na szyję. Bez wątpienia jej pożądał, ale wcale tego nie chciał.

Łzy napłynęły jej do oczu. Czy miała pozostać dziewicą do końca życia? Jak mogłaby zadowolić się kimś innym, skoro oddałaby dziesięć lat życia za jedno jego dotknięcie? Zrobiło na niej tak wielkie wrażenie, że przez całe ciało przeszedł potężny dreszcz. Straciła równowagę i padła wprost na niego, ze stopami nadal na podłodze, ale z piersiami wciśniętymi w jego tors, a twarzą w szyję.

Obydwoje znieruchomieli. Czas stanął w miejscu.

Słyszała bicie jego serca tuż przy swoim. Usiłowała wyrównać oddech. Zmobilizowała całą siłę woli, ale ciało nieprędko posłuchało rozkazu otumanionego umysłu. Gdy z ociąganiem odchyliła głowę, napotkała jego głodne spojrzenie i spostrzegła szybkie falowanie nozdrzy.

Wstrzymała oddech, gdy odgarnął z jej twarzy niesforne kosmyki, przytknął dłoń do policzka i przyciągnął ją do siebie. Musnął jej usta wargami i znów zajrzał w oczy. Gdy zobaczył, że odwzajemnia jego pragnienia, pogłębił pocałunek.

Giovanni dał za wygraną. Przegrał wewnętrzną walkę. Kiedy objął Merry w pasie, wyczuł pod palcami miękkość jedwabistej skóry między bluzką a spodenkami od piżamy. Położył ją na sobie, a potem obrócił na plecy. Kiedy oplotła go ramieniem, a drugą ręką przytrzymała za tył głowy, nie przerywając pocałunku podciągnął jej bluzkę od piżamy.

Merry z promiennym uśmiechem uniosła ramiona, żeby ją zdjął. Cóż z tego, że nie chciał jej pragnąć? Najważniejsze, że pragnął. Cóż, że łamał serca? Oddałaby ich tuzin za przyjemność, jaką jej dawał.

Wodził wargami od ust przez szyję i piersi po koniuszki palców u nóg i z powrotem. Rozbierał ją powoli, z pietyzmem, jakby rozpakowywał długo oczekiwany, upragniony prezent.

Odnosiła wrażenie, że całe życie na niego czekała, zwłaszcza gdy całował najwrażliwsze miejsca.

Przyciągnęła go do siebie i pozwoliła, żeby wypełnił ją całą, ciało, serce i umysł.

Krótkotrwały dyskomfort szybko minął. Zastąpiła go sama rozkosz. Oplotła go nogami w pasie i przycisnęła usta do jego szyi. Oddychała szybko i nierówno.

Giovanni potrzebował całej siły woli, żeby przedłużyć chwilę połączenia.

W końcu nie wytrzymał napięcia i pozwolił sobie popłynąć na fali namiętności.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Merry nieprędko zeszła na ziemię. Nadal oszołomiona po niezemijskich doznaniach, wciąż czuła na sobie słodki ciężar Giovanniego i ciepły powiew jego oddechu na szyi.

Nagle uświadomiła sobie, jakie szaleństwo popełniła. Wpadła w popłoch.

– Czy... zastosowałeś zabezpieczenie? – zapytała, usiłując nadać głosowi w miarę spokojny ton.

Jeszcze zanim udzielił odpowiedzi, rozszerzone oczy Giovanniego powiedziały jej wszystko.

– Nie. A ty?

Gdy pokręciła głową, zaklął pod nosem. Co sobie myślał? Odpowiedź przyszła natychmiast: w ogóle nie myślał. Znów zrobił to, czego przysiągł sobie nigdy nie robić. Pozwolił, by zawładnęły nim uczucia.

Nie żałował porywu namiętności. Przeżył najpiękniejsze chwile w życiu. Nie mógł sobie tylko darować braku rozsądku.

Ułożył się obok Merry i pogładził ją po włosach.

– W jakiej fazie cyklu jesteś? – zapytał.

Zaskoczyło go, że poczerwieniała.

– W... końcowej – odpowiedziała po chwili wahania.

– Więc wszystko powinno być w porządku.

– Skąd ta pewność?

– Dwie starsze siostry uważały za swój obowiązek uświadomić mnie, jak funkcjonuje ciało kobiety, ze wszystkimi drastycznymi szczegółami.

Jako chłopiec nie cierpiał tych lekcji, ale dzięki nim jako dorosły potrafił swobodnie rozmawiać o kobiecej fizjologii. Merry najwyraźniej nie.

Nigdy wcześniej nie postąpił tak lekkomyślnie. Romansował na potęgę, ale zawsze pamiętał o zasadach bezpieczeństwa. Był stuprocentowo pewny, że żaden mały Cannavaro nie chodzi po świecie, i równie pewny, że nigdy żadnego nie spłodzi.

Intuicja podpowiedziała, że lepiej nie wyjawiać tych myśli kobiecie patrzącej na niego wielkimi, przerażonymi oczami, błagającymi o pocieszenie.

Pocałował ją w czubek małego noska i pogładził po policzku.

– Bez obawy. Na wszelki wypadek sprawdzimy w internecie, ale na pewno wszystko będzie dobrze.

Merry skinęła głową ze słabym uśmiechem.

– Dlaczego tak rozsądna osoba jak ty nie stosuje antykoncepcji...? – Nagle pojął, dlaczego. – Czyżbym był twoim pierwszym partnerem?

– Tak.

– Nie Santos?

– Kto?

– Ten facet, na którego czekasz.

– Nie Santos tylko Santa. Dziewczyna. To moja najlepsza przyjaciółka. Mieszka obok mnie w Anglii. Jutro przylatuje do mnie na dwa tygodnie.

Giovanni obrócił się na plecy. Dokładał wszelkich starań, żeby nie okazać silnych emocji, które nim targały. Pojął, że okłamywał sam siebie. Dopiero kiedy wyobraził sobie jej bujne życie erotyczne, zobaczył w Merry obiekt pożądania. Wyciągnął pochopne wnioski, żeby usprawiedliwić przed sobą swoje niestosowne pragnienia.

Ale dlaczego tak długo czekała? Dwadzieścia dwa lata to dość późny wiek inicjacji.

Sam przeżył swoją niewiele wcześniej.

Monica była bardzo religijna. Chciała rozpocząć współżycie dopiero po ślubie. Chętnie uszanował jej wolę. Miał dwadzieścia jeden lat, kiedy zginęła jako dziewica.

Po przybyciu do hotelu Haensli stał się obiektem zainteresowania płci przeciwnej. Jego wolny status i atrakcyjny wygląd przyciągały kobiety jak magnes. Od kiedy starsza od niego kobieta uwiodła go w swoim pokoju hotelowym, nic go już nie powstrzymywało.

Zawsze starannie wybierał partnerki, najchętniej rozwódki, szukające tylko fizycznej przyjemności tak

jak on. Spośród panien wybierał jeszcze staranniej. Brał do łóżka tylko tak zakochane w sobie, że nie potrafiłyby obdarzyć uczuciem nikogo innego.

Czy Merry czekała na „tego jedynego”? Miał nadzieję, że nie robi sobie żadnych romantycznych złudzeń. Wziął głęboki oddech i przytulił ją do piersi. Cokolwiek myślał, nie zasługiwała na to, żeby wyładowywał na niej frustrację. Dotyk miękkiej, ciepłej skóry natychmiast podziałał na niego kojąco. Mimo że dopiero co uprawiali seks, a potem przeżył szok, znowu jej zapragnął.

– Dziwne, że obie z przyjaciółką nosicie imiona związane z Bożym Narodzeniem – zauważył, żeby odwrócić swoją i jej uwagę od niespokojnych myśli.

– To zdrobnienia – wyjaśniła. – Santa ma naprawdę na imię Santina. Nie wiedziałam o tym w dzieciństwie i zawsze zazdrościłam jej świątecznego imienia. Zapiszczałam z radości, gdy moja mama zauważyła, że moje można skrócić do Merry. Od tej pory tak się wszystkim przedstawiałam. Przystałam reagować na Meredith.

Giovanni z przyjemnością słuchał melodyjnego głosu Merry. Działał na niego tak samo kojąco jak jej dotyk.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Sześć albo siedem. – Nagle zmarszczyła brwi i zmrużyła oczy. – Ale skąd wiedziałeś o Sancie? – spytała.

– Usłyszałem o niej przedwczoraj, kiedy dzwoniłaś do Katii.

Zaledwie przedwczoraj? Ostatnio żyła na wysokich obrotach. Po wspólnej nocy wspomnienie sprzed dwóch dni brzmiało jak wydarzenie z cudzego życia.

Uśmiechnęła się, rozbawiona szczerym wyznaniem Giovanniego. Dziwne, zważywszy, że powinna być przerażona własną lekkomyślnością i ewentualnymi konsekwencjami.

Zaślepiła ją namiętność, ale nie żałowała. Logiczne rozumowanie Giovanniego uśmierzyło jej lęki. Kiedy ochłonęła, obliczyła, że nie istnieje ryzyko zapłodnienia. Miesiączkowała regularnie, jak w zegarku. Zawsze wiedziała, kiedy przechodzi owulację dzięki nadwrażliwym piersiom. Ostatnią miała dwa tygodnie temu.

Podczas gdy te myśli mknęły jej po głowie, spostrzegła, że rysy Giovanniego stężyły. Wyglądało na to, że żałuje tego, co między nimi zaszło. Zaraz jednak pogładził ją po policzku, obdarzył uśmiechem, a chwilę później przyciągnął do siebie tak mocno, że wyczuła, jak bardzo jej pragnie. Choć nie miała ochoty go opuszczać, przypomniała schrypniętym z emocji głosem:

– Muszę wziąć prysznic. Czas wracać do pracy.

Zanim zdążyła zareagować, pocałował ją w usta.

– Na pewno? Kto tu jest szefem?

– Ty.

– A kto podwładną?

– Ja.

– Jeżeli szef rozkazuje podwładnej, żeby się spóźniła...

– To podwładna musi posłuchać – dokończyła, oplatając go nogami.

Na dworcu w Wiedniu pociąg Meravaro Odyssey pokrywała coraz grubsza warstwa stale padającego śniegu. Giovanni skończył czytanie mejli i zerknął na zegarek.

Pasażerowie dawno wysiedli. Samochody z szoferami zawiozły ich do jednego z najpiękniejszych wiedeńskich pałaców na ekskluzywny jarmark świąteczny w jego wnętrzach. Oferowano tam takie towary jak jaja Faberge’a, a potem siedmiodaniowy posiłek, na który planował dołączyć do gości.

Żeby zdążyć, musiałyby wkrótce wyruszyć, ale najpierw czekało go zebranie kadry kierowniczej.

Wolni od obowiązku opieki nad pasażerami, wszyscy przybyli bezzwłocznie. Dla pewności sprawdził jeszcze raz, czy wszystko przygotowali i rozwiązali wszelkie problemy.

To przyjęcie podczas jazdy przez Alpy austriackie będzie kulminacyjnym punktem podróży, zaplanowanym w celu wprowadzenia gości w świąteczny nastrój. Gdyby mógł, uniknąłby uczestnictwa w imprezie. Nie pozostało mu nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry.

Następnego dnia obudzą się w Szwajcarii. Po lunchu podróż dobiegnie końca. Dorożki przewiozą gości do hotelu Haensli. Przez dwa dni będą jeździć na nartach i korzystać ze wszelkich luksusów przed kolejnym, znacznie bardziej kameralnym przyjęciem w hotelu.

Sam Giovanni kończył podróż na szwajcarskiej stacji kolejowej. Stamtąd pojedzie na lotnisko, skąd polecą do Miami, daleko od śniegu i całego świątecznego zamętu. Przedtem trochę popracuje. To jego pociąg, jego przyjęcie. Jeżeli pójdzie źle, to jego reputacja ucierpi.

Wytłumaczył sobie, że nie grozi mu porażka. Nie przy Merry w roli gospodyni.

Podczas zebrania załogi pilnował, żeby nie przemawiać wyłącznie do niej. Ilekroć na nią spojrzął, posyłała mu znaczący, choć nieśmiały uśmiech, po czym spuszczała wzrok. Nawet za grubymi szklami okularów widział niemowlęcy błękit jej oczu. Lśniły jak gwiazdy. Jak mógł wcześniej nie dostrzegać ich urody?

Dobrze, że nie stała przy nim. Odkąd wyszła spod prysznic w obłoku pachnącej owocami pary, nie potrafił przestać wspominać, że odebrał jej dziewictwo.

Nie zamierzał wracać do tego tematu, by nie sprowokować kolejnych zwierzeń i nie robić jej fałszywych nadziei. Nie planował nic prócz wykorzystania jej licznych talentów dla dobra Cannavaro Travel. Widział w niej poważny atut dla spółki.

Spędzą jeszcze jedną noc razem. Nie próbował sobie wmówić, że do niczego między nimi nie dojdzie. Nawet gdy stał wśród własnej załogi, na jej widok krew szybciej krążyła mu w żyłach. Rano rozstaną się w przyjacielskiej atmosferze, kiedy zapewni sobie jej współpracę. Nic jej nie obieca, nawet kontynuowania romansu...

Po zakończeniu zebrania wyszli wszyscy oprócz niej.

– Czy wszystko w porządku? – zagadnął.

Kiedy spłonęła rumieńcem, przemknęło mu przez głowę, żeby zaciągnąć ją z powrotem do przedziału i znów się z nią kochać. Z przykrością odrzucił ten pomysł. W przyjęciu mieli wziąć udział nie tylko pasażerowie Meravaro Odyssey, ale także najbardziej znane osobistości z Austrii, których zamierzał pozyskać.

Usteczka, które tak niedawno całował, odpowiedziały:

– Przyszłam się tylko pożegnać. Muszę się spotkać z przedstawicielami firmy dostarczającej dekoracji na dzisiejsze przyjęcie.

– Nie pójdziesz na świąteczny jarmark?

Część załogi, korzystając z nieobecności pasażerów po wykonaniu swoich obowiązków, zamierzała pojechać podstawionym przez niego autobusem do miasta, żeby obejrzeć słynne stoiska.

– Wolę nie ryzykować, że stracę rachubę czasu i będziesz musiał wysłać po mnie ekipę poszukiwawczą.

– Szkoda, że ominie cię taka okazja.

– To nie ostatnia w moim życiu – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– Masz dobre podejście – zauważył.

I fantastyczne ciało. Sukienka do kolan z granatowego jedwabiu nie odsłaniała zbyt wiele, ale wspaniale przylegała do skóry, podkreślając atuty sylwetki.

– Próbuję – odpowiedziała z uśmiechem, który na nowo obudził wspomnienia gorącej nocy. – Ale teraz...

– Musisz już iść?

– A powinnam? – spytała wśród przyspieszonych oddechów.

Zamiast odpowiedzi przyparł ją do ściany i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Skończyliby na nim, gdyby nie oddała go z pasją i nie sięgnęła do paska od spodni. Dobrze, że zachował na tyle rozsądku, że zdążył zamknąć drzwi na zasuwę, zanim ściągnął jej bieliznę i rajstopy i posiadał ją na miejscu.

Dopiero jej cichy śmiech przywrócił go do rzeczywistości. Delikatnie postawił ją z powrotem na podłodze i stłumił własny śmiech kolejnym pocałunkiem.

Szybko poprawili ubrania, a Merry ku jego rozczarowaniu na nowo upięła kok. Jego zdaniem rozczochna wyglądała przeuroczo.

– Jeżeli się spóźnię, to z twojej winy – stwierdziła.

– Nie. Z twojej. Jesteś zbyt ponętna – odparł, odprowadzając ją do drzwi i żegnając szelmowskim mrugnięciem.

Merry pootwierała pudła zamówione na długo przedtem, zanim oddelegowano ją do tej pracy. Zawierały zdjęcia dawnych gwiazd Hollywoodu w złożonych ramkach i inne dekoracje na wieczorny bal.

Choć usiłowała skupić całą uwagę na wykreślaniu kolejnych rzeczy z listy, kiedy przekazywała je

pomocnikom do rozwieszenia, jej myśli wciąż krążyły wokół Giovanniego.

Nie przypuszczała, że okaże się tak czułym kochankiem. Jeszcze nie ochłonęła po wybuchu namiętności w służbowym wagonie. To wspomnienie otulało ją jak słodki sekret. Posmutniała na myśl, że kiedy Meravaro Odyssey dotrze do stacji w Szwajcarii, ich przygoda dobiegnie końca. Nie mogła liczyć na nic więcej.

Giovanni zacisnął zęby i przywołał na twarz wymuszony uśmiech, słuchając kolejnej obraźliwej opinii króla Monte Cleure. Musiał sprowokować los, że postawił mu na drodze takiego gbura.

Wszystko inne szło po jego myśli. Wyliczył czas przyjazdu co do minuty. Przeprowadzono go wspaniałymi korytarzami do sali bankietowej w chwili nadejścia gości, dzięki czemu uniknął odwiedzenia bożonarodzeniowego jarmarku. Mimo to sam okres świąteczny sprawił go jak zwykle w podły nastrój.

Żałował, że nie wziął ze sobą Merry. Miałyby na kim zawiesić oko. Przynajmniej umiała rozmawiać o czymkolwiek innym prócz pieniędzy.

Ciekawiło go, czy pieniądze by ją zmieniły, gdyby zarobiła fortunę, tak jak wielu innych. W tym jego. Nie, nie bogactwo go odmieniło, tylko śmierć Moniki. Nie znosił głupców nie dlatego, że zarobił fortunę, tylko dlatego, że szkoda mu było czasu na zadawanie się z nimi.

W końcu goście zjedli ostatnie danie i zaczęli krążyć po sali. Ambasador ruszył w jego stronę. Mimo że rozmowa z nim mogła przynieść Giovanniemu wiele korzyści, wciąż nie potrafił przestać myśleć o Merry.

Jak sobie radziła?

Kilkakrotnie sprawdził telefon, ale nie znalazł żadnej wiadomości. Albo nie miała żadnych problemów z przygotowaniem do balu, albo sama sobie z nimi radziła. Na wszelki wypadek dwukrotnie do niej zadzwonił. Za każdym razem zapewniła, że wszystko jest w porządku.

Rozważał, czy nie zadzwonić po raz trzeci, ale zrezygnował, żeby nie pomyślała, że znów chce usłyszeć jej melodyjny głos.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Merry obejrzała swoje odbicie w lustrze. Pożyczona od Katii suknia niewiele odsłaniała prócz nagich ramion. Szalowy kołnierz otulał szyję. Srebrna koronka przylegała do talii, a dalej spływała do kostek. Nigdy nie miała na sobie nic piękniejszego.

Dobrze, że wcześniej jej nie rozpakowała. Kilka dni temu przeraziłaby ją perspektywa założenia czegoś tak zmysłowego. Wybierała wygodne ubrania z wesołymi wzorami. Dawały jej poczucie bezpieczeństwa, którego potrzebowała.

Tylko okulary i kok nie pasowały do balowego stroju. Upinała go nie tylko dla wygody.

W dzieciństwie miała jaśniejsze, prawie białe włosy. Kiedy mama rozczesywała je przed spaniem, mawiała, że wyglądają jak u wróżki.

Matka czasami na nią krzyczała. Nie rozpieszczała jej, ale zawsze dotykała jej delikatnie, z miłością. Wtedy nosiła włosy rozpuszczone. Martin lubił ją za nie ciągnąć. Odpłacała mu tym samym, ale nigdy ich nie wiązała.

Matka zawsze podtrzymywała ją na duchu. Kiedy musiała zacząć nosić okulary, wytłumaczyła, że wygląda w nich na tak inteligentną, jak rzeczywiście jest. Pomogła też przełamać lęk przed pływaniem, pewnie spowodowany kolejną złośliwością Martina. We wczesnym dzieciństwie wepchnął ją do basenu przy głębszym końcu. Nosiła wprawdzie nadmuchiwaną opaskę na ramiona, ale przed pierwszą lekcją pływania ochrypła od krzyku, że za nic nie wejdzie do wody. Niezachwiana wiara mamy, że znajdzie w sobie dość odwagi, zachęciła ją do przełamania oporów i rozpoczęcia nauki.

Rok później mama zmarła. Od tej pory Merry rzadko rozpuszczała włosy. Od dnia przyjazdu do Szwajcarii zawsze je upinała.

Śmierć matki nie tylko rozbiła rodzinę, ale też odebrała jej poczucie bezpieczeństwa. Zyskała je na nowo dopiero w ramionach Giovanniego. Sprawił, że poczuła się piękna i wyjątkowa. W ogóle zbyt wiele przy nim czuła.

Nie oczekiwała niczego więcej po zakończeniu podróży. Przeszła nad tym do porządku dziennego, jeszcze zanim poszła z nim do łóżka, ale skruszył mur obronny, który wokół siebie zbudowała. Doszła do wniosku, że pora wyjść z za niego troszeczkę dalej.

Każdy przedział Meravaro Odyssey wyposażono w zestaw do pielęgnacji włosów. Mogłaby wprawdzie skorzystać z usług pokładowych stylistek i fryzjerek, ale uznała, że pracownicy nie wypadają.

Rozgrzała lokówki i prześledziła instrukcje w internecie. Po dwudziestu minutach uzyskała fryzurę w stylu epoki. Potem wyciągnęła szkła kontaktowe, które wrzuciła do walizki w ostatniej chwili. Uważała je za niewygodne, dlatego rzadko je zakładała, ale do diabła z wygodą! Postanowiła wykorzystać ostatnią noc w pociągu najlepiej, jak to możliwe.

Kończyła właśnie nakładać trzyletni tusz na rzęsy i równie starą koralową szminkę na wagi, gdy do środka wkroczył Giovanni.

Widziała go tylko w przelocie, od kiedy wrócił z pałacu. Zdążyli jedynie wymienić ukradkowe uśmiechy. Jako oficjalna gospodyni balu musiała się przygotować na powitanie gości. Pospieszyła więc do przedziału, zostawiając Giovanniego na łasce podpitego magnata prasowego.

– Koszmarny facet – wymamrotał Giovanni.

Na widok Merry zapomniał nie tylko o marudnym królu Monte Cleure, który znów go złapał po drodze przez wagony sypialne, ale i o całym świecie.

Wcześniej tylko raz widział ją bez okularów i z rozpuszczonymi włosami, w półmroku przedziału.

To, co teraz zobaczył, zaparło mu dech. Grube loki w kolorze starego złota spływały z jednego ramienia.

– *Sei bellissima* – wyszeptał przez ściśnięte gardło.

– Co powiedziałaś? – spytała pozornie lekkim tonem, ale zdradził ją rumieniec na policzkach i lekki bezdech.

Nogi same poniosły Giovanniego w jej kierunku. Ostrożnie, żeby nie zburzyć fryzury, pogładził ją po policzku. Dotknął jej po raz pierwszy od niespodziewanego wybuchu namiętności w przedziale służbowym.

- Tylko tyle, że król Monte Cleure to okropny bufon.
- To żadna nowina. Jak było w pałacu?
- Nudno.

W tym momencie uświadomił sobie, że w tej podróży świąteczna melancholia nie doskwiera mu jak zwykle o tej porze roku, prawdopodobnie dzięki Merry. Nie musiał ukrywać przed nią ponurego nastroju, bo rozproszyła mrok.

- Wolałbym spędzić ten czas z tobą. Mógłbym cię całą zjeść.

Widok rozszerzonych źrenic Merry podziałał jak afrodyzjak. Dotrzymałby słowa, gdyby ktoś gwałtownie nie załomotał do drzwi. Zawiedziona mina Merry dostarczyła mu sporej satysfakcji. Nie odparł pokusy pocałowania jej w szyję, zanim od niej odstąpił i zawołał:

- Proszę.

W progu stanął Francois. Potrzebował Merry.

Nie tak bardzo jak Giovanni...

Tylko fizycznie – powiedział sobie twardo. – I tylko skutek nieustannej bliskości.

Po kąpeli włożył smoking, przycesał włosy, zerknął w lustro i wyruszył na imprezę, która zwieńczy lub zrukuje całe przedsięwzięcie.

Po drodze do baru przystanął przy sklepiku z upominkami i bez zastanowienia wszedł do środka.

– Czy wszystko w porządku? – spytał Giovanni, gdy dołączył do Merry w pierwszym barze, gdzie pomagała nalewać szampana.

Według jego oceny wszystko wyglądało fantastycznie. Wnętrza ozdobiono lametą i dekoracjami w stylu Hollywood. W drugim salonie pianista grał kolędy w wersji jazzowej.

Kiedy Meravaro Odyssey wyjedzie w kolejne rejsy, planował urządzać takie same przyjęcia, tylko bez świątecznych akcentów. Wiedząc, że niezadowolenie klientów stanowi największe ryzyko, nie wątpił, że odniesie sukces. Jakżeby inaczej z Merry w roli gospodyni?

- Wszystko idzie według planu – odpowiedziała. – Jak ci się podoba?

- Fantastycznie.

Z przerażeniem myślał o tym przyjęciu. Przewidywał, że szczęki go rozbołą od fałszywych uśmiechów i wymuszonych konwersacji. Myślał, że będzie liczył minuty do chwili, kiedy goście wrócą do swoich przedziałów. Tymczasem zamiast zniechęcenia odczuwał radosne podniecenie.

Kiedy skończyła napełniać kieliszki, szepnął jej do ucha:

- Chodź ze mną.

Ledwie odparł pokusę wzięcia jej za rękę. Nie szedł przecież na randkę. Upominek, który jej kupił stanowił tylko dodatek do służbowego stroju, stosowny do jej roli. Sam nie rozumiał, dlaczego postanowił wręczyć go jej w tajemnicy.

Wyciągnął z kieszeni kwadratowe, aksamitne pudełeczko, wcisnął jej w rękę i poprosił, żeby otworzyła.

Merry aż otworzyła usta na widok kolczyków z brylantami w kształcie gruszek.

- To dla mnie? – wyszeptła z niedowierzaniem.

Nie miała żadnej biżuterii prócz pierścionka zaręczynowego po mamie, który przechowywała w sejfie w Szwajcarii. Tym niemniej nawet jej niewprawne oko rozpoznało doskonałą jakość klejnotów.

- Jako dodatek do sukienki – wyjaśnił. – Nasi goście oczekują odpowiedniego stroju.

Merry z ociąganiem zamknęła pudełeczko z ozdobnymi inicjałami Meravaro Odyssey na wieczku.

- Nie mogę ich założyć. Nie można zwracać noszonej biżuterii. To niehigieniczne.

- Zatrzymasz je.

- Wykluczone! Musiały kosztować fortunę.

- Owszem, ale moją. To podarunek.

Ofiarowany jako element stroju służbowego...

Merry ledwie wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Dziękuję.

- Nie ma za co. A teraz je załóż. Goście już przybywają.

Zostawił ją samą, żeby założyła kolczyki, wrócił do baru, wziął sobie lampkę szampana i wypił do dna. Dlaczego wyjawiał, że kupił jej kolczyki w prezencie? Pierwsze wyjaśnienie w zupełności by

wystarczyło.

Wypatrzył ją, gdy wkroczyła do środka i z ciepłym uśmiechem podeszła do pierwszych gości. Kiedy napotkał jej spojrzenie, przestał sobie robić wyrzuty. Doszedł do wniosku, że za dużo myśli. Została im jeszcze jedna noc. Zamierzał ją w pełni wykorzystać.

Merry przeżyła bardzo miły wieczór, głównie dzięki temu, że goście wrócili z pałacu rozweseleni alkoholem i gotowi do dalszej zabawy.

Zadziwiła ją, jak piękna suknia zdobi przeciętną kobietę, a smoking zwykłego mężczyznę, choć żaden z obecnych nie dorównywał Giovanniemu. Przyćmiewał wszystkich.

Dotknęła kolczyków. Wciąż nie mogła uwierzyć, że je od niego dostała.

Ich role gospodarzy nie pozwalały na spędzanie czasu razem, ale nogi często ich niosły do tego samego pomieszczenia. Za każdym razem wymieniali spojrzenia i przelotne uściski dłoni. Każde dotknięcie odbierała jak impuls elektryczny.

Jeden z wagonów pełnił rolę sali balowej. Widok tańczących obudził w niej tęsknotę za uściskiem ramion Giovanniego. Gdy odwróciła głowę, ujrzała go tuż obok siebie.

– Jak się bawisz? – zapytał.

– Bawiłabym się lepiej, gdybym mogła z tobą zatańczyć, ale w pracy nie wypada.

– Zależy, co zarządzi szef – wyszeptał jej do ucha z figlarnym uśmiechem. – Ale lepiej nie ryzykować, że nie opanuję pożądanego i posiadę cię na środku sali. To dopiero byłoby niestosowne! Musimy poczekać do końca zabawy.

Czekała niecierpliwie. Z trudem dotrwała do końca. Wreszcie o północy Giovanni wręczył jej lampkę szampana, położył rękę na biodrze i wyszeptał do ucha:

– Świetnie sobie poradziłaś. Goście są zadowoleni. Nikt nie narzekał. Niesłychane. Musisz dla mnie pracować. Podaj cenę.

Oszołomiona komplementem i jego bliskością, Merry dziękowała Bogu, że rozbawieni goście nie zwracają na nią uwagi.

Przez ostatnią godzinę pianista akompaniował gościom, którzy zażyczyli sobie zaśpiewać. Merry przypuszczała, że do końca życia nie zapomni *Winter Wonderland* w wykonaniu właścicielki luksusowej firmy kosmetycznej. Cokolwiek przyniesie przyszłość, wspomnienia podróży z Giovannim pozostaną z nią na zawsze.

Po wypiciu szampana zaprowadził ją do ostatniego wagonu, znanego tylko elicie, z przeszkolonymi ścianami, oferującymi niemal panoramiczny widok. Tylko raz go odwiedziła podczas inspekcji w Paryżu. Wtedy widziała tylko paryski dworzec, który nie zrobił na niej wrażenia.

Teraz zobaczyła w oddali światła któregoś z alpejskich miasteczek. Po lewej stronie lśniło jezioro na tle gęstych drzew. Po prawej Alpy wśród padającego śniegu wyglądały jak ze świątecznej pocztówki. Brakowało tylko Świętego Mikołaja na saniach.

– To najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałam – wyszeptała w zachwycie.

Zdaniem Giovanniego to ona stanowiła najpiękniejszy widok.

Podczas zakupu kolczyków przypomniał sobie, że kierownik sklepu wcześniej pracował na linii kolejowej, biegnącej przez Bawarię. Poprosił go o wskazanie najpiękniejszego miejsca na trasie. Maszynista podał mu czas, kiedy tam dojadą. Wystarczyło już tylko zarezerwować wagon na wyłączność na godzinę przed północą.

– Wiedziałem, że sprawię ci przyjemność. Wcześniej nie miałaś okazji podziwiać krajobrazu.

Długo stali w milczeniu, przytuleni do siebie, wpatrzeni w panoramę za oknem. W końcu upiła łyk szampana zabranego przez Giovanniego po drodze i wyszeptała:

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Daj znać, kiedy będziesz gotowa iść do łóżka.

– Już jestem – odpowiedziała, obejmując go za szyję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Giovanni zamknął za sobą drzwi i popatrzył na kochankę, której uroda zapierała mu dech.

– Dlaczego ukrywasz takie piękne włosy? – zapytał, przeczesując palcami jedwabiste pasma.

– Wcale nie ukrywam.

– Kłamczucha.

Zanim zdążyła otworzyć usta, uciszył jej protest długim pocałunkiem. Objęła go za szyję i oddała go z pasją. Odnalazł i rozpiął zapięcie szalowego kołnierza. Góra sukni opadła natychmiast, odsłaniając nagie piersi. Opadł na kolana i wziął w usta jeden sutek, potem drugi, rozsuwając zamek błyskawiczny z tyłu, i ucałował gładki, ładnie zaokrąglony brzusek.

– *Sei bellissima* – wyszeptał.

Kiedy wstał, żeby porwać ją w objęcia, przejęła inicjatywę. Pożerając go wzrokiem, rozebrała go powoli i całowała wszędzie, namiętnie, bez śladu skrępowania. Potrzebował całej siły woli, żeby od niej odstąpić tylko po to, by wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka.

Oplotła go nogami i rękami, ciągnęła do siebie, oddychała coraz szybciej, jęczała i krzyczała z rozkoszy.

Giovanni nigdy nie przeżył czegoś równie pięknego. Rano i później, po wybuchu namiętności w służbowym wagonie, składał swoją euforię na karb długiego okresu oczekiwania. Powinna przeminąć po zaspokojeniu pożądania, ale u niego nadal trwała. Serce nadal mocniej biło, krew szybciej krążyła w żyłach. Zdecydowanie zbyt wiele do niej czuł.

Wy tłumaczył sobie, że nie łączy go nic prócz seksu z miłą towarzyszką podróży. Wkrótce te uczucia wygasną.

Z niespokojnych myśli wyrwało go gwałtowne pukanie do drzwi. Raptownie usiadł na łóżku.

– Kto tam? – zapytał.

– Francois.

– Chwileczkę.

Gdy szedł do łazienki, Merry uniosła głowę, żeby móc podziwiać doskonałą sylwetkę. Gdyby umiała malować, przeniosłaby na płótno wspaniały, owłosiony tors, płaski brzuch i muskularne uda. Chwilę później zasłonił je szlafrokiem.

Naciągnęła kołdrę po same uszy, żeby Francois nie zobaczył jej nagości. Miała nadzieję, że nie zauważy, że drugie łóżko pozostało nietknięte.

Mówili zbyt cicho, żeby mogła usłyszeć słowa, ale z tonu Giovanniego wywnioskowała, że usłyszał złą wiadomość. Gdy zostali sami, poinformował:

– Za Innsbruckiem spadła lawina. Dziesięciometrowa warstwa śniegu zasypała tory. Musimy poczekać, aż je odkopią. Przypuszczalnie zajmie to cały dzień.

Merry zaniemówiła z radości. Giovanni mylnie zinterpretował jej oszołomienie.

– *Si*. To istny koszmar. Pasażerowie nie będą zadowoleni.

Merry posłała mu współczujący uśmiech.

– Zażądają, żebyś kupił buldożer do oczyszczenia torów.

– Raczej żebym odkopał je własnymi rękami.

– Spokojna głowa. Nie utknęliśmy na pustkowiu. Innsbruck to piękne miasto. Na pewno zdołamy zorganizować jakiś transport. Zresztą nikt się nigdzie nie spieszy. Wszyscy jadą do hotelu. Jeżeli zapewnimy im dobrą zabawę, to nie będą mieli powodów do narzekania... ale pewnie będą narzekać – dodała po chwili namysłu. – Ale opanujemy sytuację. Mamy mnóstwo czasu na załatwienie przewiezienia ich do hotelu, jeżeli lawina nie zostanie szybko usunięta. Zorganizujemy zaopatrzenie.

Dzielna postawa Merry utwierdziła Giovanniego w postanowieniu przyjęcia jej do pracy. Nie wpadła w popłoch, tylko natychmiast zaczęła szukać rozwiązania problemu. Wieczorem zaimponowało mu jej podejście do gości. Nawiązała z nimi kontakt bez spoufalania, zawsze dyspozycyjna, cierpliwa i szybko myśląca. Mógłby wymienić jeszcze nieskończenie długą listę jej zalet.

Rozczochrana, z zarumienionymi policzkami, wyglądała tak nieodparcie kusząco, że zapragnął znów

jej dotknąć. Wsunął się z powrotem pod kołdrę, przytrzymał jej ręce za głowę i z przyjemnością sycił oczy jej urodą.

Jeszcze jeden dzień z Merry? Może jednak w końcu los się do niego uśmiechnął.

Gdy Merry otworzyła oczy, było jeszcze ciemno. Nie od razu uświadomiła sobie, że pociąg stanął. Cichutko, żeby nie obudzić Giovanniego, narzuciła szlafrok, upiła trochę wody z butelki i uklękła przy oknie w salonie. Przez padający śnieg zobaczyła, że stoją na stacji, najprawdopodobniej w Innsbrucku.

– Czemu nie śpisz? – dobiegł ją z tyłu senny głos Giovanniego.

– Nie mogłam spać. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Wracaj do łóżka.

– Za minutę.

– Co robisz?

– Oglądam śnieg.

– Dlaczego?

– Uwielbiam na niego patrzeć. Płatki wyglądają jak żywe.

– Jesteś szalona.

– To twoje zdanie. Mnie ich widok uszczęśliwia. Przypomina mi dobre czasy przy mamie. Ostatniej zimy przed jej śmiercią napadało go tyle, że sięgał mi do ud. Zabierała nas z bratem na sanki i ulepiliśmy największego bałwana. Kiedy rano wstaję w Szwajcarii, zimowa sceneria cieszy mnie tak jak wtedy. Przenosi mnie w dawne dobre czasy. Widzę ją wtedy wyraźnie.

Giovanni, który obserwował, jak srebrne światło z okna przemienia ją w zjawiskową boginię, zapytał przez ściśnięte gardło:

– Nie boją cię te wspomnienia?

– Owszem, ale to słodki ból. Dlatego też tak bardzo lubię święta. Chętnie wspominam szczęśliwe dni.

Po śmierci mamy niewiele ich przeżyłam.

Giovanni poczuł ucisk w okolicy serca, jakby przygniótł je ciężar.

Nie chciał ciągnąć tej rozmowy. Przeczuwał, że nie doprowadzi do niczego dobrego. Wolał korzystać z Merry wyłącznie ze zmysłowych przyjemności. Musiał przyznać, że zmusiła go do spojrzenia na bolesne wspomnienia z innej perspektywy. Nigdy nie odnajdował w nich słodyczy. Zaciśnął powieki i spróbował je odpędzić.

W końcu Merry wróciła do łóżka, przytuliła się do niego i przytknęła mu rękę do piersi.

– Jak spędzasz Boże Narodzenie?

– W ciepłych krajach, pod gorącym słońcem, z koktajlami i bez żadnej głupiej choinki.

– Czy rodzina wyjeżdża razem z tobą?

– Nie. Wszyscy tak jak ty uwielbiają święta.

Zwłaszcza matka. Co roku pięknie ozdabiała salon. Świętowali przez wiele dni zgodnie z tradycją i przestrzegali wszelkich religijnych obyczajów. On też kiedyś je uwielbiał.

– Musi im ciebie brakować.

– Przywykli – uciał krótko. – Moje siostry zjeżdżają razem z mężami i dziećmi do domu rodziców.

Mama i siostry przyrządzają dla wszystkich tradycyjne dania.

– Myślałam, że twoje siostry są feministkami.

– Są. Dlatego zostawiają panom sprzątanie, a robią nieprawdopodobny bałagan.

– Nie żal ci, że cię z nimi nie ma?

– Skoro wspomnienia boją, po co je przywoływać? Twój brat reagował tak samo. Nie obchodził świąt, bo przypominały mu najsmutniejsze chwile.

– Ale ty nikomu nie przeszkadzałeś, w przeciwieństwie do niego. Dopóki nie poślubił Kelly, nie pozwalał nikomu świętować tylko dlatego, że sam nie znosił Bożego Narodzenia. Kiedy w szkole zrobiłam łańcuch z papieru i rozwiesiłam w kuchni, Martin zerwał go i podeptał.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia pięć.

– Czyli był jeszcze dzieckiem, kiedy wasza mama zmarła? Ja w chwili śmierci Moniki byłem już dorosłym, dwudziestojednoletnim mężczyzną. Mogłem opuścić rodzinę na ten czas. Twój brat nie miał wyboru.

– Ale nie musiał nikomu zatruwać życia.
– Reagował w niedojrzały sposób, typowy dla dziecka. A co na to ojciec?
– Nic. Nie znosi konfrontacji. Oddałby wszystko za święty spokój. Kiedy wrzeszczeliśmy na siebie z Martinem, wychodził do innego pokoju, żeby przeczekać kłótnię.
– Za życia mamy też?
– Tak. Zostawił jej wychowywanie dzieci. Nie pamiętam nawet, żeby kiedykolwiek zwrócił nam uwagę.

– W takim razie kierujesz swój gniew na niewłaściwą osobę.
– Uwierz mi, że mam żal do nich obu.
Ojciec praktycznie nigdy nie uczestniczył w ich życiu. Zawsze małomówny i wycofany, po śmierci żony zupełnie zamknął się w sobie. Nawet podczas rodzinnych obiadów chował twarz za gazetą albo książką, głuchy na kłótnie własnych dzieci. Czasami myślała, że gdyby spotkała go na ulicy, pewnie by go nie poznała.
– Nie warto chować urazy. To niezdrowe.
– Tak jak wykorzystywanie gniewu jako broni. Martin dręczył mnie przez całe życie, a tata na to pozwalał. Za życia mamy Martin czasami mi dokuczał, jak każdy starszy brat, ale po jej śmierci zaczął mnie terroryzować. Chcesz wiedzieć, dlaczego tak długo pozostałam dziewicą?

Nie chciał, ale nie zaczęła na odpowiedź.
– Dlatego, że Martin mnie szpiegował. Dokądkolwiek poszłam, zawsze mnie znajdował. Po dwóch latach wykryłam, że śledzi mój telefon. Nie miałam szans znaleźć chłopaka, kiedy wciąż deptał mi po piętach.
Giovanni postanowił jak najszybciej zakończyć dyskusję. Nie chciał postrzegać Merry jako zaniedbywanej córki czy tyranizowanej siostry. Wolał o niej myśleć jako o bystrej, zabawnej i ponętnej kochance i przyszłej pracownicy.

– Może uważa, że powinien zastąpić ci nieobecnego duchem ojca? – zasugerował.
– Szukasz dla niego usprawiedliwienia?
– Nie. Próbuję tylko odgadnąć jego motywy. Skoro wcześniej zachowywał się jak każdy normalny brat, to myślę, że powinnaś spróbować go zrozumieć. Rodzina jest ważna dla każdego człowieka.
– I kto to mówi? Ktoś, kto od dwunastu lat nie spędził świąt z własną.
– Ja od swojej nie uciekłem.
– Na pewno?
– Nie – uciął krótko, dokładając wszelkich starań, by nie okazać gniewu.

Nie kłócił się z partnerkami. Nie dopuszczał ich do siebie na tyle blisko, by pozwolić na dyskusje czy sprzeczki. I nie uciekł od swojej rodziny jak Merry. Planował wrócić, przynajmniej z początku. Później znalazł inną drogę niż ta, którą obrał, zanim przeżył tragedię. Zostawił za sobą bolesne przeżycia.

– Kocham ich, a oni mnie. Rozumieją, ile wycierpiałem po śmierci Moniki. Wiedzą, dlaczego nie chcę podsycać bólu. Patrzę przed siebie, nie wstecz. Korzystam z życia, dbam o nich i nie łamię obietnic.
– niesprawiedliwie mnie oceniasz! – zaprotestowała. – To jedyna obietnica, którą złamałam, tylko dlatego, że Wolfgang by mnie zwolnił, gdybym nie wzięła tego zastępstwa.
– Nawet nie próbowałaś naświetlić bratu swojej sytuacji.
– Nie dał mi szansy.
– Mogłaś ją sama stworzyć.
– Dlaczego tylko mnie obwiniasz? Postępujesz tak samo jak on.
– Nie obwiniam cię.

Kłamał. Próbował ją odepchnąć, bo zbyt głęboko zapadła mu w serce.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Nie ona ponosiła winę za to, że obudziła w nim zbyt silne uczucia. Sam na to pozwolił, ignorując wszystkie sygnały ostrzegawcze i szukając dla siebie wymówek. Ujął jej rękę i ucałował kostki palców.

– Sądzę, że powinniście porozmawiać jak dwoje dorosłych ludzi. Może Martin ma żal, że nie przyjechałaś, bo on sam chciałby cię zobaczyć?

Kiedy dostrzegł w oczach Merry zmieszanie, pojął, że do niej dotarł. Drugi raz pocałował ją w rękę.

– Nie warto dawać za wygraną – przekonywał dalej. – Opuściłaś Anglię, zanim zdążyliście nawiązać dojrzałe relacje. Moje siostry też czasami traktują mnie jak dziesięciolatka. Wyjaśnij mi, co czujesz. Poznaj jego punkt widzenia. Jeżeli nie zechce z tobą rozmawiać, przynajmniej będziesz miała świadomość, że

spróbowałaś.

Merry długo patrzyła na niego w milczeniu. W końcu wypuściła powietrze z płuc, położyła się z powrotem obok Giovanniego, objęła go i pocałowała w ramię.

Nic więcej nie mówili. Leżeli tak, wtuleni w siebie, dopóki Giovanni nie zapadł w niespokojny sen.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Merry zamknęła laptop, dopiła gorącą czekoladę i wreszcie pozwoliła sobie na chwilę wytchnienia.

Zgodnie z przewidywaniami pasażerowie zareagowali na nieprzewidzianą sytuację narzekaniem. Uspokoiła ich w mgnieniu oka. Przedstawiła im awaryjny plan, opracowany wspólnie z resztą załogi i sztabem kryzysowym zwołanym przez Veronicę w Rzymie.

Przez dwie godziny załatwiała rezerwacje, zanim pasażerowie wstali na śniadanie. Dla chętnych zarezerwowała karnety na wyciągi wraz z możliwością wypożyczenia strojów i sprzętu. Mogli też odwiedzić jeden z jarmarków świątecznych w Innsbrucku. Zamówiła też popołudniową herbatkę w jednym z najbardziej luksusowych hoteli w mieście. Tym, którzy zostawali w Meravaro Odyssey, zaoferowano możliwość bezpłatnego skorzystania z trunków w barze i obfitej uczyty przygotowanej przez kucharzy.

Ciągle zadziwiała ją, jak bardzo bogacze lubią dostawać coś za darmo. Podejrzała, że właśnie dlatego są bogaci, ale nie zamierzała narzekać, jeżeli oferta ich zadowoli. Większość skorzystała z zastępczego transportu. W pociągu pozostali ci najmniej kapryśni.

– Wszystko załatwione? – usłyszała od drzwi głos Giovanniego.

– Tak, łącznie z transportem na jutro, na wypadek gdyby pociąg utknął tu na dłużej.

– Dobra robota, *lady*.

Jak mógł wyglądać tak świeżo, kiedy tak mało spali? Swoją drogą, przespał się trochę dłużej niż ona.

Po nocnej rozmowie jeszcze długo roztrząsała to, co od niego usłyszała. Musiała zaakceptować, że Giovanni nie lubi tego najbardziej magicznego okresu w roku, tak jak jej brat. Żałowała tylko, że tragedia, którą przeżył, zamknęła jego serce. Jak mógł je otworzyć, kiedy pozostało przy Monice?

Nie liczyła wprawdzie na wspólną przyszłość, ale każde uderzenie serca przypominało, jak wiele do niego czuje.

Bolesne skurcze po porannym prysznicu upewniły ją, że nie zaszła w ciążę, ale też odebrały jej resztkę energii. Dopiero teraz miała okazję mu o nich powiedzieć. Uczyniła to z ogromnym zażenowaniem.

Giovanni domyślił się, skąd wynika jej skrępowanie. Wyobrażał sobie, jak ciężko przeszła okres dojrzewania bez matki. Nie podejrzewał, żeby zamknięty w sobie ojciec wtajemniczył ją w arkana kobiecej fizjologii. Pewnie musiała też ukrywać comiesięczne dolegliwości przed bratem, żeby jej nie dokuczał.

Najdziwniejsze, że po usłyszeniu wiadomości, która oznaczała, że może wylecieć z Europy bez obawy o konsekwencje, prócz ulgi odczuł coś jakby lekkie rozczarowanie.

– Potrzebujesz tabletek przeciwbólowych? – zapytał.

Merry nie powstrzymała uśmiechu. Siostry dobrze go wyszkoliły.

– Nie. Mam własne, ale miło, że zapytałeś.

– Świetnie. Ponieważ większość pasażerów wysiadła, a ty przegapiłaś świąteczny jarmark w Wiedniu, zorganizowałem dla nas przejazd na jarmark w Innsbrucku.

Merry osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom. Naprawdę powiedział: „dla nas”?

Gdy długo milczała, Giovanni zmarszczył brwi.

– Nie masz ochoty pojechać?

– Ależ mam, ogromną. Dziękuję.

– No to idź i załóż coś ciepłego. Ja zadzwonię w jedno miejsce i też się przebiorę.

– Tak jest, szefie – odrzekła z szerokim uśmiechem.

Z nadzieją w sercu, niemal tanecznym krokiem opuściła wagon.

Biała kołderka śniegu pokrywała średniowieczne budynki i urokliwe uliczki. Zimowy targ oferował więcej atrakcji, niż przypuszczała. Rozbrzmiewały kolędy, smakowite zapachy wypełniały powietrze, tworząc magiczną atmosferę.

Przez kilka cudownych godzin oglądali stoiska. Próbowali cynamonowych ciasteczek, prażonych orzeszków i niezliczonych darmowych próbek świątecznych potraw. Wspominali dzieciństwo, dokuczliwe rodzeństwo i ulubione filmy – romanse w przypadku Merry i ulubione przez Giovanniego thrillery. Ani słowem nie wspomnieli o sprawach zawodowych.

Rozpierała ją radość, że Giovanni przełamał dla niej zahamowania tak jak jej brat dla ukochanej żony.

Czyżby zaczynał przechodzić do porządku dziennego nad przeszłością? Wolą nie robić sobie zbyt wielkich nadziei.

Gdyby nie nagła choroba Gerharda, poprzedniego dnia wróciłyby z Anglii w towarzystwie Santy i leczyłyby rany po przykrych dwóch dniach z rodziną. Pewnie podczas lotu wyplakiwałyby się w ramie przyjaciółki. Tylko przy niej pozwalała sobie na łzy. Obydwie straciły matki w odstępie kilku miesięcy. Dwie osierocone dziewczynki od najmłodszych lat szukały u siebie nawzajem pociechy.

Podeszli do stoiska z dmuchanymi szklanymi bombkami i figurkami. Merry zasięgnęła opinii, którą wybrać na upominek dla Santy, kiedy Giovanni puścił jej rękę.

– Pójdę po coś do picia – zaproponował. – Wziąć ci gorącą czekoladę?

– Tak, proszę.

– Iść z tobą?

– Nie trzeba. Zaraz wrócę.

Ledwie dotarł do stoiska z napojami, wyciągnął z kieszeni telefon.

Pojął, że popełnił błąd, gdy dobiegł go zapach prażonych orzeszków.

Po raz pierwszy od dwunastu lat bajkowa świąteczna sceneria nie wywołała bólu. Z początku myślał, że los się wreszcie do niego uśmiechnął. Teraz zaczął podejrzewać, że znów spiskuje przeciwko niemu.

Zaplanował wyprawę na jarmark jako podziękowanie dla Merry za to, że poświęciła planowany urlop, żeby ratować jego i Wolfganga skórę, że szybko weszła w nową rolę i ciężko pracowała, by zadowolić gości. I wreszcie za to, że potrafiła go rozbawić i uczyniła tę podróż nie tylko znośną, ale i atrakcyjną.

Szeroki uśmiech Merry, gdy przedstawił jej swój plan, stanowił pierwszy sygnał, że popełnił błąd. Jednak dopiero przy stoisku z bombkami, gdy ogarnęła go zazdrość, że koleżanka Merry zabierze mu monopol na jej towarzystwo, w jego głowie zadzwieczał dzwonek alarmowy. Coraz bardziej jej potrzebował. Już za nią tęsknił, nawet gdy na chwilę wychodziła do łazienki. Uświadomił sobie, że niewiele brakuje, żeby skradła mu serce. Nie mógł na to pozwolić. Właśnie dlatego postanowił zadzwonić do Veroniki.

– Zorganizuj mi wylot z Austrii – poprosił bez żadnych wstępów. – Tak. Na dzisiaj. Jak najszybciej.

Po zakończeniu rozmowy i kupieniu napojów Giovanni wziął głęboki oddech i wrócił do Merry.

Znów włożyła tę zwariowaną czapkę z dziecinnym wzorkiem. Najdziwniejsze, że jej widok go wzruszył. Mimo że stała do niego tyłem, wiedział, że się uśmiecha. Właśnie dlatego musiał uciec. Wpadł w poważne kłopoty. W mgnieniu oka skruszyła jego pancierz ochronny. Ogarnęło go poczucie winy, pomieszane ze strachem.

Na Monicę nie naciskał. Uszanował jej życzenie, żeby zaczekali ze ślubem. Podejrzewał natomiast, że gdyby poznał Merry jako nastolatek, zaciągnęłyby ją do pierwszego lepszego kościoła w dniu uzyskania pełnoletniości.

Przeraziła go ta myśl.

Im pręcej Veronica załatwi mu transport, tym lepiej. Perspektywy nie wyglądały jednak zachęcająco. Śnieżyca unieruchomiła jego śmigłowiec w Szwajcarii. Komercyjne loty też poodwoływano.

Po zapakowaniu zakupów do torby Merry z radością ujęła Giovanniego pod ramię i ruszyli dalej.

– Czy ci mówiłam, że Santa świetnie jeździ na łyżwach? – spytała, gdy mijali lodowisko, pełne rodzin z dziećmi, grup nastolatków i młodych par.

– Nie.

– Ma wielki talent. I ćwiczy całymi godzinami! Uwielbiam ją obserwować. Odkąd zdałam na prawo jazdy, woziłam ją na lekcje i treningi. Ma wielki potencjał. Mogłaby zostać mistrzynią świata.

– Czy będziesz jej kibicować, jeśli wystartuje w mistrzostwach?

– Jasne! Wykupię bilet tuż przy bandzie! – potwierdziła radośnie.

Giovanni podziwiał ją za dobre serce i oddanie dla przyjaciół. Każdy mógłby sobie życzyć tak wspaniałej, pełnej entuzjazmu przyjaciółki. On też, gdyby go tak bardzo nie pociągała i nie budziła w nim tak nietypowych, silnych uczuć. Nie mógł sobie na nie pozwolić. Wolał nie ryzykować ponownego cierpienia.

– Czy moglibyśmy pojeździć na diabelskim młynie? – wyrwała go z zadumy jej prośba.

– Oczywiście. To twój dzień, pamiętasz?

Merry z szerokim uśmiechem pochwyciła jego dłoń i poprowadziła go przez tłum w kierunku karuzeli.

Stojąc w kolejce, usłyszał sygnał nadejścia wiadomości. Z ulgą przeczytał, że Veronica dokonała cudu i załatwiła mu bilet na komercyjny lot.

Od wielu lat nie latał liniowymi samolotami, ale wszystkie jego prywatne unieruchomiła śnieżycy albo były zbyt daleko, żeby szybko po niego przylecieć. A coraz bardziej zależało mu na jak najszybszej ewakuacji.

Od momentu przybycia ani przez chwilę nie pomyślał o pracy, ale teraz czas naglił. Samochód miał go odwieźć na lotnisko za dwie godziny.

- Wróćmy do sprawy twojego zatrudnienia – zaproponował.
- Naprawdę mówiłeś serio?
- Czy nie powtórzyłem tego sto razy?
- Przesadzasz.
- No, może trochę.
- Jakie stanowisko proponujesz?
- Dyrektorki do spraw kontaktów z klientami w Cannavaro Travel Cruises.
- Poważnie?
- *Si.*

Wyjaśnił, na czym polegałaby jej rola, po czym obiecał, że jeśli spełni jego oczekiwania, po dwóch latach awansuje na naczelną dyrektorkę do spraw kontaktów z klientami w całej firmie Cannavaro Travel.

Zasługiwała na awans. Przy swoich licznych talentach nie powinna tkwić w hotelu bez możliwości rozwinięcia skrzydeł.

Gdy nadeszła ich kolej, Merry wsiadła do gondoli w radosnym nastroju. Kusiło ją, żeby przyjąć ofertę Giovanniego nie tylko ze względu na wyższe stanowisko i przypuszczalnie odpowiednio wysokie wynagrodzenie, ale również na możliwość kontynuowania romansu. Niczego bardziej nie pragnęła. Mówiło jej o tym każde uderzenie serca.

Dotknęła jednego z kolczyków, które jej ofiarował, i bezgłośnie westchnęła.

Gdy gondola zaczęła się wznosić, zaczął padać śnieg. Wczesny zachód słońca stworzył magiczny nastrój. W zapadającym zmierzchu świetlne dekoracje nabrały mocniejszych kolorów. Ogromna choinka, którą wcześniej podziwiała, musiała być widoczna z daleka.

Wysunęła język, pochwyciła jeden z płatków i roześmiała się radośnie. Jego też rozśmieszyła.

– Jesteś szalona – stwierdził Giovanni.

Odpowiedziała promiennym uśmiechem i przytuliła się do niego.

Po raz pierwszy jej dotyk nie sprawił mu przyjemności. Wolałby usiąść jak najdalej od niej. Skorzystał z pretekstu, że temperatura spadła, żeby skrzyżować ramiona na piersiach. Ten gest nie umknął uwadze Merry.

– Pożyczyć ci czapkę? – spytała.

– Wolę odmrozić sobie uszy!

– Skoro tak źle znosisz mróz, jak wytrzymałaś zimy, pracując w Szwajcarii?

– Fatalnie. Gdyby Wolfgang nie zaoferował mi posady asystenta, złożyłbym wymówienie i pojechał do pracy na Karaiby.

Merry znów się roześmiała. Potem wysunęła język, żeby schwytać kolejny płatek śniegu, ale już nie zdołała go rozbawić.

Żałował, że ją tu zabrał. Ledwie zjechali na dół, wyskoczył z gondoli, pomógł jej wysiąść i wsunął ręce do kieszeni. Nie zamierzał jej więcej dotykać. Nadszedł czas, żeby zakończyć tę przygodę.

Zaprowadził ją do eleganckiej kawiarni z podgrzewanymi siedzeniami na tarasie i zaproponował grzane wino. Chciał, żeby rozstali się jak przyjaciele.

– Wolałabym gorącą czekoladę – zaproponowała.

– To publiczne miejsce. Nie zapominaj o mojej reputacji.

– Jakże bym mogła zapomnieć? – odpowiedziała z tak uroczym uśmiechem, że najchętniej by ją pocałował.

Wziął długi, głęboki oddech.

Nigdy więcej jej nie pocałuje.

– Czy masz jakieś pytania dotyczące zatrudnienia u mnie? – zapytał, gdy podano im trunek.

– Tylko jedno. Gdzie bym pracowała?

– To zależy od ciebie. Każę Veronice przesłać ci listę naszych biur. Nie mamy żadnego w Szwajcarii, ale skoro lubisz śnieg, mogłabyś wybrać Kanadę. Czy mam przygotować umowę?

Merry upiła łyk gorącego, aromatycznego napoju i błogo westchnęła. Pachniał bosko i równie

wspaniale smakował. Jeszcze większą przyjemność sprawiało jej patrzeć na Giovanniego. Nawet w długim, granatowym płaszczu z jagnięcej wełny i grubym szaliku wokół szyi wyglądał jak Adonis. Nie musiała się rozglądać, żeby wiedzieć, że większość pań w sąsiedztwie pożera go wzrokiem.

Tydzień temu dałaby głowę, że ktoś tak zabójczo przystojny nie uzna jej za atrakcyjną. Tymczasem sprawił, że czuła się piękna i upragniona.

Nie mogła nic poradzić na to, że zaczęła się w nim zakochiwać, ale jej przyszłość w dużym stopniu zależała od niej.

Mogła wybrać bezpieczną opcję i zostać w Szwajcarii na dalsze trzy czy dziesięć lat albo nawet do końca życia albo zaryzykować i skorzystać z szansy na odmianę. I na miłość. Nawet jeżeli nic z tego nie wyjdzie, nigdy nie będzie tego wiedziała, jeżeli nie spróbuje.

Dar Giovanniego w postaci cudownej wyprawy dowodził, że zrobił pierwszy krok do zostawienia za sobą duchów przeszłości. Teraz nadszedł czas, żeby Merry pożegnała swoje.

– Tak. Przyjdę do ciebie do pracy. Przygotuj kontrakt – poprosiła.

– W takim razie witam w zespole – odpowiedział z uśmiechem, unosząc szklaneczkę z winem.

– Nie tak szybko. Jeszcze nie złożyłam wymówienia.

– Kiedy to zrobisz?

– Jak podpiszę umowę.

– Więc każe ją sporządzić jak najszybciej.

Dopił swoje wino, odstawił szklanekę na stół, spojrzął na zegarek i zatarł ręce. Dzięki Bogu, dopiął swego.

– A teraz, kiedy już wszystko ustalone, muszę iść – oznajmił.

– Dokąd?

– Jutro mam ważne spotkanie, którego nie mogę opuścić. Veronica zarezerwowała mi lot.

– Wyjeżdżasz? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem. – Myślałam, że zostaniesz.

Giovanni stłumił wyrzuty sumienia. Gdyby nie lawina, pożegnałby się przed kilkoma godzinami.

– Nie. Taka opcja nigdy nie istniała – skłamał.

Wstał, rzucił na stół parę banknotów i kartkę z numerem telefonu kierowcy, który ich tu przywiózł, i powiedział:

– Zadzwoń do niego, kiedy będziesz chciała wrócić do pociągu. – Dokładał wszelkich starań, żeby przybrać lekki ton. Nie przyszło mu to łatwo, gdy patrzył w te wielkie, zdziwione oczy za grubymi szklami okularów. – Dziękuję za doskonałą robotę. Miło się z tobą pracowało.

I nie tylko. Przeżył z nią najprzyjemniejsze chwile w życiu.

Mrugnął do niej i zasalutował.

– *Ciao, lady.*

Zerknął jeszcze raz przez ramię na poszarzałą twarz Merry i odszedł.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Merry jeszcze przez chwilę siedziała jak skamieniała, jakby dostała cios w samo serce. Człowiek, który go wymierzył, zniknął w tłumie. Dopiero pytanie kelnerki, czy dobrze się czuje, wyrwało ją z odrętwienia. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

Odstawiła szklaneczkę, wstała niezręcznie i powoli, jak we śnie ruszyła przed siebie. Ktoś ją potrącił i przeprosił po niemiecku. Spróbowała odnaleźć kelnerkę, żeby podziękować jej za troskę, ale jej nie wypatrzyła.

Gdy ogłuszył ją zgiełk ulicy, zasłoniła uszy i szła coraz szybciej, zagubiona i samotna. W końcu zaczęła biec. Teraz to ona wpadała na ludzi.

Nagle go wypatrzyła. Dochodził do głównej ulicy. Samochód, parkujący z zapalonymi światłami w niedozwolonym miejscu, z pewnością czekał na niego. Dopadła do niego i zajęła miejsce z tyłu, zanim kierowca zdążył zamknąć drzwi za Giovannim.

Giovanni zacisnął powieki, żeby opanować wzbudzone nerwy. Nie pozostało mu nic innego, jak udawać, że jej pojawienie się go nie zaskoczyło.

– Czy zapomniałaś mnie o coś zapytać w związku z umową o pracę? – spytał, choć nie wierzył, że uzyska twierdzącą odpowiedź.

Po długim milczeniu spytała:

– Zrywasz ze mną?

Giovanni żałował, że nie może zamknąć uszu tak jak oczu, żeby nie słyszeć bólu i rozżalenia w głosie Merry. Spróbował odbudować barierę ochronną, która pomogła mu zostawić ją samą. W końcu zebrał odwagę, żeby spojrzeć jej w oczy. Patrzyła na niego ze zboląłą miną i drżącymi wargami. Płatki śniegu oblepiły włosy i pikowaną zimową kurtkę. Zgubiła tę zwariowaną czapkę...

– Ujmujesz to w bardzo dramatyczny sposób.

W tym momencie kierowca zapytał przez głośnik:

– Co mam robić?

– Proszę ruszać. Mój samolot odlatuje za godzinę – zdecydował. Następnie wyłączył intercom i zwrócił się do Merry: – Wygląda na to, że jedziesz ze mną.

– Tylko na lotnisko, nie dalej – wyszeptała.

– Jasne. Masz przecież pasażerów pod opieką – rzucił sztucznie lekkim tonem.

– Czy mógłbyś zacząć traktować mnie serio? Nie możesz tak po prostu odejść po tym, co razem przeżyliśmy.

– Dlaczego nie? Nigdy ci nie obiecywałem kontynuowania romansu po zakończeniu podróży. Świetnie się bawiliśmy, ale wszystko, co dobre, kiedyś się kończy.

– Dlatego, że z powodu kobiecych dolegliwości nie mogę ci dziś dostarczyć rozrywki?

– Nie obrażaj mnie!

– To ty mnie obrażasz.

– Żądasz specjalnego traktowania dlatego, że oddałaś mi dziewictwo?

– Oddałam ci znacznie więcej. Wszystko! Nie zaprzeczysz, że ty też dałaś mi coś więcej niż seks.

A teraz zrywasz więź, którą nawiązaliśmy, bez ostrzeżenia czy dyskusji. Pamiętasz, jak radziłeś, żebym porozmawiała z bratem? Teraz proszę cię o to samo.

– Po co? Nigdy cię nie okłamywałem. Ostrzegałem, że nie szukam stałego związku. Jeżeli poszłaś ze mną do łóżka z zamkniętymi oczami, to twój problem.

Faktycznie nigdy nie składał fałszywych obietnic.

Przynajmniej słownie – wytknął głos sumienia. Szybko go uciszył. Mógł odejść bez pożegnania jak od wszystkich poprzednich partnerek, ale tego nie zrobił.

– Chciałem się z tobą rozstać po przyjacielsku, ale od początku planowałem dzisiaj wrócić do domu.

– Ty nie masz domu. Uciekłeś z niego tak jak ode mnie.

– Nie, Merry. To ty porzuciłaś rodzinę, żeby ścigać ducha zmarłej matki. Ja odszedłem, bo patrzę przed siebie, nie wstecz.

– Wierutne brednie! Żyjesz wyłącznie w przeszłości. Ja przywołuję wspomnienie mamy, bo dzięki niemu pamiętam, że ktoś mnie kochał. Byłam gotowa wyjechać z miejsca, które mi o niej przypomina, kiedy myślałam, że ktoś inny coś do mnie poczuł. Teraz wiem, że nie pozwolisz temu uczuciu rozkwitnąć, bo twoje serce nadal należy do Moniki.

Wymierzyła mu celny cios w samo serce. Kompletnie wyprowadziła go z równowagi. Podsycił w sobie złość, żeby odzyskać grunt pod nogami.

– Nie waż się mieszać do tego Moniki!

– Dlaczego nie? Przecież to przez nią nie próbujesz zrobić kroku do przodu. Przyznaję, że nie cierpię mojego brata, ale on przynajmniej zmienił swoje zachowanie dla ukochanej. Ty nigdy nie zamkniesz rozdziału przeszłości, jeżeli nie przebolejesz straty.

Giovanni złapał ją za rękaw kurtki.

– Nie rozumiesz, że już się z nią pogodziłem dawno temu? Wiem, że odeszła i nigdy nie wróci, ale ponownie nie zaryzykuję cierpienia. Nigdy.

Merry straciła wolę walki. Wyraz twarzy Giovanniego przerażał ją i przygnębiał.

Przez długi czas patrzyli sobie w oczy w pełnym urazy i rozgoryczenia milczeniu. Nic nie przerywało ciszy prócz ich ciężkich oddechów. Po dłuższej chwili puścił jej rękaw i włączył mikrofon. Dopiero w tym momencie Merry spostrzegła, że dotarli na lotnisko.

– Po wyładowaniu mojego bagażu proszę odwiedzić pannę Ingles na dworzec kolejowy – rozkazał kierowcy.

Ostatnią rzeczą, jaką widziała, były jego nogi od tyłu, zanim zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi auta. Jeszcze przez chwilę czuła ślad zapachu jego wody kolońskiej, ale wkrótce i on wywietrzył.

Merry z Santą weszły do hotelu Haensli wejściem dla służby. Nie przerywając pogawędki, obtupały śnieg z butów i pospieszyły do szatni, żeby powiesić ubrania, zmienić botki na pantofelki i ściągnąć kaptury chroniące fryzury przed śniegiem w drodze ze służbówki do głównego budynku.

– Jak wyglądamy? – spytała Merry, gdy dokładnie obejrzały się nawzajem.

Przez całe popołudnie szykowały się na bal. Santa wyglądała jak księżniczka w purpurowej kreacji do ziemi.

Merry pożyczyła kolejną sukienkę od Katii, nie tak zmysłową, jak ta, w której wystąpiła w Meravaro Odyssey. Nie wytrzymała porównania z wytworną Santą.

– Chyba nie najgorzej – stwierdziła Santa.

Obydwie się roześmiały, choć Merry nie tak serdecznie jak zwykle. W krótkim czasie, który spędziły razem po jej powrocie z pociągu, Merry nie zawierzyła najbliższej przyjaciółce swoich kłopotów sercowych. Nie śmiała zaryzykować. Podejrzewała, że gdyby się rozplakała, łzy nigdy nie przestałyby płynąć. Mimo to sama obecność Santy w jej pokoju i na przyjęciu stanowiła pociechę.

Przy drzwiach sali balowej uścisnęła ją serdecznie. Omal nie zapłakała ze wzruszenia. Wyczuwając zdenerwowanie Santy, szepnęła:

– Nie musisz się chować w cień. Zostań przy mnie tak długo, jak chcesz.

Nieszczęsna dziewczyna zawsze źle się czuła w tłumie, pewnie dlatego, że dokuczano jej w szkole. Merry próbowała jej bronić, ale nie zawsze mogła przy niej być.

– Nie martw się o mnie – odparła Santa sztucznie lekkim tonem. – Wracaj do pracy, żebyś nie wpała w kłopoty.

Po raz pierwszy Merry nie czuła lęku przed utratą posady. Czy to możliwe, że minęły zaledwie dwa tygodnie od czasu, gdy truchlała ze strachu na samą myśl o zwolnieniu i powrocie do domu? Co zmieniło jej nastawienie?

Giovanni.

To imię wciąż rozbrzmiewało jej w głowie. Ze wszystkich sił usiłowała wyrzucić je z pamięci.

Gdy nadeszła Katia, Merry przytuliła policzek do twarzy przyjaciółki, po czym dołączyła do szefowej, żeby dokonać końcowej inspekcji sali balowej. Ich wprawne oczy rejestrowały wszystkie szczegóły.

Wszystko doskonale przygotowano. Giovanni zaaprobowałby efekt...

Zabroniła sobie o nim myśleć.

Kelnerzy i kelnerki utworzyli szpaler, gotowi podawać szampana i kanapki w momencie wkroczenia gości. Muzycy nastroili instrumenty, żeby zagrać powitalną melodię. Śpiewacy ćwiczyli w oddzielnym

pomieszczeniu. Choinki i liczne ozdoby świeciły i lśniły. Czekoladowa fontanna wylewała jedwabistą zawartość niczym niewyczerpany wodospad.

Całość musiała wprawić gości w świąteczny nastrój i sprawić, żeby poczuli się wyróżnieni.

Merry pamiętała pierwsze Boże Narodzenie w hotelu. Dostała zadanie roznoszenia miniaturowych słodkich bułeczek z pomarańczami i czekoladą na pierwszym świątecznym przyjęciu. Wykonywała je z radością. Świąteczna atmosfera działała na wszystkie zmysły. Przeżyła najwspanialszą noc w życiu, aż do tej pory.

Tego wieczora nie wzruszał jej zapach choinki, nie zachwycaly dekoracje. Najchętniej umknęłaby do pokoju i spała przez wiele dni.

Pierwsi goście wkroczyli do sali balowej. Odpędziwszy posępne myśli, przywołała na twarz uśmiech i wyszła im naprzeciw.

Wieczór przebiegł fantastycznie. Już sam hałas świadczył o tym, jak dobrze wszyscy się bawią. Niektórzy pasażerowie Meravaro Odyssey zagadywali Merry jak znajomą, a nie pracownicę. Z przykrością słuchała, jak pytali, gdzie się podział Giovanni.

Czyżby odgadli, że zostali kochankami?

Myślała, że zachowali dyskrecję. Nie podejrzewała współpracowników, żeby plotkowali o tym, gdzie kto z nich śpi. Żaden z pasażerów nie powinien wiedzieć, gdzie spędzała noce. Czyżby miała wypisane uczucia na twarzy? A może on też?

Po co w ogóle łamała sobie nad nim głowę?

Cokolwiek Giovanni do niej czuł, nie chciał tych uczuć. Wiedziała o tym od samego początku. Mimo to uprawiała z nim seks, wiedząc, że złamie jej serce. Mogła winić tylko siebie.

Nie przewidziała, jak bardzo boli zawód miłosny. Naiwnie myślała, że rozpacza po śmierci matki uodporniła ją na cierpienie. Nie przypuszczała, że będzie odczuwać fizyczny ból nawet w kościach. Ucisk w klatce piersiowej utrudniał oddychanie i jedzenie.

Giovanni po raz dziesiąty w ciągu kilku minut potarł oczy. Zamiast patrzeć bezmyślnie na błękitne niebo nad Miami, spróbował przeczytać przygotowaną przez Veronicę umowę na dostawę artykułów spożywczych dla jego statków wycieczkowych. Każdy kontrakt powyżej pewnej kwoty wymagał jego podpisu. Cały zespół pracowników czekał na jego sfinalizowanie.

Stwierdził, że potrzebuje snu. Zwykle dobrze spał, ale od siedmiu dni zasypiał dopiero nad ranem.

Veronica przyniosła mu kawę.

– Podpiszesz go wreszcie? – zapytała swym zwykłym, oschłym tonem. – Muszę złapać samolot, dotrzeć do domu i przygotować wszystko na święta – przypomniała.

On nie musiał.

Wciąż krążyło mu po głowie pytanie, gdzie jest jego dom. Posiadał mnóstwo willi i apartamentów na całym świecie, ale o którym myślał jak o swoim miejscu na ziemi? Odpowiedź brzmiała: o żadnym. Jego rodzina mieszkała w Rzymie. Tam też miał główną siedzibę firmy, ale rzadko sypiał pod rzymskim niebem.

– Przeczytałaś ten kontrakt? – zapytał Veronicę.

– Oczywiście.

– I co?

– Moim zdaniem wszystko jest w porządku.

– To mi wystarczy. – Przewrócił kartki, złożył podpis na ostatniej i z uśmiechem wręczył asystentce.

– Wesołych świąt.

Już odchodziła, gdy bezwiednie zadał pytanie, które go nurtowało:

– Czy już podpisała umowę?

– Panna Ingles?

– Tak.

– Nie. Odszukać ją?

– Przeczekajmy przez święta. Idź już.

Veronica niemal się uśmiechnęła.

– Wesołych świąt, Giovanni.

Gdy został sam, pochylił głowę i z wysiłkiem wciągnął w płuca powietrze. Od tygodnia z trudem oddychał. Czyżby złapał jakąś infekcję w pociągu? Jeżeli tak, to powinien pójść do lekarza. I ostrzec Merry.

Znów poczuł ucisk w piersiach i żołądku, jak wielokrotnie w ciągu minionego tygodnia.

Dlaczego nie podpisała umowy? Nie mógł zaprzeczyć, że rozstali się w fatalnej atmosferze, jakiej chciał uniknąć. Jej zboląta mina prześladowała go po nocach, co nie zmieniało faktu, że byłaby świetnym atutem dla spółki.

Wziął telefon, odnalazł jej numer i wybrał. Natychmiast odebrał wiadomość, że abonent jest niedostępny. Następnie zadzwonił do hotelu Haensli tylko po to, żeby usłyszeć, że panna Ingles już tam nie pracuje.

– Od kiedy?

– Przepraszam, ale nie wolno mi udzielać takich informacji.

– To proszę mnie połączyć z Katią.

– Niestety już skończyła pracę na dzisiaj.

– To może z kimś innym z działu obsługi?

– Przykro mi, ale o jedenastej wieczorem nikt z administracji już nie pracuje.

Odłożył aparat i znów złożył głowę na biurku. Nie wziął pod uwagę różnicy czasu pomiędzy Miami a Szwajcarią. Dopiero kiedy wyprostował plecy, zobaczył, że zmoczył łzami leżące na blacie dokumenty.

W wieku dziewiętnastu lat Merry opuściła dom, żeby uciec przed złośliwościami brata i obojętnością ojca. Szukała własnego miejsca na ziemi i odrobiny szczęścia. Myślała, że znalazła je w Szwajcarii. Teraz, pukając do drzwi Martina, uświadomiła sobie, że to nie takie proste.

Otworzył drzwi, wołając coś przez ramię. Głos uwiązał mu w gardle na jej widok.

– Meredith? – wykrztusił z bezgranicznym zdumieniem.

– Witaj, Martinie – wyszeptala i zalazła się łzami.

Giovanni nie mógł tak dłużej żyć, bez snu, bez nadziei, bez jedzenia. Zadzwonił do Veroniki.

– Muszę polecieć do Anglii – oznajmił. – Tak, wiem, że masz urlop. Dobrze, załatwię bilety na Broadway na dowolny termin, najlepsze miejsca... – Zrobiłby wszystko, żeby spełniła jego prośbę. Dorzuciłby nawet samochód, gdyby sobie zażyczyła. – Dzisiaj. Najszybciej, jak to możliwe. Załatw mi bilet do Anglii.

Do Merry.

Za późno.

Uczucie, którego unikał przez dwanaście lat, teraz go odnalazło. Miłość. Nie mógł bez niej żyć, ani jednego dnia dłużej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Merry leżała w swoim łóżku z czasów dzieciństwa z bólem w sercu i skurczonym żołądkiem.

Jak zwykle zaraz po przebudzeniu pomyślała o Giovannim. Gdzie przebywał? Na Karaibach? Na Florydzie? Bez wątpienia gdzieś pod gorącym słońcem, bez żadnych ozdób świątecznych w zasięgu wzroku.

Jak mogła nadal za nim tęsknić? Dlaczego świat bez niego wydawał się tak pusty i bezbarwny? Jak to możliwe, że wciąż tak bardzo cierpiała? Zamknęła oczy i pozwoliła łzom spłynąć na poduszkę. Nie widziała sensu ich powstrzymywać. Kiedyś zaakceptuje, że ich wspólne chwile dobiegły końca.

Gdy wyplakała wszystkie łzy, wyjrzała przez okno. Uśmiechnęła się, stwierdziwszy, że deszcz przestał padać.

Na parterze zastała ojca przy kuchennym stole. Czytał gazetę, pewnie starą. W Boże Narodzenie nie dostarczano prasy.

– Wesołych świąt, Merry – zagadnął, nie patrząc na nią.

Po raz pierwszy nie zasmuciło jej, że odwrócił stronę i kontynuował czytanie.

– Zaparzę herbatę – zaproponowała. – Tobie też zrobić?

– Tak, proszę, kochanie.

Gdy postawiła przed nim filiżankę, nareszcie zwrócił na nią wzrok.

– Pod choinką leży prezent dla ciebie – poinformował.

Merry z uśmiechem na ustach pobiegła go obejrzeć. Gdy rozdarła papier, łzy znów napłynęły jej do oczu. Trzymała w rękach oprawione zdjęcie, prawdopodobnie zrobione tuż przed śmiercią mamy. Przypuszczała, że kazał je przetworzyć, bo wyglądało na nowe, zrobione współczesnym aparatem. Otarła łzy i obejrzała je dokładnie. Podejrzewała, że zrobiono je w Bournemouth. Mama obejmowała ją i Martina. Ojciec stał nieco z boku, ale sądząc po zgięciu ramienia, położył rękę na jej plecach. Wszyscy radośnie się uśmiechali.

Żałowała, że nie może nawiązać kontaktu z Giovannim, żeby mu podziękować. Przysporzyłyby sobie tylko cierpienia. Kiedyś, gdy czas uleczy rany, napisze do niego, że posłuchała jego rady. Rozmowa z bratem przyniosła lepsze rezultaty, niż mogła sobie wymarzyć. Znacznie lepsze niż ostatnia wymiana zdań z Giovannim...

Przeszłość wróciła do niej wyretuszowana jak stara fotografia.

Ojciec miał spektrum autyzmu. Matka utrzymywała dyscyplinę, ponieważ nie radził sobie z wychowaniem dzieci. Zamykał się we własnym świecie, zamiast próbować rozwiązywać problemy. Dowiedzieli się o tym dlatego, że Martin wymógł na nim, żeby poszedł na badanie. Miał pretensje do Merry, że nie przyjechała do domu, ponieważ chciał jej osobiście przedstawić diagnozę.

Gdyby jej tata został zbadany i otrzymał niezbędne wsparcie przed laty, ich życie mogło wyglądać zupełnie inaczej. A gdyby Merry nie uciekła, Martin nie musiałby sam dźwigać tego ciężaru.

Nie, już nie sam. Teraz miał Kelly.

Ją też z czasem odzyska. Rozbita rodzina znów się zjednoczy.

Kolejny raz wytarła łzy, ucałowała ramkę i zanosła do swojej sypialni, żeby się przygotować na świąteczną kolację w domu swego dawnego dręczyciela. Martina. Brata, który wziął na siebie rolę jej rodzica, jak podejrzewał Giovanni.

To Martin sprawdzał, czy na czas wychodzi do szkoły. To on krzyczał na nią, gdy wracała za późno albo gdy próbowała się wymknąć z domu umalowana. Ale też ją chronił, sam będąc jeszcze dzieckiem. W dzieciństwie sobie tego nie uświadamiała.

Giovanni popatrzył na zwykle białe drzwi w pospolitym, szeregowym domku, wziął głęboki oddech i zapukał.

Otworzyła mu kobieta w widocznej ciąży, w zbyt obcisłym sweterku i żółtej świątecznej czapeczce na głowie. Z tyłu, za wąskim korytarzykiem, dobiegały dźwięki piosenki, którą słyszał o tej porze roku na całym świecie od najmłodszych lat.

– W czym mogę panu pomóc? – spytała, najwyraźniej zdziwiona widokiem obcego.

– Szukam Merry Ingles. Czy zastałem ją tutaj?

Krótką rozmową z Wolfgangiem skłoniła jego pracowników administracyjnych do podania mu adresu

Merry. Nie zastał jej jednak w ślicznej chatce w maleńkiej wiosce. Zadzwoił więc w kilka kolejnych miejsc. Miał rozległe kontakty, nawet w firmach telekomunikacyjnych. Wystarczyło kilka łapówek, zawsze mile widzianych przez nieszczęśników zmuszonych pracować w święta, żeby po dwóch godzinach zdołał ustalić, gdzie mieszka jej brat.

Gdyby jej tu nie znalazł... nie wiedział, co by zrobił, ale nie zaprzestałby poszukiwań. Gdyby musiał, pukałby do każdych drzwi w Anglii.

Gospodyni popatrzyła na niego badawczo.

– Kim pan jest?

– Przyjacielem.

– Pan Giovanni, prawda?

– Tak. – W obawie, że zatrzśnie mu drzwi przed nosem, wsunął stopę pomiędzy drzwi a futrynę. – Chciałbym z nią porozmawiać. Bardzo proszę.

– Jest Boże Narodzenie – wysyczała. – I proszę mi wierzyć, nie chce pana widzieć.

– Wiem – wykrztusił z rozgoryczeniem. – Ale proszę ją zapytać. Jeżeli odmówi, odejdę.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę z zawziętą miną, po czym odwróciła się na pięcie i wróciła tam, skąd dochodziły hałasy.

Chwilę później usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Później podszedł do niego niski, krępy szatyn, ostrzyżony na jeża. Tak mocno walnął Giovanniego w pierś, że upadł plecami na zimny chodnik.

– Nie chce cię widzieć – burknął, wymachując mu pięścią przed nosem. – Wynocha!

– Chciałbym z nią tylko porozmawiać.

Pięść Martina wylądowała na jego twarzy, gdyby nie ręka, która mocno ją pochwyciła i odciągnęła.

– Nie!

Na dźwięk głosu Merry serce Giovanniego mocniej zabiło. Odsunęła brata i stanęła między nimi, żeby osłonić Giovanniego. Dopiero wtedy na niego spojrzała. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Po nieskończonej długiej chwili wyciągnęła do niego rękę.

Popatrzył na nią, bezgranicznie zdumiony, że zaoferowała mu pomoc. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby ucisk w piersiach zelżał po raz pierwszy od dziewięciu dni.

Jasne włosy luźno opadały na ramiona. Piękne oczy zakrywały grube, sztyldkretowe okulary, które tak bardzo polubił. Włożyła džinsy i sweter z naszytą choinką z cekinów, tak dziwaczny, że uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, kiedy zostawił ją w samochodzie na lotnisku.

– Zwariowany sweter, *lady* – skomentował drżącym głosem, nadal leżąc na chodniku.

Wreszcie dostrzegł w błękitnych oczach jakiś błysk i dołeczki w policzkach, aczkolwiek płytsze niż zwykle.

– Chwycisz mnie za rękę czy nie? – zapytała obojętnym tonem, nie patrząc na niego, jakby nie obchodziło jej, co robi.

Gdyby nie zauważył drżenia palców, uwierzyłby w jej obojętność.

– Jeżeli chcesz spędzić święta na ulicy, to twoja sprawa, ale ja wracam do pokoju – zastrzegła. – Kolacja mi stygnie.

Giovanni wreszcie ujął jej dłoń. Jej miękkość podziałała kojąco. Na chwilę zamknął oczy, zanim wstał, ale nie na nogi, tylko na kolana.

Merry niemal straciła rezon.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, jakieś przeczucie zjeżyło jej włoski na karku. Nie zdawała sobie sprawy, że wstała od stołu, póki nie upuściła kieliszka, kiedy Kelly wróciła i wymieniła jego imię. Gdyby Martin nie wziął na siebie roli obrońcy, stałaby tam nadal jak wmurowana. Na szczęście w porę odruchowo interweniowała. Jakoś zebrała odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy. Teraz ją straciła. Dotyk ręki Giovanniego obudził w niej tłumione tęsknoty.

Przyleciał do niej w Boże Narodzenie. Czego chciał? Nie śmiała sobie robić nadziei. Nie zasługiwał na nią.

– Popatrz na mnie, Merry – poprosił.

Zamiast oswobodzić dłoń z jego uścisku, popełniła ten błąd, że zwróciła na niego wzrok. Nie zdążyła odbudować bariery ochronnej, którą naruszył swoim pojawieniem. Łzy spłynęły jej po twarzy, zanim zdążyła je powstrzymać.

Giovanni ujął jej drugą dłoń, zamknął obie w swoich i przycisnął do własnej piersi.

– Przepraszam za wszystko, co powiedziałem – powiedział łamiącym się głosem. – Wybacz, że cię porzuciłem. Błagam.

Przez spływające łzy Merry zaczęła dostrzegać coraz więcej szczegółów: głębokie cienie pod zaczerwienionymi oczami, pognieciony garnitur, jakby spał w nim przez kilka dni, zarost na zwykle gładkiej żuchwie.

– Powiedz coś – błagał. – Cokolwiek. Wyzwij mnie od łotrów. Spoliczkuj. Zasługuję na twoją nienawiść. Sam siebie nienawidzę tylko trochę mniej, niż kocham ciebie. Kocham cię, Merry. Całą duszą. Bez ciebie jestem nikiem. Miałaś rację, że przez całe lata nie patrzyłem w przyszłość tylko uciekałem przed przeszłością. Robiłem wszystko, żeby uniknąć rozpacz, jakiej doświadczyłem po stracie Moniki. I słusznie, bo ból mnie zabija. Cierpię męki, wiedząc, że cię zraniłem i doprowadziłem do płaczu. Powiedz, co mam zrobić, żeby odzyskać twoją miłość. Przysięgam, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Proszę, Merry, bądź znów moją *lady*, na zawsze. Pozwól mi spróbować. Zrobię dla ciebie wszystko. Dosłownie wszystko.

Gdy cofnęła dłonie, ogarnął go taki strach, że nie czuł, że gładzi go po głowie i czole, póki nie ujęła jego twarzy w dłonie. A potem zdjęła okulary, odłożyła beztrzesko na bok i pocałowała go, długo, namiętnie, obejmując za szyję.

Otoczył ją ramionami i trwali w uścisku, jakby nigdy nie chcieli go przerwać.

– Twoje przybycie w takim dniu to najlepszy prezent gwiazdkowy, jakiego mogłabym sobie życzyć – wyszeptła, gdy odchyłili głowy dla nabrania oddechu. – Nie śmiałam o tym marzyć, ale przyjechałeś do mnie. Och, jak bardzo cię kocham! Tęskniłam za tobą. Kocham cię.

Potem znów go pocałowała, raz drugi i trzeci.

Giovanniego ogarnęła ogromna radość po dziesięciu dniach rozpacz. Dopiero kiedy wstał z klęczek i mocno przytulił Merry do piersi, zauważył, że mają widownię: ciężarną kobietę, przypuszczalnie bratową Merry, i człowieka, który powalił go na ziemię. Ten ostatni zapytał:

– Czy to znaczy, że mamy postawić dodatkowy talerz?

Giovanni poparzył na ukochaną. Szeroki uśmiech uwydatnił dołeczki w jej policzkach. Uniosła głowę, żeby znów go pocałować.

EPILOG

– Przestańcie wreszcie! – upomniała Merry surowo swoje skłócone dzieci.

– To on zaczął! – wrzasnęła w odpowiedzi sześciolatka córka o wyjątkowo nieodpowiednim imieniu Grace.

– Nieprawda! – odkrzyknął jej czteroletni braciszek, Luca.

– Nie warto walczyć o ozdoby choinkowe. Zawiesimy je dokładnie na takiej samej wysokości – przekonywała Merry.

Powiesiła zrobionego przez Grace w szkole wełnianego bałwanka na jednej z gałązek. Następnie umieściła na sąsiedniej niezbyt starannie pomalowanego przez Lucę drewnianego renifera.

Obydwie zabawki zostały najstaranniej zapakowane przed wyjazdem na ferie świąteczne z ich angielskiego do rzymskiego domu.

– Możemy już zawiesić anioła? – dopytywała Grace.

– To zadanie dla taty.

W tym momencie Giovanni otworzył drzwi. Córka i synek co sił w nogach wybiegli mu na spotkanie.

Po ośmiu latach małżeństwa Merry nadal strasznie za nim tęskniła, gdy wychodził, choćby na pół dnia, żeby dokonać świątecznych zakupów.

– Słyszałem, że czas na aniołka – zagadnął Giovanni, stawiając torby z prezentami w salonie.

Uściskał dzieci, a następnie żonę. Kiedy ją pocałował, synek zachichotał, a Grace paskudnie wykrzywiła buzię. Potem podniósł srebrzystego aniołka, który przypominał mu tę noc w Meravaro Odyssey, gdy blask księżycy przemienił Merry w srebrną boginię. Wszedł na drabinę i umieścił go na czubku drzewka.

– Wszyscy gotowi? – zapytał chwilę później, gdy Merry zgasiła światło.

– Gotowi! – odkrzyknęły dzieciaki.

– Trzy, dwa, jeden... – Nacisnął włącznik i cały dom rozbłysnął wszystkimi kolorami tęczy, które jego żona tak uwielbiała.

Później, gdy położyli dzieci spać, a Merry poszła wziąć kąpiel, popatrzył z radością i wdzięcznością na choinkę.

Kochał swoją rodzinę przez cały rok, ale Boże Narodzenie... przypominało mu dzień, w którym wydarzył się cud.

Z radosnym uśmiechem zszedł do piwnicy po ulubione czerwone wino Merry, żeby ogrzało się przed przyjazdem obydwu rodzin. Potem nalał sobie kieliszek whisky i trochę większy likieru irish cream dla swojej *lady* i zaniósł je na górę, żeby dołączyć do niej w łazience.